

DUNAJEC

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 1 Rok 1

Nowy Sącz, 18 października 1980

Cena 4 zł



Pan ALEKSANDER STĘPNIOWSKI — kominiarz w trzecim pokoleniu, pracuje od czterdziestu lat na sądeckich dachach. Oby „Dunajec“ istniał tak długo i był równie pożyteczny!

Tadeusz Śliwiak

UMÓWMY SIĘ Z OJCZYZNĄ NA JUTRO

Jest Ojczyzna ze słów
i z chorągwi na wietrze
Jest Ojczyzna z kamiennych tablic
i z bruków spiętrzonych w barykadę
Jest Ojczyzna z ognia
i jego gorzkich popiołów

Ale my
umówmy się z Ojczyzną na jutro
na siódmą rano kiedy ulice
są niebieskie od bluz
i kiedy ptaki otwierają skrzydła
Umówmy się z Ojczyzną
ale nie tą z samych nadziei na lepsze
i nie tą spod pomnika wolnej soboty
Umówmy się z Ojczyzną która ma nasze oczy
i nasze ręce
która idąc
patrzy przed siebie i widzi
i która poznaje własny głos
która pracując mnoży i dzieli sprawiedliwy chleb
Umówmy się z Ojczyzną na jutro
Ono już się zaczęło.

29 sierpnia 1980

Kończyliśmy właśnie dyskusję o materiałach do pierwszego numeru, zmęczeni jak zniwiarze kładący ostatnie pokosy i jak oni zadowoleni, że udało się wytrwać w zamiarze; spiraliśmy się już tylko o drobiazgi, kiedy do naszych uszu dotarły jakieś podejrzanym szmery. Ktoś wyraźnie chodził po tym pustym i nie gotowym jeszcze do użytkowania budynku, w którym dostaliśmy pomieszczenia na potrzeby redakcji.

Wyrzalem na korytarz. Rosły mężczyzna nocną porą oglądał ściany, dotykał wilgotnego tynku i pomrukiwał. — Czy można wiedzieć, czego pan szuka? — spytałem w miarę pojednawczo i w miarę stanowczo. — Niczego! — brzmiała odpowiedź równie stanowcza i nawet — tak się mi wydało — z nutką agresywności. — Wobec tego muszę pana poprosić — powiedziałem — o opuszczenie budynku.

Niespodziewany gość nadal nie kwapił się do odejścia, czym mniej już trochę rozczulił. Nie było co prawda w je-

Adam Ogorzałek

Nadzieja

goc oczach złych błysków, raczej pewnością siebie. Zrozumiałem ją dopiero po chwili, ale jeszcze nie wtedy, gdy powiedział: — *Nazywam się Świerczek!* Ta nagła prezentacja raczej mnie zaskoczyła, trochę rozbawiła i zaciekawiła. Wciąż podejrzewałem, że przypadkowo zboczył z kursu i szuka zaczepki, by honorowo wyjść z obcego budynku.

Jakże się myliłem! — *Budowałem ten dom* — powiedział z dumą mężczyzna, wprowadzając mnie w zakłopotanie i — co tu ukrywać — w zawstydzenie. — *Budowałem do stanu surowego, później przetrucili mnie do Nowego Targu. Przechodziłem właśnie obok i wstąpiłem, żeby rzucić okiem... Współczuję panu! Spartolili, że serce się kraje.*

Natychmiast odtajłem w środku i po paru minutach pożegnaliśmy się serdecznie. Wrociliem do kol gów, opowie-

działem im całe zdarzenie, pośmiali się ze mnie trochę.

Teraz, gdy o tym myślę, wcale mi nie do śmiechu. Znow popelnilem błąd. Sądząc po pozorach, wziąłem za intruz człowieka, który miał prawo czuć się tutaj jak u siebie. Zle zacząłem rozmowę...

Nie chciałbym tej niezręczności powtórzyć w tekście o nadziejach, jakie wiążemy z powstaniem sądeckiego tygodnika — i o naszych nadziejach większych, dotyczących kraju. Chcę dobrze rozpocząć — bo tego oczekują koledzy z zespołu, szybko skrzyknęci, lecz już solidarni w robocie. Chcę nie rozminąć się przede wszystkim z Czytelnikiem i równocześnie sprostać oczekiwaniom zycyliwych jeszcze jednego forum dla dialogu o sprawach naszego regionu. Pragnę wresz-

cie tak tę pierwszą rozmowę ukierunkować, by otwierała ona szansę porozumienia z wszystkimi wartościowymi siłami, jakimi słusznie chlubi się ta ziemia.

Zdajemy sobie sprawę, że warunkiem pierwszym prawdziwego dialogu jest zaufanie wzajemne rozmówców. Tego ani nakazać, ani zarządzić się nie da. Zaufanie przychodzi powoli, jak męska przyjaźń. Sprawdzane wielokroć, poddawane próbom — jest owocem długo dojrzewającym. Dziś, gdy tak dużo zostało powiedziane, najpiękniejsze nawet słowa i najlepsze intencje nie dają jeszcze legitymacji zaufania. A jednak mamy odwagę ubiegać się o nie z paru powodów.

Po pierwsze — naprawdę pragniemy dialogu, bez którego ani żyć, ani pisać nie warto. Nie ulegamy sezonowej modzie. Chcemy po prostu na tych łamach łączyć różnorodne myśli, dążenia i pragnienia w zbiorową mądrość — tak potrzebną naszej polskiej wspólnoty.

Po drugie — mamy nadzieję, że kiedy gorycz ustąpi nieco miejsca refleksji o przyszłość, wtedy zaufanie okaże się najbardziej poszukiwaną rzeczą. Nie można go importować, wytworzyć je

(DALSZY CIĄG NA STR. 10)

OKRĘGNY MYŚLI

Wowych emocjach naładowanych tygodniach, które wypełniły polskie lato roku 1980 zarówno nadzieją jak i goryczą, towarzyszyła nam gorąca publicystyka. Padło wiele słów skrzydlatych, wypowiedziano sporo myśli celnych, spod serca wyjętych. I choć wiemy, że same słowa nie przepędzą złych duchów, że „z gadania chleb nie wszędzie” — chcielibyśmy zatrzymać w pamięci czytelników te refleksje, które wydały się nam nośne również na przyszłość, przydatne w dniach, jakie idą.

W długotrwałym procesie odnowy niejedna myśl stanie się bardziej precyzyjna, niektóre nie wytrzymają próby czasu, inne dopiero się urodzą. Ale nie zaczynamy przecież od zera. Nie szukamy po omacku. Ten przegląd opinii naukowców, polityków i dziennikarzy, który niżej prezentujemy, dowodzi, że polska inteligencja twórczo towarzyszyła wielkiej przemianie. Że jest gotowa nadal służyć dziełu budowania socjalizmu wolnego od skrzywień, błędów i nonsensów.

Polak chce żyć wyprostowany, dumny ze swojego kraju, nie chce, żeby hasła, które z przekonaniem wniósł 10 lat temu, później były przedmiotem żartów, jak hasło dobrej roboty, czy budowy drugiej Polski. Polskę mamy jedną i wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni. Odpowiedzialność ta nie może być tylko przywilejem dygnitarzy i desperatów. Żeby zaś wszystkim mogli w niej uczestniczyć — muszą powstać ku temu odpowiednie warunki.

Jesteśmy obecnie na właściwej drodze, która jest owocem kompromisu ze strajkującymi robotnikami. Najważniejsze jest dopełnienie zobowiązań przez obie strony, niełatwe przejście od konfliktu do zaufania, od prawa weta do niezbędnej współodpowiedzialności, żeby żadna ze stron nie robiła niezago, co mogłoby wzmocnić nieufność strony drugiej, działać tak, jak druga strona ma prawo oczekiwać zgodnie z literą, a przede wszystkim z duchem dokumentu gdańskiego i pozostałych. Ludziom, którzy zaangażowali się w naprawę kraju, trzeba pomagać — wszystkim, którzy chcą coś naprawiać w swoich środowiskach.

W strajkach często wytopia się szlachetny kruszec, ale może też wypływać na wierzch szumowina. Szczególnie wtedy, gdy robotnicze protesty są prowokacyjnie inspirowane. Niektórzy zwolennicy eskalacji będą czynić wszystko, by zdestabilizować kraj, doprowadzić do kryzysu w partii i wcisnąć robotnikom własne hasła, nie mające wspólnego z socjalizmem. Identyfikacja mogą postępować z a m a z y w a c z e, zainteresowani w dowodzeniu, że polityka ugody i kompromisu zawodzi, że trzeba wrócić do twardej linii — a w efekcie ocalić własne stolki i własną skórę.

Nasz kraj nadal znajduje się w trudnej sytuacji politycznej, choć zarazem w sytuacji napawającej nadzieją. Nerwy wystygają, zwycięży śmiały rozsądek; trzeba w to wierzyć. Wskazaniem na krótszym, jakie można dać, by zsielił się optymizm, jest dewiza: **ani więcej, ani mniej niż 21 punktów.**

Sposób, w jaki rozwiązany został najpoważniejszy antagonizm społeczny w dziejach najnowszych narodu i państwa polskiego dowodzi, iż nie musi być naszym przeznaczeniem katastroficzna droga rozwoju. Były byśmy tylko wytrwali w postanowieniu, że wszystkie, nie tylko teoretycznie rzecz biorąc zawsze możliwe, ale i praktycznie chyba nieuniknione, przyszłe konflikty na linii władza—obywatel rozwiązywać będziemy metodą dialogu, wzajemnych ustępstw, nawet sporów i kłótni, lecz nigdy nie siłowo. Jesteśmy w trakcie poszukiwania instytucjonalnych zabezpieczeń dla tego rodzaju rozwiązań.

Ubożą i niebezpieczną dla przyszłości losów Polski byłaby supozycja, iż partia nie znajduje w sobie dość siły, aby w oparciu o jej uczciwy i myślący trzon, który od dawna dostrzegał nadiągającą groźbę katastrofy i daremnie ostrzegał przed nią swoje kierownictwo, otrząsnąć się po doznanym wstrząsie i odrzucić się w nowym kształcie.

To, że niektórzy działacze odkryli partię nieistną, stanowią bolesne prze-

życie dla skolatanych szeregów członków. Nie tyle przez wzgląd na przeszłe zasługi tej partii, której Polska zawdzięcza swoje bezpieczeństwo i niebagatelną przecież pozycję w świecie, ile z uwagi na przyszłość tego kraju, za który partia chce i musi ponosić odpowiedzialność, nie należy pro publico bono przysparzać członkom partii dodatkowych zgrzyot i przeszkadzać im w odnalezieniu się w tych trudnych czasach.

ne, które by w krótkim czasie opracowały jasny i precyzyjny system oceny i premiowania.

Trzeba zastąpić hasło jakoby nie było cudów gospodarczych — hasłem, że żadnych cudów nam nie potrzeba. Sądzę, że wystarczy uchylić radykalnie sztywne formułki i absurdy, i śmiało wyprowadzić ekonomię krajową na tor spokojnej i rzetelnej — bo kontrolowanej przez samorządne organizacje i sprawiedliwie opłacanej pracy, na tor doskonałej, bo obliczonej na jakość a nie na ilość produkcji. W rezultacie wejdziemy nareszcie na tor postępu wiódącego do zadowolenia człowieka.

Konieczny będzie nowy system doboru kierowników i dyrektorów. Bez względu na protekcje! To hasło rozbrzmiewało donośnie w dniach sierpniowych.

Nie ma odpowiedzialności za zakład czy oddział produkcyjny — bez jednoosobowego kierownictwa. Trzeba przestać uważać wszystkich kierowników i dyrektorów za idiotów lub złodziei. Trzeba pozwolić im nareszcie wynagradzać lepszych pracowników wyżej, gorszych — niżej.

Nie jest sprawiedliwość, ale jest krzywda, wynagradza brakoroba, cwaniaka czy niedołęże tak samo, jak wynagradza się człowieka pracującego z poświęceniem i energią. Zwróćcie im ich poszło tylko stąd, że jest łatwiejsze do stosowania, że nie naraża ani dyrektora, ani kolektynu na pretensje liczonej niestety reszcy zawistnych nierobów. Otóż powtarzam. Człowiek, który szuka łatwizny nie może być ani kierownikiem jakiegokolwiek przedsię-

przeciw komuś. Ten „ktos”, czasem silny i zdecydowany, będzie walczył o utrzymanie zagrożonych pozycji. Nie wystarczy więc bieżące przywracanie równowagi, odbieranie nieuzasadnionych przywilejów, wsłuchiwanie się w to, co dziś mówią i myślą ludzie. Niezbędne jest tworzenie takich instytucji naszego życia społecznego, przez które w o wiele większym niż dotąd stopniu realizowałyby się socjalistyczna demokracja, sprawowana byłaby kontrola społeczeństwa nad wszelkimi ogniwami władzy.

Jakie więc instytucje są nam potrzebne? Co robić? A więc nad wszystko potrzebna jest nam wszystkim — partyjnym i bezpartyjnym — silna, kartynna i wiarygodna partia. Jest ona i pozostanie kierowniczą siłą społeczeństwa, to przekroczenie nie było kwestionowane przez sierpniowe postulaty i znalazło dobitny wyraz w podpisanych porozumieniach. Ale właśnie dlatego by nie powtórzyło się to, czego nikt z nas nie pragnie, musi to być partia krytyczna, jak nigdy dotąd daleka od samozadowolenia. Pamiętajmy przy tym, że jest to jednocześnie partia rządząca, która podlega z tego tytułu najrozmaitszym naciskom i uwarunkowaniom, że starają się do niej — jak do każdej w świecie partii stojącej u władzy — przedostać ludzie myślący nie o konstruktywnym krytycyzmie, lecz o ułatwieniu sobie potakującej kariery. Jest to wielki dyalekt partii rządzącej, która musi pozostać jednocześnie partią krytyczną, musi ten swój krytycyzm rozwinąć; temat wielkiej wewnątrzpartyjnej dysputy, punkt wyjścia do oczyszczających wniosków, jeden z wielu problemów realnego socjalizmu.

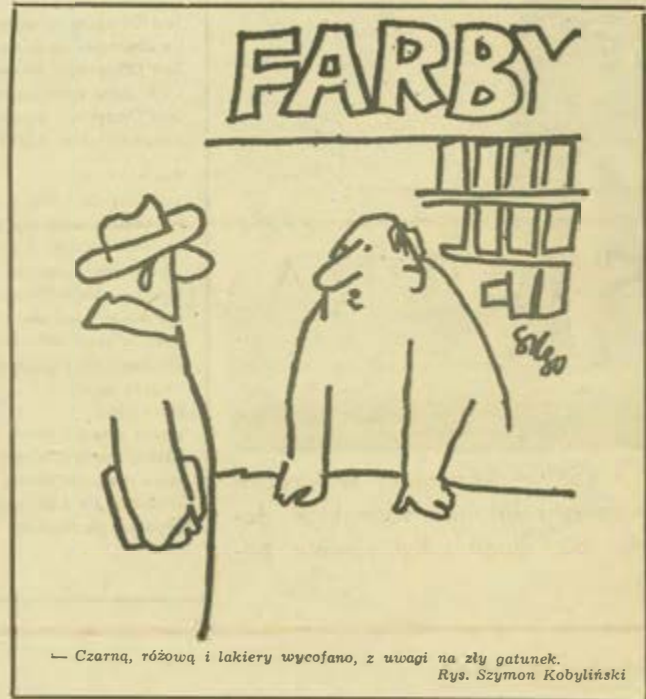
Najlepszy nawet system społeczny i gospodarczy, najładniejsze decyzje i najslusniejsze plany nie wydadzą oczekiwanych owoców, jeżeli nie będą urzeczywistniane we właściwym klimacie moralnym przed ludźmi nie tylko odpowiedzialnych, zdolnych i znających się na rzeczy, ale i o czystych rękach. Właściwy klimat moralny to także powszechne przestrzeganie wyższości dóbr ogólnych, wspólnych nad jednostkowymi, szacunek dla praw nie deklarowany, ale obowiązujący każdego na każdym stanowisku. Nie godzi się z tym klimatem, szkodzi mu poczucie podziału społeczeństwa na szczególnie uprzywilejowanych i — w opinii rozpowieszonych — nietykalnych oraz całą resztę.

Przejawia nonszalanecja wobec własności państwowej i społecznej, wobec własnych obowiązków, chęć zagarniania tylko do siebie, dorabiania się za wszelką cenę, kult mieszczańskich ideałów, pazerność i cynizm występowały u tak wielu jednostek i w takim nasileniu, iż wydawało się, że zakazując całe społeczeństwo, deprawują je, niszczą szacunek dla uczciwej pracy i poczucie odpowiedzialności za losy kraju. Wydawało się, że społeczeństwo jest sfrustrowane, zniechęcone i moralnie osłabione.

Okazało się jednak, że w naszym narodzie tkwią siły i wartości, które mogą przeciwstawić się złu. Te siły i te wartości ujawniły się przede wszystkim w polskiej klasie robotniczej i wrosły z niej elicie umysłowej narodu. Mądrość, dojrzałość i zdyscyplinowanie obywatelskie narodu odświeżyło klimat moralny w naszym kraju, przywróciło sens wielu pojęciom socjalizmu. Doprowadziło do *katharsis*, która otwiera przed nami wielką szansę.

Ujawniło się wiele błędów, win i zwykłych nieprawości. To nie ustrój jest ich przyczyną, ale nieudolność i nierzetelność ludzi obdarzonych nadmiernym zaufaniem. Tak, wszyscy zdajemy sobie sprawę jak wiele i jak bardzo skomplikowanych czynników złożyło się na nasz kryzys. Jak wiele wśród tych czynników było spraw obiektywnych, niezależnych od działań jednostkowych, bo zależnych od koniunktury ogólnoeuropejskiej ba, światowych. Ale konkretni ludzie brali odpowiedzialność za konkretne decyzje.

Nie leży w naszej polskiej tradycji polowanie na czarownice. Nie idzie dziś o żadne grupowe czy środowiskowe rozrachunki. Idzie o nazwanie po imieniu przejawów zła, o konkretne, jednostkowe przejawy prywaty, korupcji i zachłanności i wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do winnych. Tego wymaga elementarne poczucie sprawiedliwości. Tego wymaga troska o odradzający się klimat moralny społeczeństwa.



— Czarną, różową i lakiery wycofano, z uwagi na zły gatunek.

Rys. Szymon Kobylński

biorstwa, ani stać na czele jakiegokolwiek zespołu ludzkiego.

Czy ludzie od lat przywykli do bezkarności, nietykalności, nie przyzwyczajeni do opowiadania się „dołom” są w stanie przestawić się na nowe tory? A czy ci, którzy dziś pragną obalić każdego zwierzchnika, są rzeczywiście pewni swoich racji? Umowa społeczna to dobra podstawa samorządności państwa; ciągły dialog i jawność życia politycznego — to przejaw zdrowia społecznego. Ale jego warunkiem do dojrzałości i odpowiedzialności za wartość nadrzędną — funkcjonowanie państwa, gospodarki i administracji. I to na razie funkcjonowanie w starych ramach i strukturach, ponieważ nowe jeszcze nie są opracowane. Państwa nie można gorączkowo demontować, jeżeli nie ma się go czym podeprzeć.

Sądzę, że aby uzdrowić naszą gospodarkę należy stworzyć zespoły praktyków oczywiście dla każdej branży in-

Żadna zmiana nie będzie akceptowana przez wszystkich, zawsze będzie ona

POSTULATY ZAŁÓG

Społeczeństwo naszego województwa stosunkowo spokojnie wyraziło swój sprzeciw wobec nonsensów, wygodnictwa, niesprawiedliwości i wszystkich tych negatywnych zjawisk w gospodarce, życiu społecznym, czy funkcjonowaniu władz, które wstrząsnęły krajem. Ani strajki, ani przerwy w pracy nie miały u nas tak powszechnego charakteru jak gdzie indziej. Byłoby wszakże grubym uproszczeniem, a nawet nieprawdą twierdzenie, że spokojna w formie reakcja społeczeństwa oznacza, iż nie nagromadziło się u nas wiele żołą, irytacji i buntu. Kto w ostatnich tygodniach miał możliwość być w środku zażartych dyskusji, jakie toczono w zakładach pracy, ten wie, ile gorzkich słów, ile pretensji skierowano pod różne adresy. Wysoce cenimy sobie fakt, że wszędzie bez wyjątku dopuszczano do tych dyskusji redaktorów „Dunajca”. Żadnych drzwi przed nami nie zatrzaśnięto. To zobowiązuje do złożenia rzetelnego sprawozdania o charakterze pracowniczych żądań, a przede wszystkim o ich dalszym losie.

Bez ołowiu w nogach będziemy starali się dotrzeć zarówno do nowych, samorządnych związków zawodowych, jak i do władz, które wzięły na siebie obowiązek rozpatrzenia zgłoszonych postulatów. Będziemy uporczywie pytać, czy wystarczająco energicznie, sprawiedliwie i mądrze podejmujemy się realizację wniosków. Sprawy najbardziej drastyczne, wywołujące największe namietności — jak choćby spór wokół konkretnych ludzi z administracji — udało się bądź załatwić, bądź pchnąć we właściwym kierunku. Plenum Komitetu Wojewódzkiego partii powołało zespół, który zbada zarzuty personalne pod adresem kilkudziesięciu osób zajmujących kierownicze stanowiska. Wiadomo na pewno, że w przypadku udowodnienia nadużyć, winny nie zagrzebie długo miejsca na swym stanowisku. Wiadomo też, że gołostowne zarzuty zostaną oddalone. Każdy może liczyć na sprawiedliwość, ale nie na pobłażanie. Czas przymykaania oczu na różne draństwa skończył się.

Wspominamy na początek o drażliwej kwestii zarzutów personalnych, bo wywołują one dużo emocji, choć nie są wcale nagminne i masowe w województwie. Słyszeliśmy do tej pory o 34 takich przypadkach i postaramy się bez zwłoki podać do publicznej wiadomości rezultaty dochodzeń, gdy tylko zostaną zakończone.

Natomiast dzisiaj pragniemy zrelacjonować pierwsze „podejście” zespołu redakcyjnego do tematu mającego kluczowe znaczenie dla odbudowy społecznego zaufania: poprosiliśmy mianowicie przewodniczącego wojewódzkiego zespołu rozpatrującego obywatelskie postulaty, EDWARDA LIGEŻĘ, by przedstawił opinię publicznej, co do tej pracy zrobiono. Propozycja nasza została przyjęta, jesteśmy po szczerzej i wyczerpującej dyskusji z całym zespołem, który wykonał benedyktyńską pracę pogregowania około dwóch tysięcy postulatów, ale nie możemy jeszcze napisać, że efekty czterotygodniowych wysiłków sztabu są zadowalające. Zanim włożymy swoje obiekię, oddajmy głos ludziom, którzy wzięli na swoje barki trud rozpatrzenia i załatwienia gigantycznego pakietu wniosków i żądań. Oto co nam powiedzieli.

EDWARD LIGEŻA: W skład zespołu wchodzi 11 osób reprezentujących poszczególne jednostki polityczne i administracyjne województwa. Sprawuje on funkcje organizatorską i kontrolną, gromadzi i klasyfikuje nadsyłane postulaty, a następnie czuwa nad prawidłowym i terminowym udzielaniem na nie odpowiedzi. Do pomocy i merytorycznego rozpatrywania wniosków oraz postulatów powołaliśmy 10 zespołów, którym przewodniczą dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Pracuje w nich około 70 osób — przedstawiciele jednostek zarówno podporządkowanych, jak i nie podporządkowanych województwu.

W ciągu miesiąca odbyliśmy 4 spotkania zespołu i 15 spotkań roboczych z przewodniczącymi podzespołów. Zarejestrowaliśmy oraz skasyfikowaliśmy 1921 postulatów. Wszystkie otrzymane materiały były omawiane i badane, a także konsultowane w terenie, zanim przygotowaliśmy na nie odpowiedź.

Wyodrębnione są trzy grupy postulatów i wniosków. Po pierwsze — takie, których załatwienie leży w gestii instancji szczebla centralnego; po drugie — te, które możemy rozpatrywać i załatwiać na szczeblu województwa; oraz — po trzecie — te, które mogą i powinny być załatwione przez same dworkie zakładów lub jednostki administracji szczebla podstawowego.

Dodajmy, że klasyfikacja nie zawsze jest łatwa i prosta. Ot, choćby sprawa odzieży ochronnej, wysuwana przez wiele załóg. Taryfikatory są ustalane centralnie, centralnie określa się ilość i rodzaje odzieży dla poszczególnych grup pracowników. Nie jesteśmy więc w stanie sami ich zmieniać. Natomiast na własną rękę podjęliśmy decyzję o anulowaniu niesłusznego — naszym zdaniem — warunku, by odzież zużyta była zwracana do magazynów. Również i w wielu innych przypadkach

podejmujemy decyzje, na które nie mamy formalnej „podkładki” w dokumentach normalnych, ale o których słuszności jesteśmy absolutnie przekonani. Uważamy bowiem, że nie wolno czekać.

Do postulatów „centralnych” należą m. in. te, które dotyczą zmiany siatki uposażeń, urlopów macierzyńskich itp. Wiele z nich już załatwiono, inne są w trakcie załatwiania. Jeszcze inne — nadal wpływają.

Druga grupa postulatów, nazwana przez nas umownie „wojewódzkimi”, dotyczy m. in. stołówek i zaopatrzenia mieszkań zakładowych, budowy obiektów centralnych, funkcjonowania PKS i WPK, realizacji deputatów węglowych.

Bardzo wiele jest postulatów „zakładowych”, a więc tych, których załatwienie jest w kompetencji dyrektorów.

W pierwszej kolejności odpowiadałymi na postulaty większych zakładów pracy, takich jak SZEW, Nowomysł, Glinik, Transbud, KBK. Odpowiedzi wysyłamy na ręce dyrektora zakładu, sekretarza komitetu zakładowego PZPR i przewodniczącego Rady Zakładowej, z poleceniem zapoznania z nimi całej załogi. Niejednokrotnie odpowiadaliśmy telexem, adresując odpowiedzi bezpośrednio do zainteresowanych i podając do wiadomości i sekretarzy komitetów miejskich i gminnych PZPR oraz terenowych organów administracji. Jeśli adresata nie mogliśmy określić — wysyłaliśmy je do instancji partyjnych, z podaniem do wiadomości administracji terenowej.

Jeśli zdarzało się (dość często), że wnioski były sformułowane nieprecyzyjnie lub nie mogliśmy w danej chwili dać odpowiedzi w pełni wyczerpującej, jeżdżiliśmy do środowiska, które postulat nadesłało, by na miejscu sprawę wyjaśnić.

W ten sposób do 25 września — a więc w trzy tygodnie — odpowiedzieliśmy 62 zakładom na 482 postulaty. Ale pamiętajmy, że stale napływają nowe. Systematycznie nad nimi pracujemy.

Najwięcej wniosków rodzi się na naradach partyjnych i pracowniczych w Nowym Sączu, Gorlicach, Liman-

(DALSZY CIĄG NA STR. 4-5)

CHŁOPIJSKA PRAWDA

Jeśli musimy wszyscy. Już tylko to wystarczy, by uwzględnić w wielkiej rozmowie, jaka toczy się w kraju, opinie, interesy oraz potrzeby tych, którzy nas karmią. A są przecież dalsze powody nakazujące, byśmy zwrócili się twarzą ku polskiej wsi, która nieustannie rozgrywa trudny mecz z kaprysmi pogody, z humorami magazynierów i prezosów, z kłopotami dotyczącymi zaopatrzenia we wszystko właściwie, co potrzebne jest producentowi żywności. Od cementu i węgla aż po zwykłą kosę czy łańcuch...

Utrudzona wieś — choć tak bardzo odmienna od tej, która nas wychowała, choć murowana dziś, zelektryfikowana, kształcąca swych synów — cierpliwie wsłuchuje się w głosy dochodzące z dyskusji toczonych w ośrodkach robotniczych. Nie jest to słuchanie bierne. Niepodległa chłopska myśl kalkuluje, rozważa perspektywy odmiany.

Zawsze u początku wszelkiej refleksji społecznej jest sprzeciw wobec tego, co przestarzałe i byle jakie. Postanowiliśmy tedy zacząć od wysłuchania głoszących, wypunktowania hamulców i barier ograniczających pracę rolnika i tym rozpocząć służbę „Dunajca” wobec nowosądeckiej wsi. Zaprosiliśmy do redakcji dobrych gospodarzy, naukowca, przedstawiciela administracji państwowej oraz działaczy młodzieżowych. Bez upiększania odkryli nam swoją prawdę, chłopskie spojrzenie na dzisiejszą wieś. Pewnie, że nie jest to cała prawda. Rychło wrócimy do tego tematu, żeby go, gruntowniej podjąć. Radzi powitamy też listy od naszych wiejskich czytelników. Jest czas rzetelnej rozmowy i niech każdy spożytkuje na jak uważa. My w każdym razie miejsca żałować nie będziemy na wypowiedzi, które mogą w dobrym kierunku pchnąć nasze rolnictwo.

Wszycy musimy jeść, wszyscy stoimy w kolejce po żywność... Jest najwyższa pora serio zwrócić się twarzą ku wsi. I to nie tylko w słowach. Chciałoby się zacząć trzeba. Oto zapis redakcyjnej dyskusji, pierwszej — nie ostatniej na pewno...

KAZIMIERZ OGÓREK, Nowy Sącz: Każdy, kto prowadzi gospodarstwo, chce zysku, a nie straty. Ceny muszą więc być dla rolnika korzystne. Musi też być równoprawienie pomiędzy rolnikami indywidualnymi, a gospodarstwami państwowymi, gdzie nieraz dokładają się do interesu.

Trzeba także przypomnieć, że rolnik wykorzystuje każdą chwilę, że pracuje nie tylko przez 8 godzin.

Przed wszystkim sądzę niewłaściwie ceny ustawione są dla hodowcy, w połączeniu z trudnościami w zakupie maszyn zniechęca wszystkich. Mnie też, choć daje sobie radę na swoich własnych 4,5 ha i około 1,5 ha użytkownych dodatkowo.

CZESŁAW MŁYNARCZYK, Piątkowa: Najważniejsza w hodowli sprawa, to gatunek i jakość pasz treściwych, które są przecież koniecznym uzupełnieniem pasz objętościowych (tych, jeśli ktoś dobrze gospodaruje, ma pod dostatkiem). Był czas, że w worku

mieściło się 50 kg paszy. Później było w nim 45 kg. Obecnie w worku jest 40, i jeszcze ta pasza się w nim ledwo mieści — bo tam jest aż tyle siana i odpadków, otrąb, a nie to, co powinno być. Worek coraz lepszy — jakości coraz gorsza.

ALEKSANDER PIASECKI, Urząd Wojewódzki: Z komunikatów dowiedzieliśmy się, że w ciągu ostatnich 10 lat Polska zwiększyła import zbóż paszowych z 2 mln ton do prawie 9; czyli nastąpił wzrost czterokrotny. Natomiast co się dzieje z żywcem? W tym samym czasie ilość żywa w kraju wzrosła tylko półtora raza. Należy więc stwierdzić, że znaczne ilości paszy gdzieś nam zniknęły. Gdzie — mogą potwierdzić rolnicy, którzy tu z nami dzisiaj siedzą. Zamiast wartość pokarmową tej paszy podnieść o 30 do 40 proc., bo takie są zasady żywienia, była ona obniżana o 10, a nawet 30 proc. w porównaniu do zboża. Nie powinniśmy traktować sprowadzania zboża jak jakiejś tragedii; istnieją pań-

stwa — przykładem Holandia — które produkują zboż raptem 2 miliony, a sprowadzają 10 mln ton. Ale oni z tych sprowadzonych 10 mln ton produkują mieszanki wzbogacone w antybiotyki i witaminy, których wartość pokarmowa jest podniesiona o wspomniane 40 proc. i z tych wzbogaconych mieszank uzyskują mleko i mięso, bardzo dobrej jakości, a także sery, które każdy chętnie kupi. Otóż w naszym działaniu też musimy zadbać o to, aby w rolnictwie nie wypuszczać na rynek surowca, który został zmarnowany, przynajmniej w części.

EBERHARD MAKOSZ, Brzezina: Wtrąciłbym, że to importowane zboże kosztuje chyba więcej niż 500 zł i prawdopodobnie dajemy na nim więcej zarobić rolnikowi amerykańskiemu, niż naszemu. To jest absurd.

IGNACY RACZEK, Pisarzowa: Mam pięcio- i półhektarowe gospodarstwo i prowadzę chów buhajów. Chcę tu powiedzieć o tym, co mnie najbardziej



A. CITAK: W środku nocy po węglej

denerwuje: cielęta przywozi POZH, kupuje GS, pożyczkę udziela jeszcze kto inny. Powstaje taki paradoks, że POZH daje mi tyle co, ja za to muszę płacić, hodować półtora roku, potem przy skupie mówią, że tu mi brakuje, tam brakuje — a czy ja jestem winien, że buhajowi brakuje, jak już takie cielę przyszło?

Jestem niby szczęśliwcem, już od sześciu lat mam ciągnik. Ale ten ciągnik jest bardzo mało eksploatowany, nie oplaca mi się kupować do niego maszyn, na przykład kosiarzki. Bo łąki mam 3,5 ha; kosilibym tylko 2 razy, bo za trzecim trzeba kosą — czyli w sumie miałbym koszenia na 8 godzin. To samo z młocarnią i innymi maszynami. Więc oczywiście jest, że powinienem korzystać z SKR-u. Nawet mam pierwszeństwo, do mnie przyjadą,

(DALSZY CIĄG NA STR. 4-5)

POSTULATY ZAŁÓG

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

wej, Zakopanem, Nawojowej i Grybowie. Każdy dzień przynosi nowe, przy czym często zdarza się, że z jednego środowiska wpływa drugi lub nawet trzeci „rzut”.

Przygotowanie odpowiedzi nasuwa wiele trudności, a przecież mamy świadomość, że często nie zadowolają one tych, którzy z wnioskami wysłali. Są jednak sprawy, których — jak np. zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze, przemysłowe i budowlane, rozdziału towarów atrakcyjnych, problemu deputatów węglowych — nie da się rozstrzygnąć od ręki. Są też sytuacje, wcale nierzadkie, gdy postulaty poszczególnych grup i załóg są nawzajem sprzeczne. Na przykład sprawa rozdziału mieszkań, którą jedni chcą oddać wyłącznie zakładom pracy, drudzy — wyłącznie spółdzielcom. Dla rozpatrzenia spraw gospodarki mieszkaniowej stworzyliśmy osobny zespół. Odpowiedzialność za te gospodarkę powierzyliśmy przewodniczącym rad narodowych, a Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW opracowuje obecnie propozycję decyzji wojewody w tej sprawie.

Wiele wpływa wniosków dotyczących zezwoleń na budownictwo jednorodzinne. Jak jednak możemy wydawać takie decyzje wbrew — jak to jest postulowane — planom zagospodarowania przestrzennego? Natomiast podejmujemy prace nad przyspieszeniem zatwierdzenia takich planów dla tych miejscowości, które ich jeszcze nie mają, co nie pozwala na rozbudowę.

W każdej sytuacji chcemy jednak uczciwie i otwarcie przedstawić społeczeństwu nasze trudności.

MARIAN BIAŁOSKORSKI: Zadania spoczywające na naszym zespole są ważne i trudne. Jak się zabrać do rozpatrywania wniosków i postulatów, jak je załatwić, żeby udzielić odpowiedzi nie „na papierze”, ale rzeczy-

wiście takiej, na którą czekają załogi robotnicze? Rzetelnej i w miarę możliwości realizującej ich potrzeby? Są przecież sprawy, w których naprawdę trudno rozstrzygać tak, by rozwiązania korzystne dla jednych nie obliły się niekorzystnie na innych.

Rodzi się przy tym we mnie wiele wątpliwości: czy zespół złożony z pracowników administracji podola społecznemu oczekiwaniu i potrzebom chwili dość osobliwej? Przecież różnych zespołów w urzędach było dość i do tej pory... Jaki tryb rozpatrywania postulatów i jakie metody pracy powinniśmy przyjąć? A ponadto — nie znam treści wszystkich odpowiedzi, jakie w imieniu naszego zespołu wysłała się zainteresowanym. Czy to jest w porządku? Czy niektóre z nich nie są zbyt formalne, szcieszczące papierem?

ALFRED JAKUBOWSKI: Może parę słów dotyczących służby zdrowia. Wnioski z tej dziedziny stanowiły — obok tych, które mówiły o handlu, usługach, zaopatrzeniu rynku i sprawach społecznych — najliczniejszą grupę. Otóż część postulatów została już przez nasz zespół załatwiona, ale zdzierają się i wnioski wręcz nonsensowne, jak na przykład ten zgłoszony na zebraniu w Gorlicach: „Struktura organizacyjna służby zdrowia jest do niczego”. Odpowiedzi udzieliłem od razu. Wyjaśniłem, że struktura jest dobra, tylko rwały się jej poszczególne ogniwa. Czyż można oceniać strukturę lecznictwa zespolonego jako złą, skoro ocenę warunkują niedosyt etatów, brak środków i inne determinanty? Jest też sporo postulatów personalizujących problem. „W Gorlicach jest zły dyrektor”. „W Jordanowie w KZA są konwojny”. Po prostu obrażliwie. Zostały one wszystkie zarejestrowane, ale trudno je brać poważnie. Czasem mam wrażenie, że teraz ludzie pragną jakkolwiek decyzji, byle były, że ten „dobrze działa”, kto podejmuje decyzje ryzykankie. A przecież nie o to cho-

dzi. Natomiast trzeba decydować — i to szybko — tam, gdzie jest to uzasadnione słusnością czy dobrem społecznym. Na przykład pracownice szpitala wojewódzkiego powiedziały, że nie będą pracować, jeśli nie otrzymają wyższości. Uzyskały je, bowiem trzeba było mądrze rozstrzygnąć, co jest ważniejsze: zawiesić działanie szpitala, czy przekroczyć pewne normy finansowe.

Powiedzmy uczciwie: sytuacja nasza jest trudna, wiele spraw ludzkiej ceka na rozstrzygnięcie, które często nie od nas zależy, a ludzie niecierpliwą się. Na przykład nie jestem dziś w stanie odpowiedzieć kierowcom, jak wysoką dostaną podwyżkę, bo nie dostałem jeszcze informacji z centrali. Muszę im to jednak jasno przedstawić.

Wielu postulatów nie mogliśmy załatwić. Dotyczy one m. in. zaopatrzenia farmaceutycznego. Z CEFARM-em żyjemy dobrze, ale leków po prostu nie ma w kraju. Tak jest nie tylko z lekami. Jedyną metodą „uszczelki”, prywatnych powiązań i „podzwonien z Łącką” załatwiliśmy rękawice do operacji. Trzeba było, bo choć nasi ludzie nie strajkowali — nie mogli wykonywać swojego zawodu z powodu braku narzędzi i środków.

Za krótki jest jeszcze okres, by zaopatrzyć, czy wszyscy wnioskodawcy są usatysfakcjonowani. Sądzę, że w przypadku większości słusznych wniosków — tak, bo mówiliśmy im prawdę.

Bardzo wiele wniosków dotyczyło takich spraw, jak kupowanie lodówek czy środków utrzymania czystości. A przecież czym innym jest lodówka w gabinecie dyrektora fabryki, a czym innym na oddziale szpitalnym!

EDWARD LIGEZA: Jest olbrzymi nacisk na zwiększenie zaopatrzenia rynku. Ale wiadomo, jaka jest sytuacja rynkowa i wiadomo, że wiele tu trzeba po prostu latać. Samymi monitami o deputaty węglowe nie napali się w piecu! A przy tym i tu postulaty są ze sobą sprzeczne — jedni żądają ekwiwalentu, inni deputatu. Powiedziałem otwarcie: deputatu w przyszłym roku nie będzie w naturze, bo przejście górnictwa na system 3-brygadowy (z 4-brygadowego) i wprowadzenie wszystkich wolnych sobót sprawi, że rynek otrzyma około 40 mln ton węgla mniej niż w roku ubiegłym. A ludzie

węgla potrzebują. Co więc możemy zrobić? Jedynie tak usprawnić dystrybucję, by każdy otrzymał swój przydział bez kolejek i chodzenia.

ANTONI WIERZCHOSŁAWSKI: Najwięcej postulatów dotyczyło szesciu dziedzin: 1) poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze, przemysłowe, czyszczące, szkolne, materiały budowlane, węgla, części zamienne, 2) poprawy zaopatrzenia stołówek i kiosków, 3) zakupu towarów przez gospodarkę uspołecznioną, 4) rozdziału towarów atrakcyjnych, 5) poprawy jakości towarów i usług, 6) przydziałów odzieży ochronnej i roboczej.

Nie sposób rozpatrywać tych spraw bez oceny ogólnej sytuacji rynkowej. Jeśli więc nasze województwo zdoła, na przykład, wyprodukować dostateczną ilość mięsa wołowego, to jednak nie zapewnimy dostatecznej ilości wieprzowiny. Nie został wykonany plan skupu mleka, skąd więc brać masło, śmietankę, twarog; tylko serów twardych mamy dość na pokrycie potrzeb tegorocznych.

Wprowadziliśmy natomiast bardzo ostrą kontrolę spływu mas towarowej do województwa. Codzienna. Toteż w drodze interwencji, a nawet wręcz awantur, wydostaliśmy z przemysłu, co było planowane na września, ale nie odbiliśmy załogi sierpniowych.

Stosunkowo dobra jest podaż ryb, z wyjątkiem konserw rybnych. Poprawia się zaopatrzenie w owoce i warzywa, szczególnie korzeniowe. Niepokojąco przedstawia się jednak zaopatrzenie w ziemniaki. Plan skupu 2100 ton nie będzie wykonany, mimo podwyżki cen. Wysyłamy ludzi w teren, ale na ile to uratuje sytuację?

Z cukrem nie będziemy mieć problemu, bo dzięki operatywności naszych handlowców udało nam się uzyskać transport z importu. Tak więc na bilety towarowe cukru nie zabraknie. Zaczynają się już zresztą dostawy z nowej kampanii cukrowniczej. Pomysłaliśmy też o pszczołach — daliśmy po 7 kg na roj. Zwiazek Pszczelarzy zawiąza jednak ilość roj, które mu się mnożą w szybkim tempie. Cukier dla pszczoł dostali zarówno zrzeczeni, jak i niezrzeczeni pszczelarze.

Jak jednak mamy poprawić zaopatrzenie stołówek i bufetów, skoro brakuje towarów? Nicco ratowaliśmy sy-

CHŁOPIŃSKA PRAWDA

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

śasiadom jest gorzej. Tymczasem SKR-y zajmują się czym innym, a nie pomocą dla rolnika.

JÓZEF MOKRZYCKI: Korzenna: Tak, a jest to szczególnie ważne w naszym województwie, gdzie mamy tak duże rozdrobnienie gospodarstw, gdzie nie można rolników zaopatrzyć w indywidualne maszyny, bo gospodarzy najczęściej nie stać na zakup — maszyny są za drogie — więc powinny ich obsługiwać SKR-y i to maszynami przystosowanymi do terenów górskich. Natomiast uprawą ziemi i hodowlą SKR-y zajmować się nie powinny; ich zadaniem są usługi.

K. OGÓREK: Tymczasem SKR-y trudnią się transportem, bo to dla nich korzystniejsze.

CZ. MLYNARCZYK: Sprzętu mają dużo, a zgłaszający się tam rolnicy nie są załatwiani, bo SKR-y pracują przy czym innym. Szczególnie ważne jest, aby SKR-y pomagały rolnikom w podeszłym wieku. Teraz tej pomocy brak.

J. MOKRZYCKI: No właśnie. Plan SKR-ów buduje transport, a nie usługi.

Poza tym jeszcze bardzo nas biją ostatnie podwyżki paliwa, oleju napędowego dla ciągników. SKR-y mają dopłaty z funduszu rozwoju rolnictwa do niektórych usług...

I. RACZEK: Np. koszenie kosztuje teraz 113 zł...

J. MOKRZYCKI: „a rolnik ma sobie kupić maszynę, ciągnik i w taki sposób się go urządza ceną oleju. Dawniej walczyło się z chłopen, bo był rzekomo niesocjalistyczny — a dzisiaj dba się o niego w ten sposób, że pod-



E. MAKOSZ: Bez kobiet nie da rady

nosi się ceny skupu dopiero wtedy, kiedy produktów rolnych już żywcem brakuje na rynku.

K. OGÓREK: Co do pomocy, którą można nam dać, to może jeszcze taki mały szczegół: zamiast wyrzucać na złom na przykład betoniarki przedsiębiorstw budowlanych, można by je sprzedawać rolnikom, żeby je sobie przerobili do mieszania pasz. Ale głownie powinny być lepiej przeznaczone dotacje, np. na lecznictwo weterynaryjne, bo tu są bardzo duże braki, nie tylko w ilości fachowców, ale nawet leków.

Następnym hamulcem dla wsi są sprawy budownictwa. Czasem nawet materiał jest a nie ma zatwierdzeń i planów, nie ma na czas zezwoleń, zarówno w budynkach mieszkalnych, jak inwentarskich. Tu zresztą także są za małe dotacje.

E. MAKOSZ: Relacje cen postawione są na głowie. Bardziej opłaci się

siano sprzedać, niż chować bydło. Bardzo pilnym zadaniem ekonomistów jest przywrócenie właściwych relacji między tym co rolnik kupuje, a co wyprodukuje. Szczególnie zaś odnosi się to do rejonów podgórskich.

J. MOKRZYCKI: Podstawowe pytanie: czy warto mówić? Bo to jeszcze nie wystarczy. Trzeba działać! Tymczasem nie pierwszy już raz zabieram głos w tych sprawach, w sprawach wsi, a żadnego efektu to nie przyniosło. Nas, rolników, nie zadowala to, że się wgadamy.

Jeden i tylko jeden bodziec może podnieść gospodarkę wiejską: doinwestowanie.

Na naszym terenie jest już dość dużo gospodarstw specjalistycznych o kierunku hodowli bydła mlecznego. Gospodarzynie w o wiele trudniejszych warunkach, niż rolnicy w przeważającej części kraju, a płacimy tak samo jak wszyscy wysokie podatki. Tak samo mamy obowiązek oddać 3000 l mleka z ha, chociaż III czy IV klasa gruntu u nas wymaga zupełnie innego nakładu pracy niż w środkowej Polsce. Władze naszego województwa — apelują o to — powinny zdecydowanie wystąpić o uwzględnienie tych okoliczności.

A. PIASECKI: Prawidłowa gospodarka rynkowa powinna dawać rolnikowi gwarancję dostępu w każdej chwili do maszyn, narzędzi, pasz treściwych, do środków ochrony roślin czy też nawozów. Niestety, w ostatnich kilku latach tego nie było. W naszym województwie 95 proc. — to sektor indywidualny. Środki winny być przydzielane w proporcji do użytkowej powierzchni; ponieważ tego również nie było, dysproporcje u nas są szczególnie widoczne. W skali kraju gospodarstwa państwowe i spółdzielcze dysponują arealem 25 proc. użytków rolnych, indywidualne — 75 proc. ale gdyby popatrzyć na środki do produkcji rolnej, proporcje są odwrotne.

E. MAKOSZ: Wszędzie na świecie w rejonach podgórskich rolnictwo jest dotowane. Przypomnę: aby zorać hektar, trzeba iść za plugiem 30 km. Chcąc skosić hektar żyta, trzeba machnąć koś 20—25 tysięcy razy. Ten właśnie

trud dotyczy głównie terenów podgórskich, gdzie się często traktorem nie dojedzie.

J. MOKRZYCKI: O innej sprawie: w skupie płaci się za zboże po 505, o ile się nie mylą, lub 550 zł za kwintal. Jak można domagać się od rolnika sprzedaży zboża po takiej cenie, skoro pszenica siewna kosztuje go 1200 zł?

K. OGÓREK: I jest nienajlepszej jakości.

CZ. MLYNARCZYK: Teraz w ogóle wszelkie ziarno siewne jest złej jakości.



J. MOKRZYCKI: Właśnie. Dzisiaj rolnicy trochę już wiedzą i orientują się, że zasiać pszenicę niekwalifikowaną — to się nie oplaca. Ale czy różnica ceny między ziarnem siewnym a skupowanym nie powinna wynosić tylko 10 proc.? Wtedy rolnicy podesliby zupełnie inaczej do sprawy skupu zboża.

E. MAKOSZ: Warto też powiedzieć o podgórskiej gospodarce wodnej. Pastry się na to z przykrością. Woda w większości wypadków spływa niewykorzystana. W podobnych rejonach w innych krajach widzi się, że każdy strumyczek jest ujęty, istnieją liczne zbiorniki retencyjne do nawadniania.

To nie tylko sprawa produkcji żywności. Nasz obszar podgórski jest regionem rekreacyjnym. Trudno wyobrazić sobie rekreację na terenach zapu-

tuację rzucając do sprzedaży poważną ilość konserw, jednak nie możemy przerzucić do zakładów całej masy mięsnej kosztem pozostałej części społeczeństwa!

Zniesienie limitów na zakup pewnych artykułów przez gospodarke uspołecznioną jest w gestii premiera. Wojewoda nowosądecki podjął na własną rękę decyzję w sprawie zakupu rzeźników froté i środków czystości; minister rozszerzył tę decyzję na cały kraj. Ale skąd mamy te rzeźniki brać?

Wielu nieporozumień wiąże się ze sprawą odzieży ochronnej. Wyjaśnijmy: handel rynkowy nie jest do tego powołany. Zajmuje się tym Ministerstwo Gospodarki Materialowej. My tyl-

ko wspieramy, uzupełniamy. A prawda jest taka: wpłynął na przykład z WPK wniosek o przyspieszenie realizacji zamówień, złożonych w krakowskim SUPON-ie. Tymczasem okazało się, że zamówienia takiego dyrektora w ogóle do SUPON-u nie wysłała!

Czynimy starania, by na terenie naszego województwa powstała placówka, koordynująca przydziały odzieży ochronnej, ale jak dotychczas — bezskutecznie.

Sprawa rozdziału towarów atrakcyjnych była dotychczas objęta decyzjami centralnymi. Przekazaliśmy do Warszawy wnioski o zmianę tego trybu rozdziału, ale równolegle, w porozumieniu ze związkami zawodowymi, usta-

liliśmy listę takich artykułów i chcemy dać naczelnikom miast i gmin prawo powoływania komisji rozdziału — społecznych komisji. Niech społeczeństwo samo decyduje. Jawnie — zarówno jeśli chodzi o skład komisji, jak i o listę osób, które przydział taki otrzymają.

Wróćmy jeszcze do spraw rozdziału węgla. Wiadomo już dziś, że deficyt jego wyniesie u nas 173 tys. ton. Musimy zatem bardzo skrupulatnie przemyśleć sposób i zasady rozdziału. Ustaliśmy poziom zaopatrzenia na 80% normy, przy czym jednorazowo można pobrać 1 tonę (jedynie te osoby, których łączny przydział nie przekracza 1,5 tony, otrzymają go jednorazowo). Gospodarka uspołeczniona otrzyma za ledwie 66,5%, a tylko służba zdrowia (szpitale, żłobki) — 90%. Rolnicy dostaną na kontraktację pełną pulę, inni — jak np. ogrodnicy — 55%. Preferować będziemy te uprawy, które służą zaopatrzeniu wojewódzkiego rynku żywnościowego. Toteż nie będzie węgla na uprawę kwiatów, skoro brak go dla uprawy chleba. To chyba oczywiste!

Nasze służby jakościowe czuwają też skrupulatnie nad klasyfikacją jakościową węgla i przenoszą ją w miarę potrzeby. Zdajemy sobie jednak sprawę, że przecena nie da ciepła.

Osobnym problemem jest tryb zaopatrzenia w węgiel rolników tak, by mogli go otrzymać bez mitręczenia czasu. Dnia 27 września wojewoda nowosądecki wydał wytyczne dla WSRZ, by w związku z występującymi zakłóceniami w organizacji sprzedaży podjąć niezwłocznie działania w zakresie usprawnienia tej organizacji (np. sprzedaż wioskami, ulicami), wysyłania wiadomości do grup odbiorców o terminie odbioru oraz stosowania innych rozwiązań, które mogą ołimiować lub przynajmniej łagodzić trudności zaopatrzenia.

FRANCISZEK KOCANDA: Jeszcze jeśli chodzi o odzież ochronną: są tu dwa problemy — norm zużycia oraz zapewnienia odpowiedniej ilości. I nie w tym rzecz, kto się będzie tym zajmował, ale by odzież była. Pamiętajmy też, że np. bielizna bawełniana męska i damska w ogóle nie jest rozprowadzana przez placówki specjalistyczne typu SUPON, a jedno-

znacznie jest objęta zakazem sprzedaży pozarynkowej. Co w tej sytuacji ma robić służba zdrowia, skoro pielęgniarka nie może wejść na salę operacyjną we własnej bieliznie stylonowej, bo to grozi po prostu wybuchem? Problem niby drobny, ale też wymagający rychłego rozwiązania.

FRANCISZEK WEDLIŃSKI: Postulaty, jakie wpływają do zespołu, dotyczą zarówno spraw wielkich jak i drobnych, ale wszystkie wymagają załatwienia. Chciałbym więc dać tu konkretne przykłady załatwionych dużych spraw.

Załoga Kopalni Drogowych Surowców Skalnych wytknęła absolutnie złą politykę inwestycyjną, wynikającą ze złego rozpoznania geologicznego złoża. Choć sprawę tę winno się rozpatrywać na szczeblu centralnym, podjąłem temat, przebadalem. Rozmawiałem z dyrektorem zjednoczenia (zjednoczenie w Wrocławiu), który próbował wszystko tuszować, i ostatecznie przygotowałem wojewódzkie pismo, które on podpisał i które poszło do prezesa NIK wsparcie gotowym materiałem dokumentalnym, że wydatkowano 70 mln złotych z efektem ujemnym. Kopalnia dotychczas dawała bowiem rocznie 260 tys. ton kamienia, a obecnie zamiast — jak to miało być po wydatkowaniu owych 70 mln — dawać 513 tys. ton — daje.. 200 tysięcy.

Jeszcze gorsza sprawa na terenie Kłęczan: inwestycja rzędu 580 mln zł oparta była na złej dokumentacji (trzeba rozliczyć jej autorów za błąd w sztuce!); miało być 69 mln ton zasobów kamienia, a jest 22 mln ton, w dodatku mało wartościowego, przewarstwowanego łupkiem, po półtora roku babrania się w błocie trzeba przejść na drugie skrzydło terenu.

Inna sprawa; bardzo trudna, bo zdają się postulaty przeciwstawne: pobór kruszywa, niezbędnego dla gospodarki mieszkaniowej. KBK chciało rozwiązać problem wyłącznie w oparciu o złoża w Starym Sączu, wybierając je koparką, a więc nie do spągu (dnia). To zabierało 16 ha rolniczej ziemi. Ostatecznie zgodziliśmy się na takie rozwiązanie: dostaną 8 ha, wybierając będą do spągu, przy czym — z uwzględnienia wojewody — ustaliliśmy, że musi być prowadzona rekultywacja

(DALSZY CIĄG NA STR. 6-7)



szezonych w nieużytki. To wszystko chodzi z sobą w parze. Bez pięknych lasów, pięknych sadów, łąnów zbóż trudno mówić o normalnej gospodarce i rekreacji. A więc ulgi i przywileje dla tych terenów są konieczne.

Ludzie, którzy tu gospodarzą, nie dominają się ośmiogodzinnego dnia pracy, wolnej soboty. Nie dopominają się wolnej niedzieli. Wszystko to nakazuje szacunek do tych ludzi.

J. MOKRZYCKI: Powstają nowe związki zawodowe, mające bronić praw robotnika. Na wsi też potrzebny jest ktoś, kto będzie bronił praw rolnika. Obecnie nie mamy absolutnie — podkreślam: absolutnie nikogo — kto broniłby tych interesów. Wypadałoby, aby robił to samorząd wiejski, ale my już wiemy, że na samorząd nie możemy liczyć, bo nikt się z nim nie liczy. Dlatego nie dziwię się dziś rolnikom, w kraju, że organizują wolne związki. Do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wpłynął już wniosek o rejestrację Niezależnego i Samorządnego Związku Zawodowego Rolników. Nie tylko, że się nie dziwię, ale wprost za takim jestem, i jest to zdanie nie tylko moje, ale wielu rolników w kraju.

Nie należy doszukiwać się w ich organizowaniu jakichś złych myśli. Związki wśród ludzi rolniczego trudu powinny pomóc zorganizować nasze władze, choć to się może wydawać dziwne i nawet niemożliwe. Na nas ciężki wyżywienie narodu. Powinno się nas wnieść także i w ten sposób.

Zmierzamy do odrodzenia wsi. Wezšla w życie ustawa emerytalna, aby było miejsce dla młodych następców. Jak jednak można się domagać od młodych ludzi miłości do ziemi, jeśli patrzy oni na kolegów-robotników, którzy wysunęli określone żądania w sferze socjalnej, (zgadzamy się z nimi) a kierownictwo rządu przychyliło się do tych postulatów, podczas gdy właśnie w dziedzinie świadczeń socjalnych wieś pozostaje za miastem daleko w tyle?

E. MAKOSZ: Wszystko się wiąże z zadawaną sprawą lekceważenia wsi i dysproporcji w przywilejach. Dzisiaj za to placimy: nie ma żywności.

K. OGÓREK: Zasłużeni robotnicy dostają jednak czasem talony na samochody. Kiedy ja jako rolnik prosiłem o przydział samochodu, to dowiedziałem się, że dla rolników samochodów nie ma. Czy samochód ma być dla rolnika luksusem?

E. MAKOSZ: W mieście do sklepu jest tylko krok, do ośrodka zdrowia też. Na wsi wszędzie jest daleko. Dla



Cz. MLYNARCZYK: Popierać nie tylko gospodarstwa specjalistyczne

rolnika samochód nie jest luksusem. Samochód dany rolnikowi dawałby przyrost produkcji.

K. OGÓREK: Samochód osobowy, osobowo-dostawczy, obojętnie jaki. Zeby pojechać coś załatwić. Przecież często muszą jeździć daleko coś załatwiać. A czas drogi.

E. MAKOSZ: Jak transport państwowy zostaby oddzielony, gdyby rolnik miał transport własny — proszę policzyć.

Cz. MLYNARCZYK: Brakuje szacunku dla rolników w biurach i urzędach. A rolnicy przecież pracują dla wszystkich, także dla tych z urzędów. Tymczasem nasz czas jest szczególnie cenny. Nie powinniśmy czekać na załatwianie najprostszych spraw, na przyznawanie nawet małych pożyczek, cementu, pustaków. Nie należy popierać tylko gospodarstw specjalistycznych (a nie mówię w swoim imieniu, bo sam mam takie i oddałem 240 sztuk żywcza przez trzy kwartały tego roku).

J. MOKRZYCKI: Tak, w rolnictwie bardzo jest potrzebne umożliwienie w szerszym zakresie kredytów. Konieczne są też zmiany w praktyce ich umarzania, bo o tym się tylko dużo mówi, ale kiedy przyjdzie umorzenie zдохć, to na człowieka siódme piły wychodzą.

Cz. MLYNARCZYK: Myślę też, że powinna być lepiej postawiona sprawa czasów dla rolników. Nam też się to należy, sam byłem już na czasach, byłem bardzo zadowolony. Każda nasza minuta na wagę złota, ale myślę, że rolnik mógłby sobie jednak te czasy wygospodarzyć.

ANNA CITAK, Przysietnica: Ja na czasy nie wyjeżdżam, na to już mi chwil brakuje. Matczyny grunt to 4 ha pola w 9 kawalkach. Chciałam powiedzieć o tym, co na wsi trapi nas, młodzież. Otóż dużo młodzieży wyjeżdża, nie pomaga już rodzicom, którzy nie mają komu przekazać gospodarstw i nie mają już sił, by pracować. Wyjeżdżają, bo każdy prawie chce dziś mieć prostą drogę do lekkiego życia. Na moim gospodarstwie zaś, przykładowo, bez konia się nie obejdzij, choćbyśmy i mieli łatwy dostęp do traktora. Na te górki w tak wielu kawalkach traktorem się nie wjedzie. Przy tych trudnych warunkach konieczna jest jakaś zachęta, jakiś wskazanie kierunku, szkolenia specjalistyczne.

E. MAKOSZ: Pani Citak poruszyła szkolenia. Słusznie. Szkoleń mamy co niemiara, ale w sprawozdaniach i statystyce. Ale sprawdzonych dobrych szkoleń nie ma. Uważam, że do każdej wioski choć raz w zimie powinien przyjechać specjalista wysokiej klasy i spotkać się z ludźmi. Wiem, tych



J. MOKRZYCKI: Na samorząd nie liczę, bo nikt się z nim nie liczy

specjalistów brakuje. Ale myślę, że można ich zdobyć więcej, że ci z uczelni nie odmówią, jeśli im się zaproponuje takie konkretne spotkania z ludźmi raz do roku.

Trzeba też ludziom na wsi pokazać inne okolice, inne regiony i wioski, gdzie warto coś zobaczyć, gdzie warto porównać osiągnięcia. Nasi ludzie mają nawet samochody, ale za dużo przebywają tylko na własnym podwórku, za mało widzą, co się w Polsce dzieje. A dzieci się wiele dobrego i ciekawego. Wykorzystajmy te dobre przykłady.

Tylko że... no cóż, powiem; to mnie bardzo rusza. Do nas do zakładu przyjeżdża też dużo wycieczek, około 100 w ciągu roku. A w ilu z nich polowa wycieczkowiczów przyjeżdża w takim stanie, że nadaje się tylko do siedzenia w autobusie! Jak można tak organizować wycieczki?! Wycieczka musi być bezalkoholowa, jeśli jedzie w takim celu — bo jedzie po to, aby się uczyć.

(DALSZY CIĄG NA STR. 6-7)

POSTULATY ZAŁÓG

(DALSZY CIĄG ZE STR. 5)

tego terenu tak, by można tu było wprowadzić gospodarkę rybną. Określiłmy też konkretny termin — do końca tego roku — przygotowania dokumentacji.

EDWARD GÓRA: Istotnym problemem jest stworzenie dobrego systemu kontroli społecznej i rzetelnej informacji. O naszych pracach także. Wiele spraw wykraczało poza możliwości naszego zespołu, wiele niepotrzebnie do nas dociera, bo powinni je zatwierdzić dyrektorzy czy naczelnicy, wielu w tej chwili nie da się zatwierdzić — ale ludziom trzeba odpowiadać. Prawdę. Nawet najbardziej bolesną, ale odpowiadać solidnie. I tak robimy. Tak jak tego chcą „Niech władza przyjdzie do nas i wczuj się w nasze trudności”. Bo takie postulaty są równie, i to często. Wychodzimy im na przeciw.

EDWARD LIGĘZA: Nas samych nie satysfakcjonuje jedynie przekazywanie informacji, chcemy podejmować konkretne decyzje. Ale nie zawsze możemy. Łatwo jest kontrolować; trudniej — nieestety — pracować. A tej pracy mamy wczuć ogrom. Podjęliśmy wiele decyzji, choć gdyby dziś nas ktoś zaczął rozliczać, nie wiem, jak by było. Bo wiele musieliśmy i musimy rozstrzygać sami, nie czekając, aż na szczeblu centralnym zostaną wydane nowe — na miarę potrzeb — przepisy. Często trzeba decydować od ręki. Na przykład przyszli chłopcy w sprawie decyzji na budowę cementarza w wsi Michałczowa — zatwierdziłmy.

LECHOSŁAW MIKSZTAŁ: Postulatów jest wielka moc. Dla oświaty i wychowania — również. Ale żeby je zatwierdzić, trzy czwarte czasu trzeba poświęcić na wyjaśnienia, wyjazdy, telefony i rozmowy z centralą, bo przepisy nie dają pola manewru. Gdyby dawały, zatwierdziłbyśmy wszystko już

dawno. Często trzeba też latać i zatwierdzić dziury większe kosztem mniejszych. Podam przykład: wciąż wpływają postulaty „zwiększyć liczbę miejsc w przedszkolach”. Rozumiem rodziców. Co więc robię? Zwiększam ilość miejsc w oddziale. Rodzice są zadowoleni, zaś moja kadra nie, bo oddział powinien mieć 30 dzieci, a nie 40. A za tydzień ci sami rodzice przychodzą ze skargami na brak opieki pedagogicznej. Co więc robię? Okazuje się jednak, że można. O to od dawna wnioskowaliśmy, by kosztem dwóch rodzin tworzyć na osiedlach mini-przedszkola, adaptując mieszkania i uszczelniając 60—80 rodzin. Wybierając po prostu mniejsze zio. I na osiedlu Barskie II w I półroczu przyszłego roku takie przedszkole powstaną. Traktuję to jako początek konstruktywnych działań — zastępczych wprawdzie, ale niezbędnych.

Inna sprawa: walka o limity w zatrudnieniu w oświacie. Problem niemy. Jak w ogóle można limitować etaty w wychowaniu? Przecież wtedy trudno mówić o wychowaniu! Centrala nie odzywała się, poza zapowiedzią premiera, że od stycznia przyszłego roku limity te będą zlikwidowane. Ale jak mogę czekać do stycznia? Podejmuję więc ryzykowną — bo bez formalnego pokrycia — decyzję i przyjmuję każdego nauczyciela, który się zgłosi. Dziś nasze braki zmniejszyły się z około 300 do 96 osób, ale tych już po prostu nie ma.

Również sprawa nadzoru pedagogicznego, od pięciu lat krytykowanego. Podjąłem decyzję sam dla województwa. Uwzględniając wnioski składane od marca, a nawet wcześniej, stworzyliśmy własny system nadzoru. Funkcjonuje. Ale — niestety — sam nie zdolał zbudować 140 szkół, które są niezbędne i których słuszenie domaga się społeczeństwo.

BARBARA PAZGAN: Postulaty dotyczące drogownictwa i komunikacji nie dają się łatwo zatwierdzić. Z 75 postulatów „wojewódzkich” zatwierdziłmy po-

zytywnie 55, pozostałe będziemy starać się uwzględnić w terminie późniejszym. Chcę jednak podkreślić, że nie można mówić, iż administracja nie robiła w sprawach, które teraz rozstrzygnięłyśmy. To właśnie w oparciu o wcześniejsze ustalenia mogliśmy podejmować decyzje już teraz.

Natomiast część postulatów w ogóle nie powinna była trafić do nas, bo dotyczyły na przykład spraw jednostek, a zatwierdzić je musielibyśmy kosztem dużych grup społecznych — na przykład rozkłady kursów autobusowych. Zatwierdziłmy więc przede wszystkim to, co — naszym zdaniem — miało znaczenie dla województwa i społeczeństwa. Zatwierdziłmy wszystkie sprawy przeprowadzając szeroko rozeznanie w terenie. Nie mogliśmy zatwierdzić tego, co wiązało się z nakładami finansowymi lub brakiem taboru. Taką jest prawda. Nawet fakt, że wiceminister komunikacji obiecał województwu 40 autobusów nie znaczy, że zaraz będziemy je mieć. Są też ewidentne trudności z dostawami ogumienia i części zamiennych i temu prace naszego zespołu nie zaradzą.

ZDZISŁAW ŁOJAN: Obserwowałem przez cały czas żmudną pracę zespołu i powiem tak: roboty wykonano za kilo, a efekty widać za deko. Wynika to z ogromu spraw, z braku możliwości kraju w ogóle i braku kompetencji szczebla wojewódzkiego. Pamiętajmy też, że ludzie, którzy w zespole pracują, robią to — co tu ukrywać — i kosztem swoich podstawowych obowiązków. Taką konieczność narzuca nam sytuacja, prawda, ale nie jest to konieczność dobra dla gospodarki.

PIOTR KRUK: Reprezentuje organizację młodzieżową i problemy ludzi młodych. Zgłaszają oni wiele spraw, z których część już rozstrzygnięto na szczeblu centralnym: kredyty dla młodych małżeństw, lista artykułów, które można za nie kupić. Ale są też sprawy, które nie wymagają dotacji ani specjalnych przydziałów, a dobrej woli. Tak jest choćby z rozdziałem maszyn rolniczych, które młody rolnik zbyt rzadko dostaje, jak i materiały budowlane. Mówi mi się „ty masz czas, możesz poczekać”. Jeśli jednak chcemy zatrzymać młodych na wsi — musimy te sprawy przemysleć.

Budujemy mieszkanca patronackie. Młodzi postulowali: „Chcemy pracować przy swoich własnych mieszkaniach, a nie gdzieś popadnie”. Ten postulat został pozytywnie zatwierdzony. Do dziś jednak nie wiemy, co będzie z budową planowanego bloku patronackiego przy ulicy Kunegundy. Ta sprawa jeszcze czeka na zatwierdzenie.

Myszę też, że mimo ogromu problemów, jakie ma do rozstrzygnięcia zespół, musimy dbać o to, by każdy z nas lepiej był zorientowany w całokształcie jego pracy pomoże nam to rozmawiać z ludźmi w terenie.

WŁADYSŁAW GAWLAS: Każdy z nas jest urzędnikiem — i obywatelom. Zatwierdzając różne sprawy, rozpatrując postulaty załóg robotniczych i środowisk, decydujemy także dla siebie. Tym bardziej chcielibyśmy zatwierdzić pozytywne wszystkie słuszne i mądre wnioski. Ale prawda jest taka, że możemy na ogół zatwierdzić tylko te drobne. I o tym musimy pamiętać: nie tylko my, ale i ci, którzy nam te wnioski i postulaty przysyłają. Musimy wszyscy pamiętać o realiach polskiej dzisiejszej rzeczywistości.

EDWARD LIGĘZA: O trudnościach naszej pracy świadczyć może i to, że nawet ta dzisiejsza konferencja przedrozdziła się w dyskusję. To dobrze, jeśli tylko coś nowego się z tej dyskusji wykuło. A chyba tak.

Ponieważ konferencja prasowa nie dała nam dostatecznego rozeznania w rodzaju postulatów ani formach ich zatwierdzania, przeszedliśmy grubą teczkę materiałów z pracy zespołu, szukając dalszych odpowiedzi na pytanie: jak i ile zdołano zatwierdzić spraw? Nie przeprowadziliśmy żadnej selekcji — prezentujemy je Czytelnikom tak, jak kolejno braliśmy w ręce poszczególne odpowiedzi.

Sprawa przyspieszenia remontu drogi Uście Gorlickie—Gładyszów—Koniczna. Wniosek dotyczy dwóch ciągów drogowych, w tym drogi państwowej R-18 Gorlice-Koniczna. Odpowiedź zespołu brzmi: Odcinek drogi państwowej R-18 Gładyszów—Koniczna posiada nawierzchnię żwirową na odcinku 8,3 km. Brak mocy przerobowej Rejonu Dróg Publicznych w Gorlicach, uniemożliwia podjęcie planowych ro-

CHŁOPIŃSKA PRAWDA

(DALSZY CIĄG ZE STR. 5)



K. OGÓREK: Ceny muszą być dla rolnika korzystne

A. CITAK: I jeszcze jedno, co jest bardzo ważne dla wsi. Otóż w mieście sadzonki można prawie z każdego sklepa, gdzie by się nie stało: ze sklepu, z poczty, z restauracji. Na wsi trudno ich nie ma, nawet na ratunek, gdy ktoś zachoruje. A powinien być dostępny dla wszystkich przez 24 godziny.

E. MAKOSZ: To, o czym mówi pani Citak — sprawa łączności — a także sprawa dróg, to kolejne ważne punkty w programie do inwestowania. Cóż w tego, że będziemy mieć nawet te wszystkie potrzebne ciagniki i maszyny, skoro do pola nie dojedziemy?

J. RACZEK: Czy my zresztą mamy do ciagniki? Słyszę, że wycofują się

produkcję C330. Są „Fergusony” — ale za jaką cenę! I poza tym „Ursusy” to są dobre ciagniki, ale jeżeli są dobrze wykonane. A nie są. Nie wiem, jaki jest sens takiej polityki, że kupujemy drogą licencję „Ferguson”, a nasze ciagniki sprzedajemy innym.

E. MAKOSZ: Wieś się buduje, przyjeźdźni z zagranicy mówią: czego chcecie? U was jest tak pięknie. Ale zastanów się, jakim kosztem powstało, jakim wysiłkiem całych rodzin, przez wiele lat. Wydaje mi się, że nasze władze muszą jedno jasno powiedzieć: jakie jest miejsce rolnictwa w gospodarce narodowej i jakie jest w niej miejsce gospodarki indywidualnej w perspektywie wielu lat. Bo stabilizacja w rolnictwie jest niestety ważna. W rolnictwie nie można się przestawiać z dnia na dzień.

Czy ziemia u nas dobrze rodzi? Miałbym wątpliwości. Nie rodzi za dobrze, bo popatrzmy, kto na tej ziemi dzisiaj pracuje, i kto będzie pracował za kilka lat? Słusznie, że są tu między nami młodzi ludzie — ale nie taki jest ich procent dzisiaj na wsi, co wokół tego stół. A będzie ich coraz mniej. Na roli pracują głównie ludzie starsi, bo są przywiązani do ziemi. Nie robią z chęci zysku, tylko przez miłość do ziemi. I tego nam bardzo potrzeba.

Jak wyrobić tę miłość? Otóż bez opłacalności, bez rentowności nie będzie kochania ziemi. Tylko w ten sposób możemy u młodych przywrócić tę miłość do ziemi, którą mają starzy.

A. PIASECKI: Jeśli mówimy o szacunku dla rolnika, to — właśnie — szanujemy jego czas i jeżdżymy z tych sloganów, że zielone światło itd. To są czcze słowa. Nawet na samej wsi. Ta sama młoda dziewczyna, która pochodzi z wioski i chciałaby ułatwić, traktuje starego rolnika w wieku emerytalnym jak piątę koła u wozu!

K. MAKOSZ: Swojego sąsiada...

A. PIASECKI: Swojego sąsiada! Klimat na wsi musi ulec zmianie. Wtedy i ta młoda dziewczyna zostanie na wsi, i rolnik będzie się inaczej traktował, i jeden pomoże drugiemu. Powinniśmy walczyć o wieś społeczną. To dotyczy i miasta, i wsi: aby ludzie nawzajem chcieli sobie pomóc, chcieli być serdecznością codzienną, a nie życiem milionerów, którzy wszędzie widzą i mają wrogów.

E. MAKOSZ: Jaki jest dziś największy problem dla sadownika? Znalazę żonę, która chciałaby razem z nim prowadzić gospodarstwo. Dla rolnika jest to z pewnością ten sam albo większy problem. A bez kobiet w rolnictwie nie da rady. Podstawa — to gospodyni. Nie znam bez niej dobrego gospodarstwa sadowniczego. Popatrzmy więc jakie stwarza się warunki dla tych kobiet, które chcą być gospodyniami; oś im się daje? Według mnie bardzo niewiele. W krajach, w których się rozwija rolnictwo, zaczyna się zawsze od szkół i przywilejów dla kobiet. U nas te dziewczyny są, niestety, całkiem na boku. Jeśli ktoś dziewczyny zakreśli się chłopak, no to dobrze. Jeśli nie... A popatrzmy ile jest gospodarstw, na których pracuje stary kawaler, bez rodziny. Ten stary kawaler długo nie pociągnie.

Nadszedł też czas zrewidowania poglądu na gospodarstwa specjalistyczne. Może był to etap konieczny. Sam głosowałem za rozwojem gospodarstw sadowniczych, 15 lat temu. Cóż by szkodziło choćby jedną świnkę hodować, jedną krowę mieć dla siebie? A stało się tak, że kto nie miał karty gospodarstwa specjalistycznego, to tych możliwości nie miał. Mówię tu w obecności ludzi z gospodarstw specjalistycznych, ale...

CZ. MŁYNARCZYK: Stanowczo nie powinniśmy popierać tylko gospodarstw specjalistycznych. Już to powiedziałem. Trzeba popierać wszystkie. Te małe i te duże, abyśmy produkowali jak najwięcej, aby w każdym domu były te dwie świnki, krowka, kilka kurek. To już nie chodzi o to, aby je sprzedawać, ale o to, aby przynajmniej ci ludzie z małych gospodarstw nie stali w kolejkach. Kolejki nas niszczą.

A. CITAK: Dziękuję za ten głos.

E. MAKOSZ: Popatrzcie tylko po naszej Brzeznej. Pamiętam, dwadzieścia lat temu kobiety z małych gospodarstw brały banki, torby — pełne — i do miasta, a wracaly z pieniędzmi w kieszeni. Dzisiaj się idzie z pustą torbą i z pieniędzmi, a wraca się z żywnością. Dwadzieścia lat temu nie było niewykorzystanego rowu, nie było zarosniętej łąki, wszystko krowa zjada.

Dzisiaj wszędzie zaczynają się panoszyć pokrzywy.

To są nie tylko sprawy ekonomiczne. Perswazje nie pomagają. Nie chcą być pesymistami, ale najbliższa wiosna będzie dla nas bardzo ciężka.

A. PIASECKI: Tak, straciłmy kontrolę nad cenami i to już trwa od kilku lat. W tej sytuacji trudno będzie wyjść z impasu.

K. OGÓREK: Ceny trzeba zmieniać równocześnie; tymczasem wygórowano ceny pasz, a ceny żywności pozostały.

E. MAKOSZ: Ceny to sprawa naprawdę trudna — ale taka jest rzeczywistość. Połowę do ceny mięsa w sklepie dopłaca państwo, i taka jest prawda. Na zachodzie nikt do niczego nie dopłaca, nie ma zmiłuj się! Przy takiej, jak u nas, cenie skupu bukarów — 40 zł — musiałaby tam być w sklepie cena 100 zł, bo 1 kg mięsa wychodzi z 2 kg żywej wagi, a 25 proc. musi się doliczyć za pracę przy obróbce i transport. To jest liczone w ogóle bez zysku, jakiegos nadmiernego, tylko z tym minimum, które każdy musi zarobić.

Dlaczego nie da się tego zrobić u nas? Wydaje mi się, że istnieje pewna zasadnica przyczyna: za niską wydajność naszego rolnictwa. W Szwajcarii w podobnych do naszych warunkach wydajność przeciętnej krowy jest 5000 l, rolnik zbiera 5 pokosów siana (prawda, jest może trochę cieplej) — i to jest siano, co u nas się w głównej mierze, suszone w stodole: bo rolnik ma tam wentylatory. To jest też sprawa doinwestowania rolnictwa. W rezultacie wydajność jest tam dużo wyższa. 40—50 q z ha nie jest dla nich żadnym problemem. W górach! A u

bót remontowych na tym odcinku. W celu poprawienia stanu technicznego drogi i utrzymania przejeźności, Rejon zwrócił się do Karpaciej Brygady WOP w Nowym Sączu o pomoc w niefachowej robociznie przez 15 żołnierzy w okresie 14 dni. Potrzebny materiał i sprzęt techniczny do robót zabezpieczających Rejon we własnym zakresie. Rozmowy w tej sprawie trwają.

Trudności w zakupie przez rolników kruszywa oraz piasku w żwirowniach województwa rozstrzygnięto następująco: Na interwencję administracji państwowej — Zakład Eksploatacji Kruszywa w Nowym Sączu od dnia 25 września br. ustalił, że sprzedaż piasku i żwiru w Wydziale Produkcyjnym w Podegrodziu odbywać się będzie w każdy ewentualnie tygodnia. Zakup w/w materiałów odbywać się będzie każdorazowo na indywidualne podania rolników poświadczane przez naczelnika gminy lub osobę przez niego upoważnioną.

Jeśli chodzi o podjęcie prac nad budową regulacji potoku Lepietnica, który w czasie ostatniej powodzi wyrządził wielkie szkody, odpowiedź zespołu brzmi: Ugodniono z administratorem rzeki, tj. Okręgową Dyрекcją Gospodarki Wodnej w Krakowie, że w br. zostanie wykonana tzw. robota interwencyjna, które doraznie usunę skutki feli powodziowej, jaka miała miejsce w br. Natomiast regulacja potoku będzie kontynuowana w 1981 r., w II kwartale.

Zabezpieczenie upraw rolnych przed szkodami dziedziczymi. W celu definitywnego rozwiązania problemu szkód wyrządzanych przez zwierzynę łowną postanowiono w porozumieniu z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych wyznaczyć tereny szczególnie narażone na szkodę. W tej sprawie w m-cu październiku br. będzie przeprowadzona narada z udziałem zainteresowanych w celu ustalenia wiążących decyzji, które pozwolą na przystąpienie do wydrążania już od 1981 roku. Ponadto będą zmienieni dzierżawcy kól łownych, którzy nie wykonują planów odstruszu zwierzyny łownej.

Zaloga WPK zgłosiła postulat, by pomieszczenia przeznaczone dla punktu orientacji poradniczej zawodowego zostaly przekazane na uruchomienie Miejsztyzakładowego Ośrodka Zdrowia.

Wniosek został pozytywnie załatwiony. Przystąpiono do adaptacji tych pomieszczeń zgodnie z ich przeznaczeniem, zgromadzone materiały, czynione są pomiary i plany.

Zaloga Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Kłęczanach postuluje, by naukę religii prowadzić po lekcjach w budynkach szkolnych. Zespół odpowiada: Realizując konstytucyjną zasadę rozdziału Kościoła od Państwa, ustawa sejmowa z dnia 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania nadano wszelkim typom szkół charakter świecki, za wyjątkiem prowadzonych przez poszczególne zgromadzenia zakonne. (...) Zasada rozdziału Kościoła od Państwa wprowadzona jest od dawna w życie w takich krajach, jak: Francja, Holandia, Anglia, a ostatnio we Włoszech i Hiszpanii. Nie jest to zatem zasada charakterystyczna dla ustroju socjalistycznego, ale dla wszystkich nowoczesnych państw. Wprowadzając tę zasadę, zagwarantowano jednocześnie możliwość nauki religii w punktach katechetycznych dla tych, którzy sobie tego życzą (...). Wprowadzono też różne ułatwienia w organizacji punktów katechetycznych, np. zwołania na budowę, przydział materiałów budowlanych itp. Aktualnie na terenie województwa znajduje się w budowie 67 sal katechetycznych (...). Obecnie biskupi poszczególnych diecezji, jak też nauczyciele w szkole, nie zgłaszają postulatów wprowadzenia religii do szkół, w związku z czym sprawa ta nie znajduje odzwierciedlenia w rozmowach między Rządem a Episkopatem. Ponadto w dotychczasowych kontaktach władz wojewódzkich z biskupami tarnowskim i krakowskim również nie nadnoszono tego problemu. Uwzględniając powyższe, przedmiotowy postulat nie może być zrealizowany.

Pracownicy spółdzielni „Karpaty” w Grybowie domagają się poprawy jakości wędlin. Wniosek załatwiono następująco: Celem poprawy jakości wędlin zastronono w zakładach produkcyjnych WSS „Spotem” i WZSR „Samopomoc Chłopska” nadzór i kontrolę w zakresie jakości produkowanych wyrobów masarskich i parmażeryjnych. W stosunku do winnych naruszenia receptur wyciągane są wnioski służbowe i dyscyplinarne. Dla poprawy

smakowości wędlin grupy I i wyrobów wędliniarskich zwiększono ilość przypraw. Ponadto zawieszono produkcję kiełbas „żerańskiej” i „zwyyczajnej”.

Z Zakopanego nadesłano postulaty dotyczące m. in. organizacji handlu, a wśród nich — likwidacji nieuzasadnionych przerw w pracy jednostek handlowych, wynikających z przyjęcia towarów. Oto jak brzmi decyzja zespołu: Celem maksymalnego ograniczenia przerw w pracy placówek handlowych z powodu odbioru towarów, realizowany jest program obejmowania tych placówek dostawami poza godzinami pracy. Obecnie na terenie Zakopanego objęto takimi dostawami 37 sklepów (23 WSS-spożywczych i 14 WPIW — przemysłowych). Do roku 1985 — w miarę dostosowania sieci handlowej do tego rodzaju dostaw — sieć ta zwiększy się o dalsze 17 sklepów, co powinno znacznie usprawnić działalność placówek handlowych i ograniczyć nieuzasadnione przerwy w godzinach ich otwarcia.

W odpowiedzi na wniosek o umóżliwienie SKR-om zakupu części do kołsiarek rotacyjnych, zespół poinformował zainteresowanych rolników z Tymbarku, że trwają rozmowy z PHSR „Agroma” ośnośnie zabezpieczenia wymaganej ilości części. Sprawa ta zostanie ostatecznie wyjaśniona i załatwiona do końca bieżącego roku.

Rolnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Nawojowej zażądała, by dokonać zmiany na stanowisku kierownika transportu w Nowym Sączu z uwagi na prośby i zgłoszenia pracowników filii związane z „prawidłowym funkcjonowaniem pojazdów oraz wulgarnym odnoszeniem się do podległych pracowników”. Wniosek rozpatrywany był i września 1980 r. Zwrócono uwagę kierownikowi transportu na niewłaściwy stosunek do podległych pracowników, otrzymał on ostrzeżenie, że w przypadku powtórzenia się skarg w stosunku do niego zostaną wyciągnięte ostrzejsze wnioski dyscyplinarne.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 12)



nas musi być zupełnie wyjątkowy rok, żeby komus sypnęło 50 q pszenicy z hektara. I tu musimy szukać. Rozwijaj płony. Tym bardziej, że jeśli w krajach zachodnich jakiegoś srodka żywnościowego braknie, z miejsca mogą to kupić. A my nie możemy, bo nie mamy na to dewiz.

CZ. MLYNARCZYK: Dobrze, ale jak zmusić ziemię, żeby rodziła ziemniaki, w tym roku na przykład?

E. MAKOSZ: Ziemi nie można zmusić. Ale w tym roku na przykład dużo zależało od sadzenia kól. Kto miał odmianę lepszą, miał plon nie taki zły...

CZ. MLYNARCZYK: ... albo pszenicę?

E. MAKOSZ: To samo. Były pszenice po 20 w tym roku, ale były i po 35 i po 40 q z ha. I znów zależało od ziarna siewnego, od tego, czy było naprawdę zabezpieczone od rdzy. Poza tym wielu ma sytuację podobną do sytuacji pani Citak: ziemia w dziedwieciu kawałkach. Trzeba koniecznie zrobić komasację. Tymczasem ludzie często mają opory: bo może jak skomasują, trzeba będzie iść do spółdzielni produkcyjnej? Dopóki rolnicy nie



A. PIASECKI: Odrzućmy slogan

będą wiedzieli, że mają stabilną, zagwarantowaną gospodarkę co najmniej na jedno pokolenie, dopóty przeskoczyć trudności się nie da. Od tego musimy zacząć, by inaczej wydajności nie pod-

nieśmy i cen nie ustawimy. Kredyty, mówicie, dotacje, pożyczki; któreż państwo może sobie pozwolić na ciągłe kredyty?

A. PIASECKI: W polityce rolnej musimy się czymś kierować. Naszą wadą jest może to, o czym powiedział dr Makosz, że nie możemy się zdecydować na konkretny model. Stabilny. Model, do którego będziemy konsekwentnie szli bez żadnych przyspieszeń. Z doświadczeń innych wiemy, że tam gdzie sektor indywidualny jest mocny, będzie nadal mocny, choćby miał pracować jeszcze tysiąc lat. Ale mocny sektor, to jednak mniej ludzi czynnych zawodowo w rolnictwie. W wielu krajach Europy ten wskaźnik jest 3, a nawet 5 razy niższy niż w Polsce: u nas 27 proc., w niektórych krajach tylko 6 proc. ludności czynnej zawodowo na wsi. My z naszym wskaźnikiem staramy się schodzić w tym kierunku. Ale ludzie, którzy zostają na wsi, muszą mieć gwarancję zapewnionego bytu i perspektyw rozwoju.

E. MAKOSZ: Do tego jeszcze jedna rzecz. Wyhodowany został bukat. Zapłacono za niego rolnikowi 40 zł za kg. Bukat poszedł na punkt skupu i tam stał i rzyzał tydzień albo dwa, tracąc na wadze niekiedy kilka ładnych kilogramów. A z takim wysiłkiem został wyhodowany. Czy można potem dziwić się i pytać, dlaczego nas to wszystko tak drogo kosztuje? Dlaczego nie możemy uporządkować cen? Przecież wszystko gubimy po drodze!

A. PIASECKI: Wiąże się z tym sprawa likwidacji małych ubojni GS.

E. MAKOSZ: Tak, to jest oczywista strata, nie mogę zrozumieć, jak można było temu nie zapobiec.

K. OGÓREK: Błędny kołem jest też transport świń. Wiesz się je stać na drugi koniec Polski, a stamtąd sprowadza znów bydło. Tymczasem w transporcie występuje zawsze największy ubytek wagi żywca. Potem zaś mięso z tych sztuk, które tu się przywoziło, znów jest wywożone kilometrami.

J. RACZEK: Z własnego doświadczenia wiem też, ile czasu musi się zu-

żyć na załatwienie sprawy odszkodowania z PZU za chore cielę. Trzy dni to trwało, cielę się męczyło, gdybym wcześniej wszystko przewidział, nie chciałbym odszkodowania — tych czterystu złotych — tylko sam bym to cielę zjadł.

Poza tym są rejony w Polsce, gdzie są bardzo ładne cielęta i nie ma na nie kupców. Powinny być przewożone gdzieś indziej do dalszej hodowli. Tymczasem POZH ich nie kupuje i nie przewozi, a my tutaj kupujemy liche cielęta, bo innych często nie ma. Co ja mam do gadania na temat jakości przywożonych mi z POZH cieląt? Nie Mam podpisać papierów kierowcy. Przedtem jeszcze przywozili mi spod Krakowa i Tarnowa, teraz tylko z Jawzowska, na których mogę zrobić znacznie gorszy interes.

A. PIASECKI: To jest sprawa uchwały nr 153. Nasza rasa PC (polska czerwona) jest trudna w opisie i praktycznie rolnicy na punktach skupu tej rasy się wyzybiają, natomiast cielęta z rasy nizinnej czerwono-białej pozostawiają sobie do hodowli, ponieważ łatwiej się je opasa. Nie powinni nam być dawać w naszym województwie do odchowywania rasy PC. Tym bardziej, że są takie trudności z paszami, że stratali przy przechowywaniu np. ziemniaków...

CZ. MLYNARCZYK: To zależy od roku. W tym roku ziemniaki są fatalne i do przechowywania się prawie nie nadają...

J. MOKRZYCKI: Absolutnie nie zgodziłbym się z tym, że rolnik gospodarujący na swoim dopuści do strat. Ziemniaki takie, jak w tym roku, gdzie dużo jest drobnych i nadpsutych, nie są zbierane kombajnem albo kopaczką dwurzędową (w każdym razie niewielu tak zbierało), lecz kopaczkami konnymi. Ciągnikowymi jednorzędowymi. Zbiera się wtedy ziemniaki rękami i od razu sortuje, po czym spasa najpierw zepsute, potem drobne i dopiero na końcu te, które można

(DOKOŃCZENIE NA STR. 12)



Gazda Michał spod Dzwona Słowik



Michał Słowik „Dzwon” naprawdę był jednocześnie i słowikiem, i dzwonem. Zegnając wspaniałego człowieka, współtwórcę pienińskiej kultury ludowej, drukujemy tekst, napisany o Nim przed rokiem — jeszcze gdy żył. Wydaje nam się, że będzie to najwłaściwszy sposób uczczenia jego pamięci.

Właściwie powinno być: gazda Michał spod Dzwona Słowik Pieniński. Dwa są tego powody. Po pierwsze gazda Michał bezbłędnie i zmyślnie dostroił swój głos do słowików śpiewających w majowych gajach Pienin o Pieninach. Wystarczy choćby przeczytać jego pieśni zamieszczone na tych stronach i przelutemaczyć je na słuch. Okaze się, że tak właśnie śpiewają słowiki.

Po drugie — jest to człowiek ulepiony z Pienin. Reprezentuje tę ziemię w sposób doskonały, jest jej rzecznikiem, trubadurem i obrońcą.

Głównego jednak powodu, który skłonił mnie i zobligował do pisania o gazdzie Michale, szukać trzeba gdzie indziej. Słowik-Dzwon, gdy bliżej mu się przypatrzyć i poznać jego dom, jego środowisko powszednie, jest typem człowieka współczesnego, który swoją przynależność do teraźniejszości mądrze i pożytecznie zbudował na przeszłości. Byłem w jego szczawnickim domu. Mieszka przestronnie, zasobnie, godnie. Urządzenie całego domu usprawnia i uprzyjemnia życie; mieszka się tutaj wygodnie. Przystroj izb pieniński. Dawny rodzaj mebli, ale do dzisiaj służący z należytą przydatnością, wygodnie. Na ścianach bardzo wiele plastyki w postaci rzeźb, wycinanek i obrazów na szkło. Wszystko to są oryginalne dzieła gazdy Michała. Godzinami można na nie patrzeć, podziwiać. Najważniejsze, że całość nie robi wrażenia jakiejś ekspozycji, czegoś nie robi wrażenia — wszystko, nie jest transparentem z hasłem — widzisz, jakim jestem bogactwem, jakie przy tym jestem kosztowne i jakie ładne... To nie są izby jedynie do pokazywania, a przecież dużo by się straciło, gdyby się ich nie widziało.

Zastanawia przy tym Michałowe malowanie na

szkle. Jest to sztuka na wskroś oryginalna, nie mieszcząca się w znanych nam konwencjach tej dyscypliny. Stanowi ona organiczną część talentów i sztuki Słowika, jest bowiem ilustracją do jego wierszy, poematów i powieści. Najlepszym dowodem wartości i piękna Słowikowych malowań na szkło, jest — po dłuższej kontemplacji — nieodparta chęć ich posiadania...

Ciepło mieszkalnej i tak przyzdobionej izby wzmaga się najwidoczniej w obecności Zony poety, żąywej, serdecznej gazdżyny na pienińskiej zagrodzie. Zresztą wszystkim tutaj nastrój usposabia rodzinnie, najmilej.

Sam gazda nie stracił w swej postawie i zwyczaju niczego z pienińskiej tradycji. Gwara górali z tej krainy jest jego mową powszednią i odświętną, podobnie jak ubiór. Słowik-Dzwon jest ogromnie czynny, jego udział w życiu społeczno-kulturalnym jest stały i płonodajny. Decydują o tym przyrodzone i pielęgnowane talenty. Urodzony w Szczawnicy w 1907 roku — rówieśnik zakopiańskiego pisarza Adama Pacha — w starodawnej pienińskiej rodzinie góralskiej, ukończył cztery klasy szkoły ludowej. Dalszej edukacji udzieliła mu pienińska hala i rola. W momencie nabycia sztuki czytania rozmiłował się w ksiązkach. Mając lat szesnaście pisze pierwsze swe wiersze, niedługo potem próbując sił w ludowym dramacie. Sztuka „Janosik hetman zbójnicki” wystawiana jest na scenach amatorskich od roku 1928 po dzień dzisiejszy. Nie licząc drobnych obrazków scenicznych, należy wymienić dziesięć sztuk, napisanych przez Słowika-Dzwona. A jest to tylko część dorobku literackiego. Na zainteresowanie oficyn wydawniczych czeka trylogia, saga rodów szczawnickich, której tytuły w kolejności brzmią: Turwy róg, Zbójnicki róg i Gromadzki róg. Gotowy jest też tom opowiadań pt. W pienińskiej krainie. Gazda Michał zebrał przeszło 1600 pieśni i przyspiewek pienińskich oraz zapisał 44 melodie regionu. Cenna to praca, bardzo cenna; rodzi się przy tym refleksja, że wiele tego rodzaju materiałów ukazujących olbrzymie bogactwo kultury polskiej wsi czeka na opublikowanie.

Stosunkowo najlepiej znamy poetycką twórczość gazdy Michała. Kilkadziesiąt wierszy publikował w różnych czasopiśmie. Oczywiście główną przeszkodą publikowania Słowikowych dzieł jest trudno czytelną gwara pienińska. Ale sądzę, że da się bez zbytecznego uszczerbku zbliżyć tę gwara w jej transkrypcji możliwie najbardziej do piśmowni polszczyzny literackiej.

W 1989 roku Michał Słowik-Dzwon zakłada wspólnie ze Stanisławem Dominikiem, Władysławem Malinowskim i Wojciechem Majerczakiem Muzeum Pienińskie, z którym po dzień dzisiejszy jest bezpośrednio najszerzej związanej. Sprawa ta przypomina w swym zasadniczym wątku założenie muzeum wiejskiego w Białce Tatrzańkiej przez niezapomnianego gazdę, Jana Parę. Powstało ono z inicjatywy chłopca, do końca wydajane było przez chłopca. To są właśnie znakomici społecznie więcej, rozumiejący, naczelna zasada, że teraźniejszość i przyszłość buduje się na przeszłości. Materialne i umysłowe wartości przodków inspirują podobne wartości synów i wnuków.

Gazdę Michała uhonorowano wieloma odznakami i tytułami. Myślę jednak, że najwyższe odznaczenie trzeba nadać Słowikowej Matce: Pienińskiej Ziemi. Będzie to odznaczenie, nadane przez nasze umysły i serca za piękno, które rodzi i za ludzi, których kształtuje.

(1979 r.)

ZAKOPIAŃSKI



Piotr Nowak

SPOTKANIE

Wesela, chciziny, imieniny czy nawet najwzrostupie postady podhatańskie opierają się na kregostupie z humoru. W ruch idą święta upieczone dociwpy. Te przecznaca się dla zapojania. Z kolei następują opowieści rodzinne, podawane z domieszką dostojenstwa. Dba się przy tym, żeby to była nauka bez wadzonego morabu.

Roczniki starych gazet wskazują, że na Podhalu każde spotkanie góralskie miało kilku utalentowanych gawędziarzy, którzy, jak przy zachodzie słońca swoje opowieści rozpoczynali, to o wschodzie słońca dobrać do końca nie mogli. Dla tej ilości humoru jednej beczki nie starczało, napelniła się szybko, chyba że była dobrze dziurawo. I obecnie, wbrew częstym pogłoskom, ludowy humor górali nie zanika.

Można w tym zjawisku widzieć pewien rozwój. Chodzi tu o gawędę prozą. Pieśń ludowa jakby zastępa, przylutimiona różnymi śpiewami z radia i telewizora. To prawda, że gawęda ma okresy nieurodzaju, jednak uparcie przenika do bloków i nowoczesnych domów. Obchodzi się bez kurnych chat. Była doskonałym podglebiem literackim w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku.

Będzie to rubryka nieoryginalna i tę swoją przywarę będzie traktowała bez zawstyżenia. Bo wspaniałą rzeczą jest nowości potrząsać kwiatem, lecz do świadczanie uczy, iż w ludzkiej służbie ludziom wartościowe na równi z wszelkimi nowatorstwami są metody tradycyjne, z myszką, sprawdzono — właśnie dlatego, że sprawdzone. Więc podejmujemy dziś dobrą prasową tradycję. Kąciki w rodzaju „pocztka literacka” z dawną posiada niejedno szanujące się czasopismo, a już prawie każde czasopismo szanujące swych czytelników. O nich wszak idzie. Jak świat szeroki nie istnieje chyba redakcja, która by nie otrzymywała pekających nieraz kopert z utworami literackimi i propozycjami współpraccy. Pośród nadawców tych kopert pisarze uznani, profesjonalni stanowią na ogół nikłą część. Ci zaś pozostali — to ludzie w drodze do pisarstwa. Przeważnie zresztą na pierwszym kilometrze tej drogi. W każdym pokoleniu jest ich legion i w każdym ustroju, mało tu zmieniają technokratyzmy, ery nuklearne bądź rewolucje przemysłowe, nikogo jakoś nie zraża wątpa pozycja socjalna chudych literatów i wygłąda na pewnik, że dopóki tylko uda się ludzkości istnieć, twórczość pisarska będzie pociągala wciąż nowych i wciąż na tyśnię liczonych adeptów.

Gazeta zaś — publikować wszystkie-

Temperowanie piór

Rubryka Zbigniewa Siatkowskiego

go nie jest w stanie, z bardzo różnych przyczyn, natomiast milczeniem zbywać nie musi i nie powinna. Cóż więc powinna? Rozmawiać ze swymi korespondentami, zaufaniem odpłacać, do pisarzy in spe pisać o pisaniu, rozwaga i radą temperować ich pióra. Tę służbę społeczną tu podejmujemy; skromna, lecz przyjazna. Słowo za słowo, szanowni czytelnicy, i otwartość za otwartość. Na pewno nie wszystkie będą mogli w tej rubryce otrzymać satysfakcję o jakiej marzył, bo też nie miódem pisane będą nasze komentarze; ale nikogo tutaj nie przemilczy i wyzdziwienia także nie musi być nikt.

A ponieważ teki „Dunajca” zdążyły się zapelnąć, skoro dzisiejszy tygodnik ma za sobą już kawał żywota jednodniowego, to rozmowy możemy zacząć zaraz.

Od pani Hanny K. z Warszawy otrzymaliśmy wiersz *Pozdrawiam Krynicę*. Sam tytuł właściwie wystarcza za cały utwór. Warszawianka, Krynicę oczarowana i urzeczona (jak pisze nam o tym w liście), rozdzieliła swoją fascynację na cztery regularne zwrotki podzwrotów. To są najdosłowniejsze pozdrowienia: wyraz „pozdrawiam” spotykamy w tekście wiersza siedmiokrot-

nie — tytułu nie licząc. I po kolei wyraz ten bywa odnoszony do rozmaitych krynickich rzeczy lub spraw. Nic podobno.

Pozdrawiam kwiaty, pozdrawiam piaki

I nastrój miasta wesoly taki, Pozdrawiam wszystkie krynickie latarnie, Kiedy tęsknota me serce ogarnie. Znamienne: autorka coś wyraźniejszego mówi od siebie (trafniej, słabiej — mniejsza już z tym) wyłączenie w wersach nieparzystych. A wersy parzyste po to służą jej tylko, aby do tamtych coś było dorymowane. Czyli połowa rozległości utworu, osiem tych parzystych wersów, jest stracona dla toku myśli. Jakież myśl zatem ma szanse? Myśl cierpi tu jak ukarany Syzyf, któremu dwa razy co zwrotkę wymyka się kamień z rąk. „Nastrój [...] wesoly taki” — to znaczy jaki? O co konkretnie chodzi? Po prostu o nic. Słowo „taki” jest tu wzięte nadaremno i tylko blokuje ważne miejsce w wierszu. „Pozdrawiam [...] latarnie, Kiedy tęsknota me serce ogarnie”. Więc kiedy indziej nie? A te wszystkie kwiaty, piaki, zakątki, chmury i góry — one

są pozdrawiane bez tęsknoty na sercu? To przecież niemożliwe, skoro cały wiersz chce brzmieć tonacją nostalgiczną, zupełnie zresztą na wyrost, bez dobrego prawa. W końcu z Warszawy marzyć o Krynicę łatwiej niż z Parzyza o rzecze Ikwie, a tutaj patos nad stan: „Dzisiaj, z daleka pozdrawiam Krynicę...” — pożyczony chyba z *Hymnu* o lotnych w powietrzu bocianach: „Dzisiaj, na wielkim morzu...”.

Rym-tyran zabił tym razem tręś, zabił zawczasu, nie dal jej w ogóle się ujawnić. Ale Pani wspomina, że napisała więcej wierszy o Krynicę. Niech je Pani teraz przeczyta uważnie. A nuż któryś jest poetycko głębszy od tych pozdrowień wyliczeń, nie tak skorodowany wietosłownością i banałem? Może jest w tym Pani własne spojrzenie na świat, choćby iskierka indywidualna? Byłbyśmy takimi wierszowi radzi. Nie to przede wszystkim warto w wierszu zapisywać, jaka Krynicę jest, ale jak ją przeżywa człowiek wrażliwy i w typie swej wrażliwości niepowtarzalny; jaką nowością, doznaniem, oświeceniem ona dla niego się stała. Złoczyć wytrwałości. Bo nad wierszami w mozołie biedzić się trzeba, z własną słabością formuły walczyć. Zgęszczać słowo. Aż oczyszczona wreszcie z błahostek i trocin, błysnie w słowie poezja.

I jedno jeszcze. Proszę Państwa, aby sami rozstrzygali, jak chcą być wymieniani w tej rubryce: pod nazwiskiem, pod inicjałami czy też pod pseudonimem bądź kryptonimem.

FESTIWAL



Zdjęcia WŁADYSŁAW WERNER

Z JUHASEM

Bez folkloru nie byłoby cudowności prozy w „Na przełęczy” i „Na Skalnym Podhalu”. Jak też inaczej wyobrazić sobie powstanie „Pastorałek” Tytusa Czyżewskiego? Jeszcze teraz są one w pobliżu poetki Harasymowicza i naszego plebejskiego obyczaju.

Wspomnieliśmy, że to góralskie podglebie literackie było skrzętnie wykorzystywane przez pisarzy. W surowej postaci zapisywali je dla swoich celów uczeni: Kazimierz Nitsch, Mieczysław Karas i Alfred Zaręba. Nie tylko oni. Miało to działanie następstwa; mogły powstać antologie Włodzimierza Wnuka „Na Gawędy Skalnego Podhala” i Andrzeja Jazowskiego „Opowieści ludu orawskiego” i „Opowieści ludu spiżskiego”. Szto ocalenie kultury ludowej tego regionu.

Kolejną książką Andrzeja Jazowskiego, będącą przejawem jego długoletnich zainteresowań ludoznawczych, jest „Spotkanie z juhasem”, zbiór osiemdziesięciu humoresk z całego Podhala, Spisza, Orawy i Pienin. Antologia jest już tematyczna, bo mamy w niej tylko opowiadania humorystyczne, powstałe w różnorodnych sytuacjach i grupach społecznych. W żarze góralskiego humoru

znaleźli się wszyscy, którzy mogą być obiektem zainteresowania oraz warci są szczypty języka sprawiedliwości.

Obecna antologia zawiera materiał wyselekcjonowany tak, żeby atuty podhalańskiego humoru były uwydatnione na tle folkloru innych regionów kraju. Przypadałoby przypisać, że te krótkie humoreski mówią nam więcej o charakterze górali, niż sondaż socjologiczne powstałe w akademiach. W każdym razie są zdecydowanie szczerze. One to znakomicie potwierdzają opinie o góralach Seweryna Goszczyńskiego ujęte w „Dzienniku podróży do Tatrów”. Tu góral mówi o sobie sam i nie szczędzi nikogo. Jak tylko pojawia się konieczność, latę prawdy przylepia sobie sam i jej bezwzględnie docieka, wie, że lepiej się o nią oprzeć niż o głupstwo, choćby było nawet uczone i czone na widoku publicznym.

Kiedy otwieram „Spotkanie z juhasem”, nie dawałem całkiem wiary, że Jazowskiemu udało się ułożyć antologię, która wzbudzi większe zainteresowanie. Jest jednak w tej książeczce energia — czynnik niezbędny w literaturze — i zadumę bystrych ludzi Podhala.

Andrzej Jazowski — „Spotkanie z juhasem”
LSW, Warszawa 1980

Andrzej Jazowski

Jako w Chochołowie kościół budowali

Budował ksiądz kościół w Chochołowie, ale pieniądze dużo nie było, a górale tyz nie garnęli się do roboty. Tak co on nie wymyślił. Jak przyszedł ino jacy góral do spowiedzi, to na pokute mu kazał, jak był bogatszy, dać pieniądze, albo przywieźć jakiego materiału skoli albo co inksze. A tyk chudobniejszych zaś zobowiązał do roboty przy budowie kościoła, kopać fundamenta, pomagać murarom i takie bodas co, maściwcy.

No i raz przyszedł do spowiedzi taki góral, co ukradł we Witowie wolu. Ksiądz mu go nie kazał wrócić, choć mu się przynal o nim, ale mu pedziol, coby przywiózł pięć fur kamieni na kościół. On mu przybiecal z radościom, bo wól był fajny, duży i tłusty, ksiądz mu zaś dał rozgrzeszenie i barz był zadowolony z tej spowiedzi.

Przyszło w oznaczonym dniu górale wożą kamienie, piasek, drzewo, deski, a inni zaś układają to syko na placu. Ksiądz se ino tak chodzil pomiędzy nik i pozieral, cy każdy przywiózł to, co miał przywieść, obo cy zrobił.

Wozil i ten góral, co to ukradł tego byka we Witowie. Na połednie przywiózł juz syckie pięć fur skoli. Ksiądz odebról k i więcej się już chłopca nie spodziewal. Ale patrzy o godzinke, a ten góral znou jedzie z kamieniami. Zaciekawilo go to, poszedł ku niemu i pyta się go, co to ma znaczyć:

— To na drugiego byka — powiada. — Jasek go nie ukradł, ale myślem poń is. W Działisie upatrzył se takiego bycoska, trochę mniejszego jak tamten był, to ta ik mieleśm moze opuscom koiśdek. bo to ta bydlę więcej nie warta jako trzy fury skoli...

Na polowaniu

Jakiś polownik z Krakowa wybról się roz na dzikie kacki na Orawskie Jezioro. Ponoć zbliżył się imieniny jego baby i kciol cosik zaplować. Nale cöz, kiedy mu szczęście nic a nic nie sprzyjało i musiol wraoz z przóną tarbą.

I jako tak wrocól smutny z tego polowania, spotkól za wsią w krzakó Cygona. Wygoniol kacki z rzeki. Były juz fajne, podpasione.

Pon przystanól i pado:

— Gazo, wiela byście kcieli za jeden strzał?

— No, z pół stówki — odpowiało Cygon.

Pon strzelił štery razy, zabił štery kacki, no i dol Cygonowi dwie stówki. I potem mu, kie juz Cygon wzion pieniadż, gwarzy:

— Gazo, ani nie wiacie jakoscie mi dobrze zrobili!.. To był dla mnie świtny interes.

A Cygon na to:

— Dla mnie tyz!.. Bo musicie, panosku, wiedzieć, ze to nie były moje kacki!



List z Moszczenicy

Jestem stałym czytelnikiem Waszego pisma. Każdy numer czytam — jak to się mówi — „od deski do deski”, z dużym zainteresowaniem. W szczególnym stopniu interesują mnie artykuły ukazujące piękno przyrody i krajobrazów pogórze i gór. Z dużym zainteresowaniem czytam także o twórczości ludowej i działalności kulturalnej ludzi naszego regionu.

Często jednak zastanawiam się, dlaczego w jednej wsi życie kulturalne może płynąć rwącym potokiem, którego nurt porwają nie tylko młodzież, lecz także starsze osoby, zaś w drugiej jakby to życie zamario. A tak jest w przypadku mojej wsi: Moszczenicy koło Gorlic.

TADEUSZ KLIK

Powie może ktoś, że to wina mieszkańców, a zwłaszcza młodzieży, która wszystkie inicjatywy powinna wziąć w swoje ręce. Jest w tym trochę racji. Istnieje zresztą u nas koło ZSMP, jest LZS, działa młodzieżowy zespół folklorystyczny. Jednak wszyscy mają ten sam problem: brak sali, w której moglibyśmy spędzić wolny czas, zorganizować zabawę, przechować sprzęt, stroje itp. Do czasu rozpoczęcia remontu Klubu Rolnika, który mieści się w sali remizy OSP, kłopoty te nie istniały. Działalność LZS i ZSMP była nawet dosyć prężna. Nie miał także problemów z próbami nasz zespół, który często koncertował w sąsiednich wsiach. Niestety, remont trwa już około dwóch lat i wszystko przycichło. Z zespołu pozostały tylko cztery pary, a liczby czternastu. W okresie remontu sali próby odbywały się w świetlicy, w budynku po byłym Urzędzie Gminy, ale i tam mieliśmy kłopoty z salą. Koło ZSMP od zebrania sprawozdawczo-wyborczego nie miało także żadnego zebrania, nawet nie są opłacone składki członkowskie. Podobnie rzecz się ma z LZS. Zgłaszaliśmy propozycje zagospodarowania świetlicy, która strasz pustkami, lecz bez echa. Jesteśmy całkowicie załamani, straciliśmy zapał do pracy. Jedynym „ośrodkiem kulturalno-oświatowym”, który nam udośćpniono, jest bar piwny, w którym nie brak nigdy młodzieży ani starszych mieszkańców wsi.



1950

Dziś na terenie całego województwa rozpoczyna się wymiana dotychczasowej waluty. Wszystkie płace i wynagrodzenia, emerytury, renty i stypendia ulegają przeliczeniu według stosunku 100 zł dotychczasowe równe 3 zł w nowym pieniądzu. Oto niektóre ceny w nowej walucie: chleb żytni 1 kg — 0,96 zł, bułka pszenna — 0,12 zł, mąka żytnia 1 kg — 1,02 zł, schab 1 kg — 14,10 zł, mięso wołowe 1 kg — 8,40 zł, szynka wędzona 1 kg — 16,58 zł.

(„Gazeta Krakowska”, 30.X)

1960

Epilog tragicznej katastrofy na Dunajcu. Marian Rapiec, Edward Magiera i Władysław Laskowski — trzej flisacy z miejscowości Sromowce Niżne oraz nauczyciel technikum z Nowej Huty skazani zostali wyrokami Sądu Wojewódzkiego za to, że nielegalnie przyjeźli na wadliwie zbudowa-

ną łódź flisacką niedopuszczalną ilość 23 pasażerów — uczniów szkolnych do spływu Dunajcem. W wyniku przeciążenia na zakręcie pod Czerwonymi Skalami doszło do katastrofy, w której zginęło 17 pasażerów.

(„Gazeta Krakowska”, 13.X)

1970

Ratownicy górscy ćwiczą na dniesi Morskiego Oka. Spora część GOPR-owców zdobyła umiejętności piętowników, które czasem mogą być potrzebne przy akcjach ratunkowych w jaskiniach, gdy trzeba przepływać pod wodą tzw. syfony lub korytarze, całkowicie wypelnione wodą. Akcja szkoleniowa prowadzona jest w jeziorze Morskie Oko.

(„Gazeta Krakowska”, 27.X)

musimy własnymi siłami. Więc czemu zwlekać?

Po trzecie — dostrzegamy oznaki sympatii dla naszych redakcyjnych poszukiwań: rolnicy, których poprosiliśmy na dyskusję o bolączkach współczesnej wsi nie odmówili udziału i chłopiska prawda stanowi odozbo tego numeru; przyjęli nasze rozszerzenie organizatorzy samorządnych, niezależnych związków zawodowych „Solidarność”, deklarują chęć współpracy z naszymi pisarzami i fotografami.

Po czwarte — logika zdarzeń ostatnich tygodni dodaje otuchy, że różne komisje, związki, rady, komitety nie będą towarzystwami wzajemnej adoracji, lecz płaszczyzną wymiany poglądów, twórczych sporów oraz kolegiąnego precyzowania programów działania. Ze kuglarze znajdują etaty tylko w cyrku, a człowiek wykazujący krytycyzm nie będzie czarną owcą, lecz chronionym elementem krajobrazu. Ze słowa z długim robotniczym i chłopiskim rodowodem odzyskują pierwotne znaczenie. Ze w cenie będzie dotrzymanie obietnic.

Po piątę — osmielają nas do podjęcia próby zabiegania o zaufanie Czytelników nasze własne doświadczenia życiowe. Opowiemy o nich kolejno, wyłamując się z konwencji, która nie wie gdzie czemu wsiska ludzi od lat w gorset anonimowości. Chcemy ten gorset zrzucić, lub przynajmniej rozluźnić, gdyż jesteśmy przekonani, że da się pogodzić „ja” i „my”, ponieważ najcenniejsze wartości tkwią w głosach, a te — jak wiadomo — są pojedyncze. Pisać i mówić trzeba dziś o błą. To najwłaściwsza droga budowania mostów ku drugiemu człowiekowi. Trzeba dzielić się swoim zalem i swoimi nadziejami z innymi. Mieć odwagę myśleć własną głową. Odrzucić bezosobowość

Taką próbę zacząć wypada od siebie. Od przedstawienia własnej drogi ku temu miejscu, z którego co tydzień mam rozmawiać z naszymi Czytelnikami.

Poszedłem stąd w Hesznej gromadzie rówieśników wyrwanych ze wsi, głodnych wiedzy, zarażonych wiarą w nowy ład. Zostawilem za sobą rozgrzaną stołeczną Przebyskę, sportową przyszkodę, ale także — stoniarną strażnicę, udręczonych rodziców, żyjących nauczycieli. Czy można jednak naprawdę zostawić madrego, cierpliwego ojca, jeśli

akurat miałeś szczęście takiego mieść? Albo polonistę, który recytuje Słowackiego w ten sposób, że nikt później nie zrobi tego lepiej? Albo ten skok na nartach oddany o zmroku, na śniegu stwardniałym od mrozu, bez świadków, rekordowy skok bez sensu, dla własnej satysfakcji, sprawdzający ile jesteś wart?

Takiego ojca, takiego nauczyciela i ten ustalony skok zabierasz z sobą w najdłuższą nawet drogę.

Zapalczywy i równocześnie nawykły do pracy — jak cała ta rówieśnicza gromada, wierząca, iż sześć lat wielkiego Planu wystarczy, by przeskoczyć epokę — trafiliem do Krakowa. Uczy-

mu dług wdzięczności spłacałem przez kilka ostatnich lat paroma setkami felietonów. Znam tu trochę życzliwych ludzi, mam oczywiście wrógów, ale sądzę, że są właściwie dobrani. Nie zawsze zgadzam się z ludźmi polityki. Z tymi, którzy nie stracili słuchu, rozmawiam od lat otwarcie. Odpłacają mi tą samą monetą. Mam szacunek dla ich roboty, nawet kiedy się mylą. Jeśli są bezinteresowni. Najwyżej cenien ten typ odwagi, która w imię dobra publicznego burzy pozorną jedynomyślność, gdy trzeba powiedzieć „nie” wobec bzdury, arogancji czy niekompetencji. Nie ukrywam niechęci, wobec zbyt dobrego samopoczucia, bezwład-

ludzi, którzy mają jedną twarz. Być z tymi, którzy strzegą ożywych nurtów przed zamulaniem. Którzy prywają i znieuczulicę traktują jako wadę, a nie — zasadę. Nie nudzić i nie schlebiać.

Marzy się nam gazeta, która nie jest głucha, ślepa i obojętna na to, co boli lub irytuje. A równocześnie mówi prawdy oczywiste choć niepopularne; o ścisłym związku swobody i dyscypliny praw i obowiązków, trudności i zapłaty. Która jest rozumna, ścieraniem się poglądów i nadzieją, że jutro może być lepsze i dostaniejsze.

Na koniec raz jeszcze o najbardziej godnym wśród słów, o nadziei. To ona tyle razy pozwalała nam zdźwignąć się, gdy wiatr wiał w oczy, gdy było ciężko. Wiatr w oczy wieje. Nie tracimy wszakże wiary, że znajdziemy sprzymierzeńców, gotowych wesprzeć nas swymi przemysleniami. Od siły tego wsparcia również zależy przyszły kształt „Dunajca”.

Pragniemy przyczyniać się do tego, by z indywidualnych pragnień setek i tysięcy ludzi, by z ich pojedynczych doświadczeń tworzyła się wspólnota sądów i przedsięwzięć. Wspólnota wytrwałych i odważnych, ale równocześnie odpowiedzialnych i roztropnych. Boviem wśród niebezpieczeństw zagrażających naszej nadziei dwa są szczególnie widoczne: na jednym biegunie — brak umiaru, na drugim — ospałość hamująca odzwońciece procesy. Każdy dzień dostarcza, niestety, dowodów, że są to tendencje żywe. Dlatego mówimy: kiedy cała para idzie w gwizdek, lokomotywa stoi w miejscu. I jednym tchem dodajemy: pobiegnie ona płynniej i po właściwym torze, gdy energiczniej usuniemy zbędne zakazy ruchu.

Stanowisko partii: pełny wiatr w żagle ludziom zdolnym i uczciwym, którzy są nieocenionym skarbem; mocniejsza ostroga ubezpieczającym, którzy blokują odnowę! Odpowiada ono społecznym oczekiwaniom. Temu nurtowi działań chcemy służyć zabiegając o to, by więcej wiary i zaufania, mniej napięć i pretensji. Wybierając krytycyzm wobec skrajności, nie wybieramy łatwego życia. Innej drogi jednak nie widzimy. Tylko ona gwarantuje spełnienie nadziei, które połączyły nas tego lata.

ADAM OGORZALEK

X Nadzieja

łem się krótko: odwiłz, XX Zjazd, Pafdziernik. Pierwsze ideowe trzęsienie ziemi. Pierwsze temperowanie rozpędzonych nadziei. Jesienią pięćdziesiątego zstępnego brałem wstępna lekcję politycznej samodzielnosci. Wielką cenę trzeba było niebawem zapłacić za brak doświadczenia. Coś wtedy we mnie stwardniało i zmędziało. Poraził też bierzysz z sobą w wędrowną po życiu. Otwierają oczy, rzeźbią, uczą rozważli.

Później był czas pięknych rozmów o koleżeństwie, przyjaźni i sensie życia. Wziąłem z sobą i te rozmowy gorące, przez które warto przejść, by usłyszeć własne tęsknoty i zobaczyć, ile ci brakuje do doskonałości.

Po Grudniu skończyła się kwarantanna. Radość, że mogę pisać, że wracam w szeregi tych, którzy śpiewają o boju ostatnim i dniu zapłaty. Kilka lat identyfikacji z ludźmi formułującymi racjonalny program przełamania stagnacji. Później narastająca gorzoc, zamoclania z sobą, ustawiczne kompromisy. Ten czas również niosę w sobie i również nie powiem, że był zmar-nowany.

Wreszcie — powrót nad Dunajec, z wyboru, po namyśle, chyba na szwars. Przyoszczędź z powrotem harszczkę tęsknoty, sympatię dla Roberta Jordana, doktora Rawika, Małego Księcia. Także — rozmilowanie w sporcie, które-

o i wygodnictwa. Poności mnie, gdy zdzieram się z deptaniem godności ludzkiej, z nadętym kacykiem.

Nie wyniosłem ani z domu, ani z organizacji młodzieży, ani oczywiście z boiska — urzeczenia. Nie prawie komplementów silnym. Mimo wielu wad usiłuję nie sprzeniewierzyć się swemu dzieciństwu, bohaterom bliskich sercu książek, ideom, które przyjąłem za swoje. Także swym rodzinnym kątom, w które wracałem z nadzieją, że będzie to powrót do nart i jeziora, do książek i wędrowania po górach. Odożyłem te zamiary, gdy pojawiła się możliwość wydawania sądeckiej gazety.

Jaka ona będzie? Naznaczona tym, co przynosi się z sobą. Nie unikająca osobistego tonu. Firmowana przez partię, która zostawia nam więcej niż kiedykolwiek swobody, ale i wiąże pewne oczekiwania. Dostrzegająca sprawy, które mają zasługony znak jakości, ale i te, które utwierdzą jak gwoździ w bucie.

„Dunajec” z naszych marzeń winien być lustrem regionu, lecz także czymś więcej: trybuną uczciwych i aktywnych, oparciem dla krzywdzonych. Winien odświeżać ziarno od-piew. Łowić fakty budzące szacunek i demaskować małostkę. Doceklekliwe i wy-trwale dążyć ku prawdzie. Odjadnować

Wacław Raczkowski

Homo politicus

Sprawa Macieja Szczepańskiego to tylko wierzchołek lodowej góry pływającej od kilku lat po oceanie tak zwanej naszej rzeczywistości. Takie wierzchołki dobrze widzą na parę kilometrów choćby gołym okiem, toteż ludzie widzieli i komentowali, często to i owo dolepiając. Co ciekawe, nie dostrzegali niczego obywatela do tego powołani i nawet wyposażeni w specjalne instrumenty. A góra rosta i rośnie, coraz to pokazując inny wierzchołek. Nie tyle chodziło tu o nadzycie jawnie kryminalne, te przynajmniej są łatwiejsze do zaklasyfikowania; ludzi bardziej irytowały przypadki balansujące na krawędzi prawa, a na pewno koludujące z moralnością, elementarnym poczuciem sorawiedliwości i zdrowym rozsądkiem. Nazywa się to: nadzycie stanowiska dla osiągnięcia osobistej korzyści. A to deszcz samych odowych talonów podejrzenia często osadła na niektóre o-ródkii, a to ktoś dostał mieszkanie zbyt wmyślnie, a to domek w-wrócił się wiadomo z czego... Znamy te.

Abv nadzycie stanowiska, trzeba je przede wszystkim mieć. Jest więc oczywiste, jakiej kategorii obywateli tyczą się plotki i doomyśly, od których aż hu-czą biura, domy i kolejki — Kto za wszystko odawiają? — pytają. No jasne, partia. Stąd już tylko krok do uogólniania owych skandalicznych praktyk na a wszystkich członków partii, na całą kadre kierowniczą. Ze zjawiska jest niebezpieczne, a posiadzenia niesprawiedliwie — rozsądnym uduwacdnio nie trzecha. Tyle że w emocjach rozsądek przeważnie ginie. Co zatem robić?

Szybko i zdecydowanie pozbyć się „zarządnych”. Wiele ostatnio mówi ono o odewaniu się poprzedniego kierownictwa od partii. Jeżeli odwarło się ono w górę, to nasi nieszczęśliwi spryciarze odbiegli, można rzec, w bok.

Niech się tedy nie dziwują, że większość już ich nie pragnie między sobą. Trzeba więc amputować chore członki.

Nie jest to bynajmniej oryginalny pomysł terapii. Słychać o nim dużo i na dale, i w oficjalnych enuncjacjach kierownictwa centralnego, m. in. na VI Plenum. Do tej pory mamy więc jaką taką zgodność — amputować. Ale jak?

Nie udawaniem, że ostrożnie, że rozważnie, aby nie krzywdzić dobrych i uczciwych, aby ich bronić przed pomówieniami, bo to tak oczywiste, że nieomal banalne. Trzeba się zastanowić nad formami. Rozpowszechnia się w kraju powalowanie specjalnych komisji, badejących zarzuty stawiane różnym osobom. Trudno na dobrą sprawę wyobrazić sobie inną metodę, w końcu muszą to zrobić ludzie jakoś zorganizowani. Kwestii jednak, ze względu na społecny rezonans, nie można mieć zdaniami, zostawić tylko komisjom, które o wynikach pracy poinformują określony organ czy kolektiw. Należy zapewnić możliwość szerszej społecznej kontroli nad działalnością komisji. Choćby z tego względu, że jak wskazuje praktyka, często komisje specjalne powoływane przez organa, które z różnych powodów nie są za bardzo zainteresowane załatwieniem sprawy, służą raczej jej rozmyciu. Unikajmy, we własnym interesie, podejrzeń

o chęć robienia uników. Przecież ich nie pragniemy.

Przytyłem w którejś z gazet, że nie będą podawane do publicznej wiadomości nazwiska osób, które komisja oczyści z zarzutów. Zapewne chodzi o to, aby nie rozdmuchiwac „niezasłużonych” a fer, nie krzywdzić itd. Jest to założenie nie całkiem słuszne, bo opierające się na skompiomutowanym sądzie, iż jeśli o problemie oficjalnie nie się nie mówi i nie pisze, to go nie ma. Plenum owego sądu zebrałiśmy dotąd tyle, że mamy dość powodów do jego poniechania. Wokół pewnych osób krąży plotka. Plotka żyje własnym życiem, do funkcjonowania i podparcia wcale nie są jej potrzebne fakty. Toteż same obywatelskie nie istnienia faktów i w związku z tym oczyszczenie z zarzutów wcale nie leżąca sprawy; uczciwy człowiek nadal jest obgadany i — co gorza — powstaje kolejne fałszywe przekonanie, że sprawie, mówiąc trywialnie, słuchano łeb. To z kolei obniża dalej aurytet partii. Kto się zamyka.

Pewnie, że zainteresowani mogą czuć się skrzywdzeni i rozgoryczeni, czytając swoje nazwisko w gazecie w nieciekawym kontekście. Co jednak lepsze: być publicznie oczyszczonym czy nadal obławianym, w arunie rzeczy też publicznie? Rzecz jasna, taka alternatywa

nie dla wszystkich ma równą wartość. Łatwiej będzie się z nią osiać funkcjonariuszom gospodarki i administracji, najtrudniej — działaczom politycznym, którzy znajdują się w najszerzym kręgu społecznego zainteresowania — w sensie pozytywnym i negatywnym. Wydaje mi się, że jest to wynik uformowania się u nas pewnej konwencji, która z człowieka-polityka czyni raczej element struktury politycznej, niż samodzielna, z krwi i kości jednostkę. Tymczasem człowiek decydujący się zostać politykiem, musi przyjmować założenie, że staje się osobą „publiczną”, z plynącymi stąd także negatywnymi konsekwencjami, jak np. zagrożenie pewnych wartości osobistych. Polityka to nie cieplarnia — ktoś powiedział.

Operacje kadrowe nigdy nie są łatwe, zwłaszcza w sytuacjach przełomowych niosą niebezpieczeństwa. Słyszałem głos: jak to jest, że kogós tam zdjęli, bo nie podobał się załozed, więc wszystkich mogą podejmować na fall krzyków i zarzutów, prawdziwych czy zmyślonych. Rzeczywiście, jest to niebezpieczne np. dla szefów dobrych, lecz wymagających, przy utrzymującym się tu i tam przekonaniu, że wymagają — to my, ale nie od nas. Nie sądzę jednak, by nie udało się tego powstrzymać, zwłaszcza gdy wejdzie w życie nowy mechanizm działania związków zawodowych i określone zostaną warunki rozpracowania strajków. Istnieje niebezpieczeństwo, że przeróżne miernoty, zwalniane za zwykłą nieudolność, będą z siebie robiły afary zbyt daleko ich zdaniem posuniętej demokracji. No cóż, są jeszcze inne zradliwe miejsca.

Należy przyjąć cały ten dodatkowy bagaż. Chyba nie ma innego wyjścia. Trzeba zacząć od robienia porządku, wmicnienia wszystkich brudów. Korzenie namki są aortkie, owoce słodkie — powiada mędrzec.

POZDROWIENIE z KRYNICY

W Krynicy, w Parku Słotwińskim, stał zabytkowy pawilon; bezański, Opuszczony od wielu lat, w oplakany stanie. Urząd Miasta i Gminy przez dłuższy czas próbował zainteresować tym budynkiem różne instytucje państwowe, przedsiębiorstwa turystyczne itp., ale nikt nie chciał się podjąć kłopotliwego i kosztownego remontu. Wobec tego naczelnik zamieścił w prasie ogłoszenie, oferując wydzierżawienie pawilonu osobie prywatnej. Po remoncie zabytek miał służyć tzw. małej gastronomii.

Znalazł się chętny, Romuald S., i sprawa ratowania niszczącego zabytku ruszyła z miejsca. Na polecenie ówczesnego zastępcy naczelnika Krynicy Zakład Usług Mieszkańcowych zawarł w maju 1977 roku z Romualdem S. umowę dzierżawną. Dzierżawca rozpoczął prace budowlane, zgodnie z zatwierdzonym projektem, zaś Urząd Miasta i Gminy nie wniósł żadnych zastrzeżeń.

W grudniu 1978 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 178 w sprawie wykorzystania zabytków nieruchomości na cele użytkowe. Na podstawie tej uchwały państwo może pomagać finansowo prywatnym użytkownikom obiektów zabytkowych. Ministerstwo Kultury i Sztuki, rzecz jasna po wizji lokalnej i sprawdzeniu postępu robót, przyznało więc Romualdowi S. dotację w wysokości 588 tys. złotych, przekazując owa sumę do Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Miało to miejsce w sierpniu 1979 roku, a więc ponad rok temu.

Nie wyjaśniając powodów swego postępowania, wydział nie zrefundował rachunków, przedłożonych przez Romualda S., przekazując dotację naczelnikowi.

Dopóki nie było tych pieniędzy, nie było sprawy. Gdy zaś Ministerstwo Kultury przyznało dotację, zaczęła się kołomyjka. Naczelnik Władysław Sikorski (ten sam, który w 1977 r. wnioskował o zawarcie z Romualdem S. umowy dzierżawnej) po prostu pieniądze nie wypłaca. Można by tu napisać długi artykuł o pracy naczelnika,

ka, który np. poleca księgowej wypisać przelew zainteresowanemu, ale w ostatniej chwili go nie podpisuje; który kilkakrotnie wzywa Romualda S., aby przedłożył w UMG dokumenty, znajdujące się tam od dawna, a gdy ów się zjawia, pyta: „Czy nie ma mi pan nic do powiedzenia?” Ale to odrębny temat; ograniczmy się teraz do samego przedmiotu sprawy, którą minister Ziń nazwał „skandaliczną”. Mówiąc najkrócej: przez cały rok naczelnik miasta i gminy w Krynicy, ob. Władysław Sikorski, mimo wielokrotnych monitorów i skarg, nie uruchamia dotacji, nie motywując na piśmie swego stanowiska. A więc pieniądze przyznano, ale ich nie ma. Ministerstwo sobie, naczelnik sobie. Remont stanął, zabytek niszczeje, a Romuald S. rozpaczliwie usiłuje dochodzić sprawiedliwości — choćby w formie sprecyzowania zarzutów wobec niego.

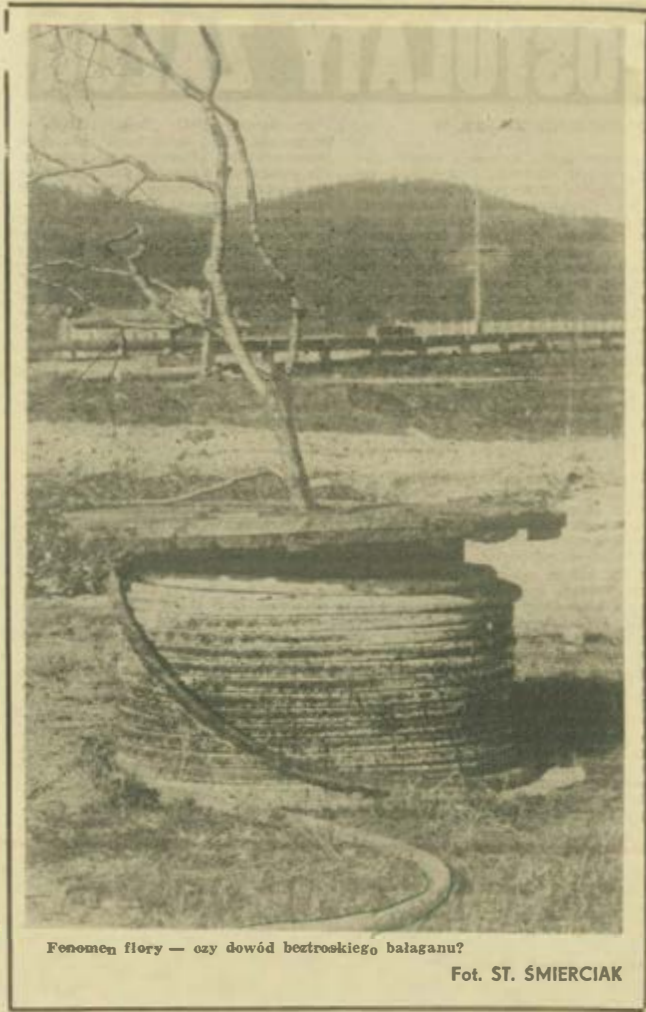
Taki stan, jak powiedziano, trwał od roku. Romuald S. składał skargi, otrzymując wymijające odpowiedzi. Nikt oficjalnie nie cofnął dotacji, a naczelnik nie daje, bo tak mu się podoba, i koniec. Smutny przykład poziomu naszej kultury prawnej.

Wiadomość z ostatniej chwili: naczelnik nadesłał wreszcie (na początku września, po roku) odpowiedź Romualdowi S. na jego kolejną skargę. Odpowiedź ta jest nieprawdziwa i wykręt. Naczelnik twierdzi, że obiekt stracił zabytkowy charakter z powodu przeróbek, niezgodnych z planem, i pożaru części budynku. Z tego powodu Urząd Miasta i Gminy wystąpił do wojewody o skreślenie pawilonu z rejestru zabytków.

Po pierwsze: remont jest prowadzony zgodnie z projektem i łatwo to sprawdzić.

Po drugie: naczelnik nie jest kompetentny występować o skreślenie obiektu z rejestru zabytków, gdyż należy to do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków; zaś skreślenie leży w gestii ministra kultury, nie wojewody.

Czyli kolejny wykręt, gra na zwłokę? A może naczelnik liczy na to, że Romuald S. straci wreszcie cierpliwość i ciśnie to wszystko w diabły?



Fenomen flory — czy dowód beztrojskiego bałaganu?

Fot. ST. ŚMIERCIAK

Krzysztof Dobosz

OGRODOWA BEZ OGRODÓW?

Przyjechałem do Muszyny właśnie w dniu, kiedy na Ogrodowej mieli się zjawić geodeci. Geodeci przyszli, ale prac mierniczych nie rozpoczęli. Pikiety mieszkańców grzechni, lecz stanowczo wyprosił ich z terenu... Dokładnie w tym samym czasie prokurator Prokuratury Rejonowej z Nowego Sącza przyjmował inną grupę mieszkańców ulicy Ordowej, domagających się odeń zaskarżenia — w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa — decyzji o przeznaczaniu Ogrodowej i okolic tej ulicy pod budownictwo jednorodzinne, jako iż decyzja taka narusza żywołne interesy około setki zamieszkałych tu rodzin.

Prokurator beznadziejnie rozkladał ręce: sprawa osiedla Ogrodowego załatwiona była zgodnie z przepisami. Podstawą projektu jest ogólny plan zabudowy miasta, uchwalony niedługo przez MRN, a zatwierdzony uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie w listopadzie 1967 roku. Na tej podstawie naczelnik miasta i gminy zlecił sporządzenie szczegółowego projektu Wojewódzkiemu Biuru Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu. Plany zostały wyłożone w przepisanej terminie do wglądu mieszkańców, by mogli składać swe uwagi i wnioski — następnie zaś zatwierdzone na sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy Muszyna, w sierpniu br.

I właśnie teraz, kiedy nie pozostało już nic innego, jak przystąpić do realizacji projektu, o ulicę Ogrodową rozpętała się wojna. Postulat mieszkańców: nie chcemy żadnych zmian! Najpierw skierowano petycję, podpi-

saną przez kilkadziesiąt osób do wojewody nowosądeckiego. 9 września przyszła odpowiedź, sygnowana podpisem wicewojewody Edwarda Ligeży, podtrzymująca decyzję władz Muszyny w sprawie osiedla. Kolejna skarga tym razem zostaje skierowana do Rady Państwa: „Wszyscy niżej podpisanymi mieszkańcy tracą wiarę w sprawiedliwość, są rozgorączczeni bezwzględny, niczym nie uzasadnionym postępowaniem miejscowych czynników, wnoszą niniejszy sprzeciw i zwracają się z prośbą o uchylenie decyzji o wywalecia wicewojewody nowosądeckiego jako krzywdzącej...” Pismo tej samej treści wysłane zostaje do Komitetu Centralnego Partii...

Najprościej mówiąc, chodzi o to, że ludzie, którzy przez lata pobudowali na Ogrodowej swoje domy, zagospodarowali ich otoczenie, pragną być pewni że to, czego się dorobili, pozostanie raz na zawsze ich własnością, którą oni sami — i tylko sami — mogą dysponować. Że nikt nie pozbawi ich ani metra kwadratowego ogrodu, który niekiedy stanowił jedyny dorobek ich życia. Wielu spośród nich to ludzie starzy, schorowani, utrzymujący się z rent. Przyznanie im w zamian działki zastępczej z zezwoleniem na budowę nowego domu jest w ich odczuciu gestem czysto symbolicznym: ktoś ma siły i środki, by w wieku lat siedemdziesiąt zaczynać wszystko od nowa?

Projekt osiedla Ogrodowego przewiduje wyburzenie 8 budynków, przeznaczonych dwadzieścia kilka na śmierć techniczną. Wiele z tych domów znajduje się w dobrym, ba,

wręcz bardzo dobrym stanie i spokojnie mogłyby stać jeszcze przez lat kilkadziesiąt.

Muszynianie z Ogrodowej bronią się. We wspomnianych petycjach i skargach wskazują inne miejsca, które można przeznaczyć pod budownictwo jednorodzinne: Zapopradzie, Majerz nad Szczawnikiem. Podnosi się i inny argument: wielu ludzi mieszkających na Ogrodowej trudni się rolnictwem. Nie idzie tu — rzecz jasna — o wielkotowarową produkcję rolną, korzystającą z szczególnej ochrony i priorytetów; ot, kawałek sadu, przy pomocy którego można podreperować skromny domowy budżet; szopa z królikami, mały chlewik...

— Przesłaliśmy się baciwi w rolnictwo w centrum uzdrowiska — mówi mi jeden z nowosądeckich urbanistów. Nie podzielał tego poglądu w katarskiej sytuacji żywnościowej kraju liczy się każda przydomowa zagroda, choćby miała pracować wyłącznie na potrzeby właściciela i jego rodziny. Ale to już odrębny temat...

Jest jeszcze jeden, delikatny aspekt muszynskiej sprawy. Mieszkańcy Ogrodowej zadają sobie pytanie, komu służyć będą nowo wytyczone działki. Czy na pewno ich dzieciom? Czy na pewno innym mieszkańcom miasta, którzy chcieliby się tu pobudować? Głośno mówi się o ludziach, którzy przyjeżdżają tu z dalekich części regionów Polski, szukając terenów pod budownictwo letniskowe lub zgola takie, które pozwolą rozkręcić im turystyczny biznes. Padają nazwiska miejscowych notabli, którzy zglądają się na Ogrodowej za co ładniejszymi miejscami, gdzie mogłyby

stanąć ich domy. Nie przytaczam tych nazwisk, nie cytuję innych poglądów, powtarzanych przez dziesiątki ust. Chodzi mi po prostu o to, by oddać klimat, w jakim rozgrywa się sprawa ulicy Ogrodowej.

W klimacie tym dominuje poczucie krzywdy i rozgorzycenia. — „Łatwo jest kreślić plany ołówkiem na mapie, nie widząc za nimi konkretnych ludzi, ich interesów. Łatwo zastaniać się interesem społecznym — ale czyż nie jest nam właśnie interes setki zamieszkałych tu rodzin? Łatwo przedstawić ludziom plany, które rozszyfrować może jedynie fachowiec — architekt, a następnie stwierdzić, że uzyskały one społeczną aprobatę. — Zdania podobnej treści słyszałem w Muszynie wielokrotnie.

Rozmawiałem w Nowym Sączu z architektem, twórcą projektu. Nie wdając się w techniczne szczegóły — nie jestem ekspertem — chciałem usłyszeć odpowiedź na zasadnicze pytanie: czy możliwe było inne wyjście, inna lokalizacja osiedla? Zdaniem fachowca — nie. Proponowane przez mieszkańców tereny są zbyt odległe od centrum miasta, nie uzbrojone, komunikacji zaś wewnętrznej Muszyna nie posiada żadnej.

Czy aby jednak nie są to argumenty doradne, rozwiązania na dzień dzisiejszy? Kiedyś, gdy miasto się rozrosło — a rozrosnąć się musi, gdyż już dziś zwolna staje się zapleczem mieszkaniowym przeludnionej, sąsiedniej Krynicy — trzeba będzie myśleć i o nowych terenach, o ich uzbrojeniu, o komunikacji miejskiej. Tyle tylko, że wówczas z ulicy Ogrodowej i jej okolic stanowiących dziś jeden z najpiękniejszych zakątków Muszyny pozostanie tylko nazwa — i wielkie skupisko domów na ciasnych działkach, pasujące bardziej wielkomiejskiej aglomeracji, niż nadpoprzadkiem uzdrowisku.

POSTULATY ZAŁÓG

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

I jeszcze jedna sprawa z terenu Zakopanego: W odpowiedzi na pytanie jakie wpłynęło do Wojewódzkiego Zespołu ds. Rozpatrywania i Załatwiania Postulatów Załóg — „dlatego przez Zakopiński Spółdzielnię Mieszkaniową nie została zrealizowana w czynnościach mimo wyroku skazującego” informuję, że ob. prezes Zarządu Zakopińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zakopanem została odwołana z zajmowanego stanowiska.

Postulat: przywrócić zakłady Spółdzielni „Pokój” z terenu Limanowej do Wytwórczej Usługowej Spółdzielni Pracy w Limanowej. Odpowiedź brzmiała: Wyłożono w dniu 15.09. br. pismo do Prezesa WZSP.

Pracownicy PMI „Izolacja-Matizol” proponują, by zaniechano praktyki przeznaczania atrakcyjnych towarów dla wybranych zakładów pracy. Po rozpatrzeniu tej sprawy przez zespół, otrzymali odpowiedź następującej treści: Sporadyczne przypadki uzyskania przez niektóre zakłady pracy z okazji rocznic ich działalności (25, 30-lecia) pewnych ilości atrakcyjnych artykułów było wynikiem szczególnych wystąpień do ministra handlu wewnętrznego i usług, który dokonał przydziału ze swej rezerwy po uzyskaniu dodatkowych dostaw z przemysłu. (...) Pismem z dnia 10.IX. br. zlecono dyrektorom i prezesom wojewódzkich organizacji handlowych zaniechanie praktyki przeznaczania atrakcyjnych towarów dla zakładów kosztem puli rynkowej.

Optymista powie: zrobiono bardzo dużo; pesymista skonstruuje tę ocenę; przecieć zaledwie rozpoczęto pracę, końca nie widać jeszcze... Podzieliam obydwie opinie. Proponujemy wszakże przyjęcie innego punktu widzenia: jest faktem, że w interesie społecznym należy maksymalnie przyspieszyć realizację postulatów. Pośpiech niesie jednak pewne niebezpieczeństwo: odpowiedź może być mało wnikliwa lub wręcz błędna. Dlatego zgłaszamy kilka obiektywne.

1. Ci, którzy zgłaszali postulaty, nie są nazbyt skłonni udzielać długoterminowego kredytu zaufania administracji. Może wobec tego byłoby rozsądniej, gdyby zespół kierowany przez Edwarda Ligęzę poszerzył swój skład o przedstawicieli załóg. Widać bowiem, że prace potrwają dość długo. Aby nie powstały podejrzenia, że rozpatruje się postulaty opieszale, warto dopuścić do dyskusji i do weryfikowania zasadności zgłoszonych wniosków czynnik społeczny.

2. Rozproszenie wątpliwości na temat tempa pracy zespołu to dopiero pierwsza zaleta wciągnięcia doń społeczników wyłonionych w dniach kryzysu. Druga zaleta wydaje się jeszcze istotniejsza. Odnowa musi polegać — między innymi — na zwiększeniu jawności wszelkich działań. Otóż wydaje się, że zarówno administracja jak i robotniczy przedstawicielstwo dobrze zrobi wspólne otwarte, ukazujące racje obu stron — przewyżlenie wszystkim postulatów. Nie tak nie zbliża ludzi do siebie jak wspólna praca. A przecieć zbliżenie jest nam dziś wszystkim bardzo potrzebne.

3. Ogromna część postulatów została wystana pod niewłaściwy adres. Wiele spraw można załatwić w zakładzie pracy, w gminie. Czy powinniśmy wyba-

żyć owym wygodnym dyrektorom i naczelnikom, że próbują uwolnić się od decyzji leżących w ich kompetencji, ba, nawet w ich obowiązkach? Sądźmy, że ostatnie tygodnie były papierkiem lakmusowym przydatności kadr kierowniczych. Kto nie umie posługiwać się zdrowym rozsądkiem i nie poczyna się do odpowiedzialności za załatwienie oczywistych spraw bojących ludzi, nie powinien kierować żadnym zespołem. Dlatego postulujemy, aby szczególnie jaskrawe przypadki nieuleczalnej beztrziłości podać do wiadomości władz partyjnych, które zapewne zrobią właściwy użytek z tych informacji.

4. Budzi niepokój tryb przekazywania postulatów do władz i instytucji centralnych. Ta korespondencja plynąca ze wszystkich województw nie wróży niczego dobrego. Dla czystego sumienia wystarczy niejednemu urzędnikowi przekazanie tematu w górę. Papier jest cierpliw, wszystko przyjmie. Ludzie mniej mają cierpliwości.

Czy nie byłoby zatem słusze wyselekcjonowanie i uszeregowanie w pewne grupy takich spraw, które mają jednego adresata w centrali, umówienie się z nim i uzyskanie posłuchania, które zakończy konkretną decyzję?

Pisanina nie zdaje egzaminu w sytuacjach nadzwyczajnych. Odnosimy wrażenie, że zbyt łatwo ufa się nadal papierkom.

5. Nie trzeba zbyttniej przenikliwości, by zorientować się, że niektóre postulaty pisano na kolanie, przynajmniej bez głębszego namysłu, wrzucano do jednego worka rzeczy słuszne, dyskusyjne i wątpliwe. Ktoś powinien wziąć na siebie trud cierpliwego powiedzenia tej prawdy. Nie sądzimy, by najlepszym wyjściem było powierzenie tej misji samej administracji. Bardziej wiarygodny byłby głos radnych i posłów. Dlatego proponujemy, by sprawy uznane za bezasadne, wątpliwe lub słuszne, lecz niemożliwe dziś do podjęcia — nie były odsyłane do wnioskodawców przez Edwarda Ligęzę. Wpierw powinien rozważyć je specjalny zespół złożony z radnych i posłów, przemysleć treść, sformułować uzasadnienia odmowy i dopiero wtedy przesłać zainteresowanym, a w przypadkach szczególnie złożonych lub wywołujących sprzeciw — najlepiej byłoby spotkać się twarzą w twarz z wnioskodawcami i wyłożyć im swoje racje.

Taki tryb postępowania jest pracochłonny, ale lepiej się potrudzić niż wywołać podejrzenie, że odmowa jest słabo uzasadniona, nieobiektywna bądź skazona złą wolą.

6. Po przejzeniu niektórych odpowiedzi wysłanych przez zespół wojewódzki odnosimy wrażenie, że dyktował je pośpiech nadmierny ze szkodą dla sedna sprawy. Nie można chyba na wniosek domagający się egzekwowania sprawiedliwości w polityce mieszkaniowej, odpisywać, że wniosek jest zbyt ogólny, bo nie wiadomo co i od kogo egzekwować. Dzięki niedawnej analizie przeprowadzonej przez Sekretariat KW akurat na ten temat to i owo wiadomo!

Zbierając nasze obiektywy: ilość nie przeszła w jakość. Ma świętą rację sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR przy Urzędzie Wojewódzkim, który zauważył, że robotę wykonano za kilo, a efekty widać za deko. Może warto więc uwzględnić nasze sugestie?

Tak czy owak pracom zespołu będziemy nadal towarzyszyć, z nadzieją, iż po wygrzebaniu się spod lawiny postulatów znajdzie on jeszcze dość sił, by pójść w głąb i gruntowniej wnikać w istotę społecznego sprzeciwu zawartego w wystąpieniach załóg. Jest to warunek zyskania wiarygodności przez administrację wojewódzką. Bez tego odnowa klimatu społecznego nie będzie możliwa.

W sukurs przyszły musi także inicjatywa Rządu odbiokująca niektóre przepisy, rozszerzająca uprawnienia władz terenowych.

Opracowała ELŻBIETA GLINKA

CHŁOPIJSKA PRAWDA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)



I. RACZEK: Czy jestem winien, że buhajowi brakuje?

najdłużej przechować. Straty będą w przechowalni GS-u, w magazynie w bile jakiej piwnicy, gdzie podczas wiosennych roztopów woda stoi na półtora metra; w gospodarstwach uspołeczniionych, gdzie są duże zaniedbania, o czym przecieć świadczą koszty produkcji. Nikt nie może produkować bez żadnych strat, ale w gospodarstwach indywidualnych są one naprawdę minimalne.

K. OGÓREK: Tak samo sądzę, że w gospodarstwie indywidualnym się niewiele psuje, nawet powiedzialbym, że nie ma jak się zepsuc, no chyba że ktoś zupełnie nie chce gospodarzyć. Natomiast widzę, jak wygląda kopcowanie w PGR-ach.

A. PIASECKI: Będąc potentatem światowym w produkcji ziemniaka ponosimy na pewno bardzo znaczne straty w okresie jesienno-zimowym i wiosennym, po prostu dlatego, że ziemniak musi być do kopcowania odpowiednio

przygotowany. Tuż po zbiorze zachodzą jeszcze bardzo intensywne procesy oddychania, w których muszą występować znaczne straty wagowe. Sprawa jest jednak w tym, aby ziemniak wyselekcjonować, zakopować wybrane części zbiorów do konsumpcji dla ludzi — kopcowanie jako takie zdaje egzamin — a dopiero resztę przeznaczając na karmę. Gdybyśmy te ziemniaki paszowe parowali, straty na pewno byłyby znacznie niższe. Obecny rok jest tego doskonałym przykładem: obojętnie jak rolnik staralby się uchronić ziemniaki od strat, nie znajdzie lepszego sposobu na tegoroczne zbiory, jak parowanie. Wtedy straty wynosiłyby tylko do 20 proc. Czyli jest się o co bić.

Podobnie jest ze zbożami. Mówimy bardzo głośno o zbiorze kombajnami jako o postępie. Ale w naszym województwie koszenie kombajnem to wcale nie jest takie najkorzystniejsze wyjście, bo rolnik nie jest przygotowany do przechowania zboża, które zostało sprzątnięte przez kombajn w fazie, kiedy ziarno ma dużą jeszcze wilgotność.

E. MAKOSZ: Zgoda, że u rolnika indywidualnego mało się marnuje, natomiast gorzej jest u nas, w wielkich gospodarstwach, chociaż staramy się zebrać wszystko jak najlepiej. Nie mam do swoich pracowników zastrzeżeń, ale kiedy jesienią idę przez pole, to jeszcze gdzieś spotka się kawałek siana czy też widać, że kawałek pola nie został w ogóle obsiany — bo przy dużych powierzchniach naprawdę nie ma możliwości dopilnowania każdego skrawka. Ukazała się właśnie — i może bardzo na czasie — książka pisarza angielskiego Schumachera „Małe jest piękne”. I to właśnie o to chodzi: małe jest piękne. Nasze podstawowe kłopoty mają związek z wysokimi kosztami wielkich form, gdzie o gospodarstwo jest o dużo, dużo trudniej. Jak może jeden czy dwóch oborowych dopilnować laktacji wszystkich krów? Długo małego trzeba strzec, bo to jest szansa ruszenia z miejsca. Rolnik do zbiera do ostatniego jąbka; w dużym gospodarstwie sadowniczym nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Oczywiście, gospodarstwa nie mogą być tak małe, że będą za słabe.

A. CITAK: W małych gospodarstwach trudno jest nawet o to, co jest

konieczne, co się nam z urzędu należy. Na przykład sprawa przydziału węgla. Powinno to wyglądać tak, że każdy rolnik dostaje zawiadomienie, że wtedy i wtedy może przyjechać i będzie miał zagwarantowane pobranie ze składu. A teraz? Trzeba iść w środku nocy piechotą do Starego Sącza, stanąć o pierwszej w kolejkę, żeby na rano dostać.

J. MOKRZYCKI: Była tu mowa o czasach. Dziś to się jeszcze wydaje prawie niemożliwe: czasochłorny dla rolnika? A jednak o to powinno się zabierać.

ZB. MLYNARCZYK: Późną jesienią albo porą zimową. Byłem wtedy nad morzem, bardzo przyjemnie. Tylko że dla rolnika to jednak jest od nas za daleko. Bardziej odpowiadałoby wszystkim jakiegoś 100–150 km. Było by spokojnie, żeby można było naprawdę odpocząć.

E. MAKOSZ: Jaki urlop i kiedy? W listopadzie i gdzieś tam, gdzie można pochodzić, oderwać od spraw domu. Nie chodzi o rekreację i narty; ruchu i wysiłku rolnik ma przez 11 miesięcy dość. A chce iść na urlop wtedy, kiedy nikt inny, kiedy domy czasowe są puste. Czy nie można po ulgowej stronie dać te niewykorzystane domy rolnikom? Nawet na terenie naszego województwa rolnicy chętnie pojechali by na dwa tygodnie do Krynicy czy Ziętostowa, aby tylko pochodzić po ścieżkach i coś sobie przy okazji przemysleć nowego, po wyrwaniu się ze swojego środowiska. W domu nie ma na to czasu. Trzeba wyjechać, aby nie mieć codziennych rodzinnych kłopotów, aby się skoncentrować. Czy „Dunajec” nie mógłby zaproponować, aby na próbę w jednym z naszych domów czasowych w listopadzie zorganizować urlop dla 30–40 rolników i po tygodniu ich tam pobytu pojechać do

nich, porozmawiać? Tam będzie kopalnia pomysłów, które tym ludziom przyjdą w czasie odpoczynku do głowy. Ale rolnik nie pojedzie na dwa tygodnie na czasach za 7 czy 8 tysięcy, nie pozwoli sobie na to. Bardzo liczy się dla niego strona ekonomiczna. Chyba, że będzie miał takie warunki, jak rolnik, któremu dopłaca rada zakładowa.

A. PIASECKI: Wzasy pełnopłatne to jest 2600 do 3000 zł.

ZB. MLYNARCZYK: A gdyby doszła ulga o połowę, bo tak się robi...

A. CITAK: No i to spotkanie się, myślę, że rolnicy tego by chcieli.

E. MAKOSZ: I jeśli jeszcze pojawił się tam na szkolenie ci wysokiej klasy specjalista, o których mówiliśmy... Ale to musi być naprawdę starannie zorganizowane, to nie może być na żywioł, musi być na pewnym poziomie, że świadomością kultury. Tymczasem jest niebezpieczeństwo: alkohol. Ten psuje nam wszystko. Owszem, trzeba też wypić, powiedzmy sobie szczerze. Ale chodzi o miarę.

Kiedy miara będzie — i to we wszystkim — to wówczas takie czasochłonne przyjazdem specjalistów, wydaje mi się, będą sprawą bardzo udaną. Dopóki nie ma rolniczych związków zawodowych, może zajęłaby się tym jakaś instytucja?

A. PIASECKI: To piękny pomysł. Wróćmy jednak do codzienności. Do przydziałów węgla, o których mówiła pani Citak. Ale nie tylko. Uważam, że w każdym wypadku rolnik dla załatwienia swojej sprawy powinien być wzywany na konkretną godzinę. Dotyczy to nie tylko administracji państwowej, ale całego zakresu obsługi rolnictwa. Jest niedopuszczalne, aby rolnik tracił bezproduktywnie czas.

Uwagi powyższe adresowane są do wszystkich — szczególnie zaś do terenowej administracji oraz służb rolnych.

Prosimy o Wasze listy na tematy, poruszone w tej dyskusji, i wszelkie inne tematy, związane z problematyką rolnictwa na naszym terenie.

Wiele spraw, poruszonych przez dyskusjantów, możliwych jest do załatwienia od zaraz. Kwestia szczególnej wagi — to stosunek do rolniczego trudu, traktowanie rolnika w urzędach, punktach skupu i innych instytucjach, mających przecieć, o czym niestety zapomniano, SI. UŻEBNA rolę wobec ws. Szczególnie jaskrawe przypadki naruszania tej zasady będziemy systematycznie piętować.

Opracował ADAM GARBICZ

Podobnie jak Wawel, przełom Dunajca, Hel, piac Zamkowy w Warszawie, stary gdański żuraw czy rogalinские дёбы — również widok Tatrz w Bukowinie należy do elementów polskiego pejzażu, do widoków — symboli Ojczyzny. Wieś opisywana, fotografowana, rysowana, uwielbiana. Bukowina kocha cała Polska i cała Polonia, bywają tu tysiące cudzoziemców. O przedsiębiorczości i pomysłowości tutajszych ludzi opowiada się legendy. Pewna mowa znajoma, zwiędzając Jugosławii, weszła do sklepiu z wyrobami tureckiej sztuki ludowej — jak się okazało, made in Bukowina Tatrzańska. Pewien bukowski snyderz robił maski afrykańskie na zamówienie jakiegoś Francuza, który później sprzedawał je w Kongo jako murzynskie pamiątki. Bukowianie budują domki letniskowe na Mazurach i nad Bałatonem (cełnika, który nie mógł pojąć, po co „turyści” wiozą na Węgry siekiery, osłniki i inne narzędzia, zapewniali, że są zespołem folklorystycznym, prezentującym dawne obyczaje wiejskie — i przejechali). Wieś artystów i doróżkarzy, słynna z folkloru i procesu Łojasa, ongiś bardzo dyskutowanego, wieś emigrantów czyli „hamarykanów”, niezłe prosperujących wynajmowaczy pokojów i właścicieli wyciągów narciarskich.

Malo kto jednak zwraca uwagę na fakt, że jest to przede wszystkim wieś ciężko pracujących rolników.

Bukowina, założona w XVII wieku, odwiedzana była przez turystów już na początku wieku XIX — jeżdżono wtedy „fasiągami” do Morskiego Oka przez Głodówkę lub Jurgów. Popularnym letniskiem i zimowiskiem stała się dopiero w okresie międzywojennym — między innymi dzięki niestrudzonej działalności miejscowych nauczycieli, realizistów Cwiżewiczów. Z ich to inicjatywy powstał fenomen — jedyny budynek w Polsce spółdzielczy Dom Kultury, czyli popularny DOM LUDOWY.

Kilku gazdów, między innymi Szymon Kuchta i Józef Chowaniec, „Słowion” dali swe hipoteki jako poręczenie majątkowe na Dom (gdymy budowa upadła, co było bardzo prawdopodobne, musieliby spłacać pożyczki). Czy ktoś dzisiaj docenia wagę tego faktu? Znaczenie Domu było ogromne, powinno się spisać jego historię, albowiem jest to historia niebywała. Jeden z wielu przykładów: Dom jako jedna z metod wpojenia bukowianom szacunku dla ich kultury ludowej i przekonania ich, że folklor może być również dochodowym interesem. Grubo się myli ten, kto myśli, że sprawa była od samego początku oczywista. Pani Cwiżewiczowa wspomina, ile kosztowało ją trudu, aby przekonać bukowian, że strój i taniec podhalański nadają się do pokazania na scenie, że są piękne,

Antoni Kroh

W Bukowinie

widowskowe — ile było oneśmielenia, tłumaczenia, że występy będą się na pewno „gościom” podobać. Po wielu latach autorka słabej, ale dotychczasowej książki o Bukowinie, Barbara Bazinska, wypomniał mieszkantom zbytni samozachwył. Owszem, dość często można zaobserwować tę śmieszność, ale warto uświadomić sobie, że jest to jeden z ważnych czynników, zachowujących wciąż przy życiu strój, folklor, plastykę ludową — w stopniu większym, niż gdzie indziej.

Inny drobniarz: w Domu Ludowym przewidziano salę widowiskową, bibliotekę, ale również... łaźnię. Charakterystyczne to chyba rodzaj społeczeństwa Cwiżewiczów.

Osobny, wielki temat, którego nie da się tutaj omówić, choćby pobieżnie — bo to temat opasłej książki, niestety jeszcze nie napisanej — to twórczość artystyczna bukowian. Nie ma chyba wsi w Polsce, gdzie zajmowano by się prawie wszystkimi dziedzinami sztuki ludowej, i to w sposób wybitny, twórczy. Snycerka, lutnictwo, meblarstwo, wyroby ze skóry, krawiectwo, metaloplastyka, tkactwo, budarstwo, haft, rzeźba, muzykowanie, taniec, przewodnictwo (bo ono również bywa twórczością). Z pewnością więcej pominałem, niż wymieniałem — ale niechaj mi jeszcze będzie wolno wspomnieć artystę-masarza (uwaga do PT Korekty: ma być „masarza”, nie „malarza”), mistrza Wątoraka, którego twórczość w dziedzinie salcesonów i kiełbas wycisnęła niezatarte piętno na mejsobowości. Chwała panu Wątorakowi — i szkoda wielka, że jego dziedzinę sztuki bardzo dzisiaj podupadła...

Ileż wybitnych indywidualności artystycznych, słynni zmarli i słynni żywi: Jędrzej Kramarz, Antoni Chowaniec, Józef Bigos, Szecepan Stasik, Józef Pitorak, Bronisława Konieczna — „Dziadońka”, Franciszek Pacyga, Stanisław Budzyński, Franciszek Sztokfisz, Jan Ustupski, Władysław Koszarrek, Józef Koszarrek, Adam Kuchta, Rusiny, Glody, Kalaty — byłby tego cały słownik. Kiedy taki słownik się ukąże? Niekiedy z nich skromni, dzisiaj zapomniany, jak na przykład niejaki Jaś Olszówka, który, molestowany w czasie okupacji o przyjęcie kenkarty góralskiej i zapytany, czy jest nie, odpowiedział: „Kie była Austryja, to jo był Austryjok. Kie była Polska, to jo był Polok. A teraz mamy gubernatorstwo, to jo pewnie gubernator, cy ki diasi?”

W ciągu lat Polski Ludowej Bukowina zmieniła się ogromnie i wciąż się zmienia. To nie żadna „propaganda sukcesu”, lecz fakt, którego jestem naczynym świadkiem. Począwszy od roku pięćdziesiątego piątego, kiedy skończywszy szkołę podstawową wyjechałem ze wsi, wpadłem do Bukowiny co kilka lat i wciąż widzę coś nowego. Gdy byłem dzieckiem, zaczynało dopiero budować zszos do Morskiego Oka przez Wierch Poroniec, z Bukowiny do Białki prowadziła droga polna, Jurgów tonął w błocie, do Rzepisk można się było dostać tylko piechotą. Pamiętam jak pan Ostrowski, kierownik szkoły, wymienił z dumą nazwiska pięciu bukowian, którzy ukończyli wyższe uczelnie. (Ilu jest takich dzisiaj? Trzeba kiedyś będzie napisać reportaż o karierze naszej klasy). Klin (przepraszam, dzisiaj mówi się Rondo) był jednym wielkim bajorem. Drogi, komunikacja autobusowa, szkoła, sklepy... Z każdym rokiem coś nowego.

Tym razem wchodzę do nowego budynku Urzędu Gminy, by porozmawiać z naczelnikiem, Stanisławem Wilczkiem, o sprawach aktualnych. Budynek przestronny, od dawna już się Urzędowi należał. Wchodzę i stwierdzam z przysłowiem, że wewnątrz nie jest ani trochę góralskie, lecz takie, jak w całej Polsce — betonowo-sklejkowo-wykładzinowe. Budynek co prawda jest nowiutki, trudności z płaceniem rachunków wykonawcom indywidualnym — duże, jest wiele pilniejszych potrzeb; ale przecież wydaje się, że wewnątrz urzędu TAKIEJ gminy powinno być równie góralskie, jak cała okolica.

Naczelnik jest bardzo zajęty. Nie dziwnego, wystarczy zestawień listę rzeczy, których dokonano za jego półtorarocznej kadencji, by to zrozumieć. Mam więc przyjemność rozmawiać z sekretarzem Urzędu Gminy, panią Marią Porębską, białodunajczanką z pochodzenia, która wprowadza mnie w problematykę dnia dzisiejszego.

Gmina Bukowina Tatrzańska — to wsie: Bukowina, Białka, Jurgów, Rzepiska, Czarna Góra, Brzegi, Leśnica i Groń. Problem dróg jest więc jednym z najważniejszych. Z przyjemnością słucham o osiągnięciach w tej dziedzinie: droga do Jurgowa i Brzegów (na ukończeniu), do Bryjowego Potoku, plany połączenia Trybsza z Czarną Górą i wiele innych. Pytam o sprawy trudne, bolesne. Jedną z nich

— wiem już o tym od informatorów ze wsi — jest ślamazarnie wydawanie pozwolenia na budowę nowych domów. Wojewódzkie Biuro Planowania Przeszereznego z siezibą w Zakopanem nie opracowało dotąd planu zagospodarowania przestrzennego gminy — a więc pozwolenia na budowę, poza kilkoma wyjątkami, praktycznie nie są wydawane. Naturalnie, robi to niemało zlej krwi. Czy rzeczywiście nie można szybciej załatwić tej bolączki? Prosimy Biuro o wyjaśnienie — a raczej nie tyle o wyjaśnienie, ile o pozytywne załatwienie sprawy.

Mieszkańcy Rzepisk i Jurgowa skarżą się, że dzięki z Parku Tatrzańskiego pustozą ich uprawy, a Park wypłaca niewspółmiernie niskie odszkodowania. Prosimy dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Wobec braku miesięcznego planu zagospodarowania przestrzennego nie wyznaczono wysypiska śmieci. Powstało więc nielegalne wysypisko na Karpęcinach. Jeszcze dwadzieścia lat temu Karpęcin słyneły ze wspaniałych borowek. Wielka szkoda tego terenu.

Obok Urzędu Gminy widać budowę w stanie surowym. Będzie to nowy ośrodek zdrowia, bardzo Bukowinie potrzebny. „Dunajec” wprzasia się na uroczystość jego otwarcia.

Na zakończenie wizyty w Bukowinie idę, jak zwykle, na cmentarz. To moje żywe wspomnienie (jesli tak można powiedzieć o cmentarzu). Wspomnienie z dzieciństwa, kronika towarzyska szczenięcych lat. Chodzę i czytam nazwiska na nagrobkach: tu znajomy, tutaj sąsiad, tu prawdopodobnie znajomy — już nie wiem, pomyliło mi się. Oto grób sąsiada, który zżyczywał mnie trzydzieści lat temu, bo mu wyszczerbiłem kose i zdeplałem łękę. Ten ponížej wycisnął mnie, naurgał do warszawskich cepow, gdy rąbałem się siekierą w nogę. Inny był stolarczem — przy stole, który zrobił, piszę teraz. A na pogrzebie tamtego padał deszcz — przemokłem, zaziębłem się i odchorowałem udział w uroczystości. To znów grób pana nauczyciela Ostrowskiego, który wołał dramatycznie ze swej katedry: „Skąd u ciebie, Kroh, to lenistwo, ten straszny piórowstręł?” — i miał świętą rację: lenistwo oraz piórowstręł pozostały mi do dziś dnia.

Po pewnym czasie łapię się na tym, że mam do tych nieboszczyków same tylko pretensje, że wciąż, jak przed dwudziestu pięciu i trzydziestu laty, jestem na nich naburmuszony. A jednocześnie łapię się na innej dziwniej myśli, pozornie sprzecznej z tą pierwszą — że chciałbym być tutaj po śmierci pochowany.

Opowieści profesora Barycza

OJCZYZNA BLIŻSZA I DALSZA

Niemale zaskoczenie czekało zebranych na uroczystości wręczenia nagród „Dunajca” i nowosądeckiej „Kuznicy” w czerwcu tego roku, gdy profesor, najbardziej dostojny z laureatów, opowiedział o sobie coś, co zupełnie nie kojarzyło się z sylwetką cierpliwego badacza kultury minionych wieków: że i jemu dane było stanąć w pierwszym szeregu rewolucyjnego postępu, gdy tuż przed ukończeniem gimnazjum został pozbawiony praw ucznia za udział w manifestacji pierwszomajowej i założenie kola ateistycznego. Tak było. Szesdziesiąt dwa lata temu, na progu polskiej niepodległości.

Nie omieszkałem zacząć od tego rozmowy, kiedy odwiedziłem Profesora w jego krakowskim mieszkaniu, gdzie trzy pokoje po suficie niemalże wypełnione są księgami (ach, wiem, takie stwierdzenie należy do stereotypów — lecz niech mi to zostanie wybaczone, bo wspominam rzecz nie przypadkiem, o czym za chwilę). Profesor uśmiecha się: „Cóż, niezależnym w myśleniu nonkonformistą byłem chyba zawsze. A usunięcie ze szkoły groziło mi nawet nie raz. Ale to przecież tylko drobne epizody z młodych lat na ziemi sądeckiej, które tak bardzo zdecydowały o całym moim życiu”.

„Sa w życiu dwie ojczyzny”. — kontynuuje Profesor — „Ta bliższa, czyli miejsca rodzinne — i ta dalsza, wspólna każdemu Polakowi. Dla mnie ta bliższa jest droga również teraz, choć już tam nie mieszkam, jak wtedy, gdy w tych okolicach się kształtowałem. Zresztą właśnie owe związki spowodowały, że znów znalazłem się wśród sądeczan — nagrodzony za redakcję monografii Staro Sączu do lat II wojny. Dlatego chciałbym o tym opowiedzieć”.

Istnienie rodu Profesora zostało na tej ziemi zanotowane w kronikach jeszcze w wieku XVI: oto np. w roku 1559 panowała zaraza i siostry zakonu Klarysek schroniły się do Łączki, gdzie zamieszkały w domu Stanisława Barycza. Musiał to być znaczny dom, skoro wkrótce potem, po pożarze plebanii, proboszcz odkupił go dla potrzeb kościelnych. „Ale ja nie urodziłem się w znacznym domu” — mówi Profesor. „Owszem, był bytkowym: to ten — wyburzony już dzisiaj — przy ul. Kazimierza Wielkiego 13 w Starym Sączu. Tylko że nasza rodzina bytowała bardzo skromnie: gdy rodzice się pobierali, mieli w sumie bodaj 2 i pół morga ziemi. Tylko dzięki przemysłowości i niezwykłej pracowitości powiększyli trochę ten obszar, ale było nas oprócz mnie, najstarszego, jeszcze kilkoro rodzeństwa; część zmarła w dzieciństwie, co przecież jednak nie mogło odmienić sytuacji pozostałych. Życie było ciężkie. Matka, osoba bardzo religijna, chciała mi zgotować lepszą przyszłość, szukając do stanu duchownego: to była oczywista wówczas droga awansu, zgodnie z potwarzanym przysłowiem „kto ma księdza w rodzinie, tego bieda nie ubodzie”.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 14)



Profesor HENRYK BARYCZ urodził się 26 czerwca 1901. Po ukończeniu studiów w UJ doktoryzował się w roku 1926, po czym odbył szereg podróży naukowych do Włoch, Niemiec, Austrii i Szwajcarii, gdzie zbierał materiały do monumentalnego wydawnictwa „Zródła do dziejów stosunków kulturalnych Polski z Zachodem”. Od roku 1946 profesor i kierownik katedry średniowiecznej historii oświaty i szkolnictwa UJ. Tematykę polsko-europejskich związków naukowych i kulturalnych wzbogacił w 1969 r. monografią „Z dziejów polskich wędrowek naukowych za granicę”. W tym okresie opublikował też trzy wielkie monografie: „W blaskach epoki Odrodzenia” (1968), „Historia Nauki Polskiej” t. 2 „Barok” (1970) oraz „Z epoki renesansu, reformacji i baroku. Prądy — ludzie — książki” (1971).

Jest członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw i instytutów naukowych, w tym od roku 1973 — członkiem rzeczywistym PAN.

Najpierw Franek Bachleda — Księdzularz zapowiedział występ zespołu „Hyрни”, a potem Władysław Trebunia z Poronina wyprowadził na scenę rzeszowskiej Filharmonii góralską muzykę. W ślad za kapelą wyszedł zespół: rój młodzieńskich tancerzy i tancerek, a wśród nich Stanisław Bachleda-Kubański; trochę starszy i krapinkę grubszy niż w roku 1955, kiedy w Nowym Targu zdobył pierwsze miejsce w góralskim tańcu, niż w 1959 r., kiedy to na Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie wytańczył aż trzy medale.

Jolanta Anteka

ZAKOPANE

„Hyрни” z Chicago... Kiedys, jeszcze w latach pięćdziesiątych, zespół o tej nazwie działał w Krakowie, grupując Podhalań studiujących i uczących się w mieście pod Wawelem. Wśród tych, którzy krakowskich „Hyрных” założyli — obok Andrzeja Kotelnickiego znajdował się Stanisław Bachleda-Kubański. Potem, w latach siedemdziesiątych, krakowscy „Hyрни” przekształcili się w „Skalnych” i pod tą nazwą dalej spisują dzieje zasłużonego zespołu góralskiego. Założycieli zespołu jakoś los porzucił po święcie. W 1976 r. Stanisław Bachleda-Kubański założył zespół „Hyрни” w Chicago. Nazwa akurat była wolna.

Wraz z „Hyрnymi” powstało w Chicago koło „Zakopane” Związku Podhalań Ameryki Północnej. Zespół skupia ponad 50 osób, koło — 120. W pięćdziesięciopięcioletnim składzie wystąpili „Hyрни” na obchodach 50-lecia Związku Podhalań Ameryki Północnej jesienią ubiegłego roku.

Koło „Zakopane” prezesuje Bachleda-Kubański, kierując zarazem „Hyрnymi” — wraz z Władysławem Bzdykiem, współpracującą choreograficznie Janiną Dudą, wiceprezeską Związku Podhalań AP, i Andrzejem Fiedorem.



...Podhale w żaden sposób wyprzeć by się ich nie mogło.

Fot. JERZY JAWCZAK

OJCZYŻNA BLIŻSZA I DALSZA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 13)

Wypadło jednakże inaczej — i to nie świat szeroki, a właśnie Sądcecczyzna, właśnie moja bliższa ojczyzna dała mi zasadnicze pobudki do wyboru drogi historyka. Najpierw zaważyło, że przysłuuchiwałem się opowieściom starych ludzi; szalenie je lubiłem i one to zapłodziły moją wyobraźnię. Potem przyszło zetknięcie się z zabytkami historycznymi. Kochałem zawsze przyrodę i od małego podejmowałem różne wycieczki, byłem oczarowany pejzażem rodzinnym, który — a znam trochę świat — jest jednym z najpiękniejszych. W czasie tych wycieczek pierwsze, co mnie przyciągnęło, to ruiny zamku w Rytrze. Miałem ledwie 7 lat, gdy już tam chodziłem. Potem mocno mi się wryła w pamięć wyprawa w roku 1909, w trzecim moim roku szkoły ludowej na Spisz, do pozostałości po zamku Lubomirskich w Lubowli, gdzie wówczas było jeszcze mnóstwo Polaków. Prawda, byłem także w Krakowie; zdobyli się na te wycieczki rodzice, ale to było po mojej ciężkiej półrocznej szkarlatynie — i pojechałem zbyt słaby, aby Kraków przeżyć w pełni. Natomiast ciągle rządził moją wyobraźnią Stary Sącz, gdzie często biegałem na dziedzińcu cmentarny kościół parafialny, okolony wysokim murem. Pamiętam, gdy proboszcz robił oczyszczenie podziemi tego kościoła. Widziałem wtedy ogromne ilości trumien, kości ludzkich, kawałki starych materii, nakryte głowy: to także przyniosło wielki wpływ na moje zainteresowanie niedysiejszym.

Wreszcie — książki. Nawet moje imię od książki się wwozili: gdy matka przeczytała „Quo vadis?”, postanowiła nazwać mnie Henrykiem, choć przecież to imię bardzo jest odległe od obyczajów mojej ziemi.

Nauczyłem się czytać bardzo wcześnie. W pierwszym etapie mojej lektury wiązały się także z innymi niż historyczne zainteresowaniami: astronomią. Były to przecież czasy komety Halleya. W gazetach niemal przez rok rozważano, czy też będzie koniec świata, czy nie; czy kometa zaważy o Ziemię, czy ją ominie. Wkrótce zresztą przeżywałem następny ewenement: całkowite zaćmienie Słońca. No i zaczytywałem się w drukowanej od cinkowo w „Nowej Reformie” trylogii Żulawskiego „Na srebrnym globie”. A także w poetach niemieckiego romantyzmu. Książek w domu nie było, ale pożyłczała je sąsiadka, wdowa po organście — pani Sieroszevska, bardzo inteligentna kobieta. Miał je też pan Sokop, emerytowany feldfelber austriacki, spolonizowany Czech. To u niego chłonałem wielotomową historię Boniego, wydaną we Wiedniu w kilku językach ówczesnego cesarstwa Austro-Węgier. Sokop pręknął, że „Słowo Polskie”, organ narodowej demokracji z Lwowa; z drugiej strony czytałem otrzymywaną od kupca,

pana Wisłockiego, wspomnianą „Nową Reformę” krakowskiego mieszczańskiego stronnictwa demokratycznego, walczącego z „Czasem” i stronnictwem stańczyków. A więc już wtedy miałem możność zapoznać się z wielością opinii, co jest tak podstawowe dla każdego humanisty. Książek własnych nie miałem; przecież jednak mogłem z nich korzystać. Natomiast teraz... — Profesor najpierw wzdycha, a potem poczyna mówić ze wzburzeniem — „o, teraz książki mam, konieczne to w mojej pracy. Ale jak jest rozumiane? Proszę; wprowadźcie po II wojnie, aby się utrzymać, musiałem część cennych tomów sprzedać. Poszły w dobre ręce: do OO Paulinów na Jasną Górę. Lecz książki ciągle przyrastają. Widzi pan, że trudno je pomieścić. I co? i za ten trzeci pokój — bo przysługują nam z żoną tylko dwa — wypełniony zbiorami, za ten mój warsztat konieczny jak malarzowi atelier czy muzykowi pracownia, muszę teraz płacić dziesiątą część mojej emerytury, licząc w to Komandorie orderu Polonia Restituta! Czy to się godzi?”

Rozmowa kieruje się na tematy aktualne; trudno je w tych przełomowych tygodniach ominąć. Profesor mówi, że nie dla niego chowanie się w swoje badania naukowe jak w zamkniętą muszlę; bardzo przeżywał to, co działo się w kraju. „No i tak właśnie było zawsze” — wraca do opowieści o latach zielonych — „bo to świat otaczający na mnie wpływał przede wszystkim, a nie tylko szkoła. Oddziaływanie świadectw przeszłości i uroku krajobrazu, kontakty z barwnymi gawędami ludzi. Czy dzisiejsza oświata polska zdaje sobie sprawę z wagi tego wpływu?”

Oczywiście, książki w szkole. Ale zależy, jakie książki. Ważne są takie, co to kierują, określają zainteresowania, które już wykielkowały. Ja miałem takie dwie, już w gimnazjum: jedna — to rozprawki Wita Jarosława Opatnego, nie tak dawno zmarłego w wieku 94 lat (np. o rabacji galicyjskiej z roku 1846 w Sądcecczyźnie, czy o braciach polskich-antytrynitarzach tamże), druga — to historia Nowego Sącza od czasów Zygmunta III do roku 1772, pióra Jana Syańskiego, jezuitę, znakomicie udokumentowana.

Do gimnazjum łatwo się nie dostałem. Pobyt w bursie nowosądeckiej im. Kościuszki kosztował rocznie 50 koron; dla moich rodziców było to dużo. Matka jednakże zdecydowała, że bez względu na okoliczności uczyć się muszę — i do gimnazjum poszedłem. Tu trzeba dodać coś ważnego: to nieprawda, że szkolnictwo galicyjskie było konserwatywne, czy reakcyjne oraz że kształciły się tylko synowie z rodzin burżuazyjnych i ziemiańskich. Przeciwnie: trzy czwarte gimnazjalistów pochodziło z ubogich rodzin chłopskich — i zdecydowana większość była zwalniana od opłat za naukę, chyba że ktoś zlapał obniżoną notę ze sprawowania.

Szło mi dobrze, miałem chłonną pamięć, tyle tylko, że niesforna dusza omal nie zakończyła przedwcześnie tej edukacji. To, że wspominałem o groźbie wilczego biletu pod koniec gimnazjum,

to jeszcze nie wszystko; wyznam inne moje grube przestępstwa. Pierwsze wydarzyło się w ostatku, w drugiej klasie. Otóż siostry zakonne prowadzące kuchnię bursacką karmiły nas marnie. I oto w tłusty czwartek, gdy spodziewaliśmy się paczków, dały nam jakieś nadpsute czasem śledzie. Nie wytrzymałem, wzięłem porcję z talerza i buch o ścianę! A za mną inni. Ten strajk uszedł mi na sucho, ale w tym samym okresie, tęskniąc bardzo za domem, podejmowałem do niego co sobotę wyprawy z bursy. No i pod sam koniec roku noga mi się powinęła: bo te odwiedziny bez pozwolenia były nielegalne. Wyrzucono mnie z bursy bez pardonu. Potem straciłem rok, gdyż właśnie wybuchła I wojna. Ojciec — rocznik 1873 — poszedł na front, trzeba było pomagać w domu, zdawało się, że moja edukacja skończona, że będę gospodarzył na roli.

Alę w sierpniu roku 1915 usłyszałem od matki, od mojej wspaniałej matki, która miała tak niezwykłą energię: idziesz teraz na nowo do gimnazjum.

A ta historia z usunięciem ze szkoły? No cóż, opowiem: wielu z kolegów, nie tylko mnie, interesować zaczęły sprawy filozoficzne i światopoglądowe. Z wyboru władz szkolnych kierowałem czytelnia dla uczniów i przy niej zorganizowałem wolnomiślicielskie koło dyskusyjne. Szperaliśmy po bibliotekach prywatnych, wymienialiśmy książki na te tematy i w ten sposób poszerzali swą wiedzę. Mielismy bardzo surowego katecheta, który w jakiś sposób dowiedział się o naszej działalności. Dolała oliwy do ognia druga, zbieżna w czasie sprawa: oto zorganizowano pierwszy od wybuchu wojny pochód pierwszomajowy — i ja na ten pochód wyprowadziłem, wraz z przyjacielem, Zygmuntem Neubergerem-Wierskim, późniejszym posłem RP w Grecji, młodzież gimnazjalną od III klasy. (z II Gimnazjum zaś wyprowadził uczniów Stan. Skrzyszewski, późniejszy minister w PRL). Pochód ten był pomyślany jako protest antywojenny. Miałem osobiste powody: ojciec był już inwalidą wojennym. No i doczekałem się: po tygodniu protokolarzy dochodzeń zawieszono nas, o naszym losie miała zdecydować Rada Szkolna Krajowa jako najwyższy organ oświatowy w Galicji. Mielismy jednak za sobą jakie patriotycznie nastawione profesorów — niemieci grozili nam pozbawienie praw dalszego uczenia się w zakładach publicznych na terenie całej Austrii. I może tak by się stało, gdyby nie inspektor S. Rzepliński z Rady. Schował papiery dochodzeniowe na dno szuflady, a ja i koledzy dostaliśmy wezwanie; by zdać egzamin z ostatnich dwóch miesięcy; i w dwa lata później złożyłem egzamin dojrzałości (1920) z postępowem cełując. Potem przyszła wojna a po niej z kołkiem 1920 r. zapisałem się na Wydział Filozoficzny UJ. Alę to już inne dzieje, nie z tymi stronami związanymi — kończy Professor. Umawiamy się na kolejną rozmowę; tym razem nie wspomnieliśmy. Professor pragnie się podzielić innego rodzaju rozważaniami: o tym, jak mocno ziemia sądecka rozważała się w kulturze polskiej.

Tą zapowiedzią żegnamy się do następnego razu.

Do druku poda! ADAM GARBICZ

ZZA OCEANU

Do Polski przyjechali najmłodszy „Hyrni”: grupa dzieci i młodzieży w wieku od 4 do 17 lat. Wszyscy urodzeni za oceanem. Twarze mają takie, że Podhale w żaden sposób wyprzeć by się ich nie mogło. Strój góralski noszą tak, jak ich rówieśnicy pod Tatrami. Śpiewają aż echo odpowiada, zachowując w śpiewkach czystą podhalańską gwiarę. A gdy chłopcy do „zbojnickiego” wyszli — uginęły się deski sceny w Filharmonii do góralskich nóg nie nawykłe. Tylko kiedy po zejściu ze sceny młodzi tanecerz zaczęli przerzucać się pospieszną, amerykańską angielszczyzną — Waszemu reporterowi na moment dech zaparło: kontrast był zdumiewający.

Zaraz potem przeszliśmy na polski. Po polsku mówią wszyscy. Trochę wolniej, starannie budując zdania. Angielski — to język podrówka i amerykańskiej szkoły. Polskiego — tej literackiej polszczyzny — uczą się w polskiej szkole. Gwara góralska — to kulturowa ojcowizna.

Do licznych funkcji Janiny Dudy należy również uczenie polskiego. Tak można to w skrócie określić. Na 3 godzinne lekcje w polskiej szkole, gdzie pracuje pani Janina,

z wykształcenia nauczycielka, składają się: język polski, historia i geografia. To są jednostki lekcyjne, a w nich, obok podręcznikowych wiadomości, mieści się uczenie Polaki: kultury, tradycji — tłumaczy pani Janina.

Kolo „Zakopane” organizuje w Chicago zakopiańskie posady, świętuje dziecięce się na Podhalu uroczystości. Na jubileusz Juliana Reimschüssela, uroczyste świętowanie w Zakopanem — w Chicago wystawili „Piekielnice”. Tańczą i śpiewają „Hyrni” — streszcza w telegraficznym stylu Bachleda-Kubański. Janina Duda jeszcze o jarmarkach podhalańskich. Odbywają się w Domu Podhalańskim w Chicago, w ostatnią niedzielę listopada. Jarmarki — a więc chcemy, żeby były takie jak w Nowym Targu. Organizujemy je w okresie zaopatrywania się w prezenty. Jest na nich wszystko: od rękodzieła po rzeźbę — jak na jarmarku.

To były rozmowy w Rzeszowie. Basia Siłwa, 4-letnia, najmłodsza siołska „Hyrnych”, śpiewała nam śpiewkę o Zakopanem. Tańczyła też Basia lubi, a jak się roztańczyła — nawet nawotywanie półgłosem zniecierpliwionego starszego brata nie mogły jej ściągnąć ze sceny. Ale to już było później.

Ze światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie „Hyrni” pojechali na Podhale. Spotkali się w Poroninie, żeby wziąć udział w „Poroninim Lecie” u sstryka Jaska Jedrola. Urodzeni za oceanem — pierwszy raz tańczyli w obliczu Tatr, które po długim okresie siapawicy trochę zza chmur wyjrzały. No i pierwszy raz przed góralską publicznością. A Stanisław Bachleda-Kubański po dłuższej przerwie miał zatańczyć przed swoimi. Znakomity taneczny wyszedł do muzyki wyraźnie przygnieciony trema. Ale jak już zatańczył... Poronin nie klaszcze za darmo, zresztą żadna wieś góralska nie szafuje aplauzem, no, chyba wobec gości. Ale ktoś, kto się Bachleda nazywa i tu się urodził, i na siebie gościem nie będzie, nawet gdyby nie za oceanem, a z samego księżycą przyjechał. Temu patrzy się na nogi bacznie — śledząc, czy we świecie drygu góralskiego nie stracił. Kiedy więc stadion „Poronca” zagrzmiął oklaskami, to znaczy, że taniec był tego wart. I sumiennie — był. Mówiono o nim potem i w karczmie „Pod Grapą”, i w pomniejszych piwnych przystaniach. Ano, przypominał się góralski tanecz, co medale za swój taniec zdobywał — dla Podhala.

W tydzień potem zapłonęła watra na Polanie Rogoźniczańskiej w Kirach. Spotkali się działacze Związku Podhalańskich i zza oceanu, zespół im. Klimka Bachledy z Zakopanego. Przybyli też: wojewoda nowosądecki, gospodarze Zakopanego oraz konsul USA w Krakowie.

Jeśli się was zejdzie trzech Podhalań, to jakby całe Podhale było — mówiła Janina Duda przy-

pinając słowa Orkana. I jeszcze, wśród innych słów, padły dwa określenia: ojczyna — matka i ojczyna przybrana.

Staliśmy na polanie, a trochę nas tam było. Grał Władek Trebunia, kiedyś, w latach swoich studiów w krakowskiej ASP i jeszcze później, prymista „Hyrnych” — tych krakowskich. Znowu grał „Hyrnym” — jeszcze młodszym niż my byliśmy, kiedy wszyscy słuchaliśmy jego muzyki w Krakowie, do którego łatwiej się było z nią przyzwyczaić, a niektórzy z nas przy niej na scenie tańczyli. Ci — to też swoi, choć czasem wadzą się po angielsku z amerykańską o to, że w góralskim tańcu nie dość równo ciupagł im zbrzykły.

Janusz, syn Janiny Dudy, przysiadł się do muzykantów z Poronina, wsłuchiwał się w muzykę. A potem, po cichu, żeby nie przeszkadzać, poprosił o gęśle i zaczął dogadywać się z Władkiem góralską nutą.

Skalista jest ziemia na Podhalu, ale korzeniami wrasta się w nią nad podziw głęboko. Do końca nie sposób wykarłowić nawet w kolejnym pokoleniu.

Staliśmy na Polanie Rogoźniczańskiej ramię w ramię: Staszek Lassak-Hellos, który skądś ze świata przyjechał, Andrzej Biernacki, który po studiach na powrót w Zakopanem osiadł, i ja; trójka kolegów z tej samej klasy szkolnej i później, z lat studenckich w Krakowie. Oklaskiwaliśmy „Hyrnych”, którzy znowu są: nazwa i góralski dryg. A że za oceanem urodzeni? W końcu ktoś w świecie byłaby powiedział, że największe z dużych miast polskich na zachód od Warszawy — to Chicago...



KOMBINAT HUTA im. LENINA

i KOMENDA 17-7 OHP im. BUDOWNICZYCH
HUTY LENINA W KRAKOWIE —
w porozumieniu z Wojewódzką Komendą OHP
ogłaszają **PRZYJĘCIA**
mężczyzn, w wieku 18—22 lat, na rok szkolny 1980/81
do **OCHOTNICZEGO HUFCU PRACY 17-7**
w Krakowie Nowej Hucie, os. Stalowe 16
pracującego na rzecz Kombinatu Huta im. Lenina
W CZASIE POBYTU W HUFCU MOŻECIE

- ukończyć szkołę podstawową
- ukończyć zasadniczą szkołę zawodową dla pracujących (2-letnia — skierowanie natychmiast)
- rozpocząć naukę w Średnim Studium Zawodowym, po ukończeniu którego uzyskanie wykształcenie średnie techniczne
- zdobyć atrakcyjny zawód drogą szkolenia na kursach specjalistycznych (w ramach godzin pracy)
- uzyskać bardzo dobre zarobki (średnio około 4.500 zł)
- zdobyć prawo jazdy kategorii „B”
- wyjechać na wycieczki zagraniczne, z 50 proc. dofinansowaniem.

PONADTO HUFCIE GWARANTUJE:

- bezpłatne zakwaterowanie w hotelu I kategorii, w pokojach 2- i 3-osobowych
- wyżywienie (4 posiłki dziennie, za odpłatnością 18 zł)
- dodatkowy dzień wolny od pracy (1 raz w miesiącu z możliwością łączenia do 3 dni na odwiezienie rodziny)
- wszystkie świadczenia przysługujące pracownikom Kombinatu, jak ekwiwalent węglowy plus wynagrodzenie z tytułu Karty Hutnika; nagroda z finansu zakładowego)
- atrakcyjne spędzenie czasu wolnego w sekcjach zainteresowań działających w hufcu, w Domu Kultury Kombinatu oraz w Klubie Sportowym „Hutnik” Kraków (do bezpłatnego korzystania są sale sportowe, boiska, basen pływacki, lodowisko, sala kinowa, strzelnica itd.)

- możliwość wykazania postawy społecznej w organizacjach takich jak: ZSMP, TKKF, PTKK, PCK, LOK
- po ukończeniu hufca pracę w Kombinacie Huta im. Lenina, z zakwaterowaniem w hotelach pracowniczych (podejmującym pracę absolwentom 17-7 OHP Kombinatu przynajmniej wyższe zaszerogowanie o jedną, a najlepszym o dwie grupy)
- poznanie miasta Krakowa i jego historii oraz regionu.

Junacy Zakładnicy są w Zakładach i Wydziałach Kombinatu Huta im. Lenina, w zawodach:

- ◇ ROZLEWACZ STALI ◇ WYTAPIACZ STALI
- ◇ MONTER — OPERATOR SPRZĘTU CIĘŻKIEGO
- ◇ SPAWACZ ELEKTRYCZNY
- ◇ ŚLUSARZ ◇ FORMIERZ ODLEWNIK
- ◇ OPERATOR RUCHU KOLEJOWEGO
- ◇ OPERATOR URZĄDZEŃ HUTNICZYCH
- ◇ MURARZ BUDOWLANY
- ◇ MURARZ PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH
- ◇ STOLARZ ◇ CIESLA

PRZYCHODZĄC DO HUFCU KANDYDAT MUSI:

- pracować
- podnosić swoje kwalifikacje zawodowe
- zachować właściwą postawę etyczną-moralną i koleżeńską.

PRZEJEZDZAJĄC DO NAS ZABIERZCIE ZE SOBĄ:

- dowód osobisty
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji
- ostatnie świadectwo szkolne
- 4 zdjęcia formatu legitymacyjnego
- ostatnie świadectwo pracy (dotyczy osób wcześniej zatrudnionych)
- rzeczy osobistego użytku, wraz ze środkami utrzymania na okres przyjęcia.

WARUNKIEM PRZYJĘCIA JEST:

- ukończenie 18 roku życia, a nie przekroczenie 22 lat
- dobry stan zdrowia
- posiadanie wymaganych dokumentów.

Szczegółowych informacji udziela na miejscu Komenda 17-7 OHP — telefony 436-83 i 495-00, wewn. 70-30.

DOJAZD DO HUFCU Z DWORCA GŁÓWNEGO PKP:

- tranzajem linii „A”
- autobusem pospiesznym „A” w kierunku Nowej Huty (wsiadać jeden przystanek przed Kombinatem).

SKORZYTAJCIE Z OFEROWANEJ SZANSY ZDOBYCIA WYKSZTAŁCENIA ORAZ ATRAKCYJNEGO I DOBRZE WYNAGRADZANEGO ZAWODU HUTNIKA!

liczba miejsc ograniczona!

FRANUMERATĘ PRASY RADZIECKIEJ NA ROK 1981
przyjmują do 28 października 1980 r.
● Oddziały BSW „Prasa-Książka-Ruch”
● Urzędy Pocztowe
● Kluby Młodzieżowej Prasy i Książki

Czytajcie CZASOPISMA
RADZIECKIE!

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Smierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinatu Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89, oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. II-17

REDAGUJE ANTONI KROH

prosto od
krowy



Bydajbys dojeżdżał do pracy!...

Fot. A. KROH

Legenda Tatr

Po Zakopaniu krąży dziwna plotka, którą skwapliwie dzielą się z Czytelnikami — chociaż, prawdę mówiąc, to sam nie wierzę, aby mogła ona być prawdziwa. Mianowicie opowiada się, że miejscowe PTTK ma ekipę remontowo-budowlaną, prowadzącą bieżące remonty schronisk innych obiektów Towarzystwa. Otóż podobno w ostatnim okresie ekipa składała się z samych tylko tzw. pracowników umysłowych, nie zatrudniała zaś ani jednego robotnika. Mimo to wykonywała plan.

Bardzo proszę, niechże Zarząd Oddziału poinformuje: czy to prawda? A jeżeli nieprawda, to prosimy o przedstawienie w kilku chociażby zdaniach, jak wygląda sprawa Waszej ekipy remontowej? Plotkę zaś notując jako ciekawy dokument stanu umysłowego w Polsce na jesieni AD 1980.

Jesienny nastrój

Wicewojewoda Edward Ligęza i jego ludzie rozpatują etki postulatów. Nietrudno jednak przewidzieć, że niejedyn wnioskodawca poczuje się zawiadzonym i rozgorączony udzieloną odpowiedzią. Jeśli np. chorey poskarży się, że nie może zdobyć potrzebnego leku i zgłosi postulat lepszego zaopatrzenia aptek, to można mu odnieść w dwójaki sposób. Albo: „Szanowny Panie, uprzejmie zawiadamiamy, że zaopatrzenie w leki na terenie woj. nowosądeckiego uwarunkowane jest ogólną podażą leków w kraju, a jak wiadomo, wstępują tu przejściowe trudności” lub też bardziej bezpośrednio: „Panie Kochany, przykro nam, że jest pan chorey, ale leków nie ma i diabli wiedzą, kiedy będą”. Odpowiedzi te, chociaż szczerze i rzeczowe, najprawdopodobniej wprowadzą wnioskodawcę w stan, opisany pięknie w wierszu mistrza Galczyńskiego:

Tristis est anima mea,
usque, jak mówią, ad mortem...
Oto się jesienią zaczęła
i nie ma komu dać w mordę.



Nie dotykać!

KORZYSTAJCIE Z NASZYCH USŁUG!

Prosta kalkulacja

Przed dwoma laty zostałem szczęśliwym posiadaczem pralki automatycznej. Cieszyłem się jak dziecko. Po kilku naprawach gwarancyjnych pralce sprzykrzyło się życie i zepsuła się ostatecznie. Była na tyle uprzejma, że uczyniła to na miesiąc przed upływem gwarancji. Wymieniono ją na nową.

Druga pralka również zepsuła się po paru miesiącach. Wymieniono na nową.

Trzecia pralka jeszcze się nie zepsuła, ponieważ mam ją w domu od niedawna.

A teraz policzmy: zapłaciłem za pralkę 10500 złotych, otrzymując za to sprzęt wartości 31500 złotych, nie licząc kosztów napraw gwarancyjnych. Zgłaszam więc postulat, aby producent tych cudów techniki wyłacał każdemu, kto zgłosi chęć nabycia pralki, kwotę 5 tysięcy złotych w zamian za pisemne oświadczenie klienta, że rezygnuje on z zakupu pralki teraz i w przyszłości. Człowiekowi wpadnie do kieszeni pięć patyków, a fabryka nie będzie miała zawracania głowy z produkcją bubli i całą swą załogę będzie mogła wysłać na wczasy. I zapanuje się tyle nie napsuje, i zapanuje zdrowa, szczerza atmosfera.

Rozpatrując całokształt konkretnych zagadnień na realnej płaszczyźnie naszej rzeczywistości, powinniśmy położyć szczególny nacisk na to by zwracać baczniejszą uwagę na dogłębne zanalizowanie problemów, które nie raz i nie dwa traktowaliśmy nieczym przysłowio-ego Kopciuszka. Wychodząc z bazy konkretnych poczynań w wielu dziedzinach, wypracujemy program,

święcić się propagandzie pozytywnych wzorców osobowych. Niestety, galopada bufonady werbalnej pociąga za sobą permanentną fluktuację konkretni, co w konsekwencji oddziaływanie niekorzystnie na wiele dziedzin praktyki społecznej.

Prezentowaną powyżej problematykę należy konsekwentnie i systematycznie uwzględniać w nakreślaniu zadań. Jest to bowiem jedyna

Felieton na temat konkretnych zagadnień

uwzględniający cały szereg odcinków naszego życia. Powinniśmy otoczyć największą troską kwestie, związane bezpośrednio ze sferą społeczną. Dysponujemy wszak szeroką bazą obiektów i placówek, gotowych podjąć rzuczone hasła i włączyć się w nurt codziennej praktyki, a nie traktować jej po macoszu. Rzeczywistość dowiodła, że można i należy bazować na wysokokwalifikowanej kadry, której wszak docho- waliśmy się i która stanowi integralny element całej populacji polskiej.

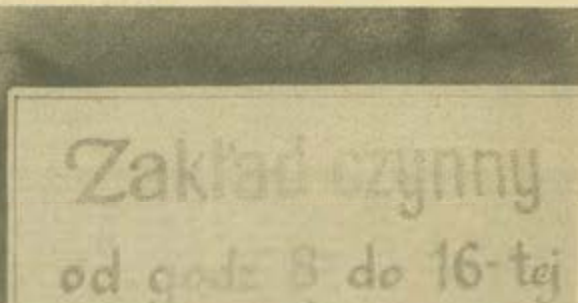
Sformułowania, jakich się dopracujemy, powinny prowadzić do wniosków o charakterze obligatoryjnym, co będzie miało ważki, a niekiedy decydujący wpływ na kształtowanie postaw młodego pokolenia, przebudowę jego sfery świadomości. Jest to przecież sprawa priorytetowa, dotycząca nas wszystkich. Należy eliminować modele negatywne, w szczególności konsumpcyjne, a po-

droga, wiedząca do celu. Nie można w żadnym wypadku zlekceważyć z zapaleniem zielonego światła dla wszelkich mądrych inicjatyw. Należy z całą otwartością, w atmosferze szczerości i wzajemnego szacunku, postawić sobie pytania, interesujące obie strony, na które musimy odpowiedzieć sobie sami, nie tracąc z oczu człowieka w całej jego złożoności, na różnych szczeblach. Samo życie zmusza nas do wnikliwej analizy nakreślonych powyżej zjawisk, życie niesie również cały szereg optymalnych rozwiązań. Zadanie to musi być natychmiast docenione i uznane za swoje przez zdrowe ciało narodu i jego czujne organy.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że sprawą kluczową, którą należy ująć z szerszej perspektywy, nie unikając subiektywnego punktu widzenia, jest przestrzeżenie terminów wszędzie tam, gdzie warunki na to pozwalają.

Czy aby na pewno wszyscy Czytelnicy poznali od razu, że cały powyższy tekst, to belkot? Jeśli ktoś dał się nabrać, to niechaj wie: epidemia pustostlowia poczyniła szkody również w jego umyśle. Jedyny ratunek to systematyczna lektura klasyków i więcej zaufania do własnego zdrowego rozsądku.

Szanowny Czytelniku! Gdy zetkniesz się z przemówieniem czy artykułem, składającym się z takich oto frazesów, wiedz, że autorem jest oszust albo głupiec, lub człowiek chorey, który nie tylko mówi i pisze, ale również myśli w ten sposób (o ile można nazwać to myśleniem). W każdym zaś przypadku jest to człowiek niebezpieczny dla otoczenia.



Fot. A. KROH

Sobota i niedziela na ekranie TV

Sobota

PROGRAM I

6.00—6.30, 13.30—15.25: **Telewizyjne Technikum Rolnicze**; 15.25: program dnia; 15.30: „Pieśń silniejsza od grzmotu...” — historia hymnu narodowego; 15.55: obiektyw; 16.15: dziennik; 16.30: program dla dzieci „Sezam”; 17.00: Telewizja Młodych; 17.30: z cyklu „Świat, który nie może zginąć” — „Zwierzęta, które uratował przesąd”; 17.55: sprawozdania z meczów I ligi piłkarskiej; 18.50: „Dobranoc”; 19.00: „Estrada folkloru” — polska muzyka ludowa; 19.30: dziennik; 20.10: „Do krwi ostatniej”, odc. 1 serialu telewizyjnego Jerzego Hoffmana; 21.15: „Bliisko i daleko” — program reporterów; 21.45: kronika Konkursu Chopinowskiego; 22.05: kabaret „Dudek” w reż. Edwarda Dziewonkiego.

PROGRAM II

16.55: program dnia; 17.00: „Być z tobą” — recital Z. Sosnińskiej; 17.20: „Telekino sprzed lat” — „Wojna domowa” odc. 12; 17.50: „W pewien sposób” — społeczno-obyczajowy dokument fabularny; 19.00: piosenki tygodnia; 19.10: kronika; 19.30: dziennik telewizyjny.

„Spotkania w dwójce”

20.15: „Halo, tu orkiestra i balet telewizji czechosłowackiej” — widowisko rozrywkowe z udziałem Hanny Vondračkové; 21.15: „Wulkany świata — Niragony” — film dok.; 22.05: „Mój Londyn” — ostatni odcinek serialu obyczajowego; 22.55: „Uśmiech spod parasola” — piosenki, fragmenty kabaretów, popisy cyrkowe, gagi filmowe; 23.15: „Pocci recytują wiersze” — Joanna Kulmowa.

Niedziela

PROGRAM I

6.10—7.30: **Telewizyjne Technikum Rolnicze**; 7.30: „Alarm przeciwpowodziowy trwa”; 7.40: „Nowoczesność w domu i zagrodzie”; 8.10: emerytura dla rolników — poradnik; 8.55: program dnia; 9.00: **Tele-ranek TDC**, w programie m. in. „Niedźwiedź pana Adamsa” — film przygodowy; 10.20: „Antena”; 10.45: Republiki radzieckie — „Tam, gdzie tańczy moldawianin, ziemia chwieje pod nogami” — film dokumentalny; 11.35: reportaż filmowy; 11.55: sprawozdania z meczów I ligi piłki nożnej; 12.45: dziennik; 13.05: rolnicze rozmowy — „Gdy się powiedziało A...”; 13.35: program dla dzieci — „Przygody Sindbada”, „Przygoda z syreną”; 14.00: blok programowy „Tylko w niedzielę”; 19.00: wieczorynka; 19.30: dziennik; 20.10: „Z biegiem lat, z biegiem dni” — odc. 7; 21.50: sportowa niedziela, 22.10: „Tylko w niedzielę” — c.d.

PROGRAM II

10.10: „Krótkofalowy” — program wojskowy.

„Spotkania w dwójce”

10.40: przeboje tygodnia; 12.05: „Z biegiem lat, z biegiem dni” — odc. 7; 13.40: „Popołudnie fauny i flory”; 14.25: „W starym kinie” — nasi ulubieńcy Flip i Flap; 15.35: „Spotkanie z gwiazdą” — Matia Bazar; 16.15: sportowy magazyn sprawozdawczy; 17.40: „Milion pogodnych nutek” — program rozrywkowy z udziałem piosenkarzy i zespołów węgierskich; 18.00: **Teatr Sensacji** — Raymond Chandler — „Bliisko serca”, reż. R. Bugajski; 19.05: „Odwiedziny” — film krótkometr. reż. R. Piwowarskiego; 19.30: dziennik.

„Spotkania w dwójce”

20.15: „Życie na ziemi”, odc. 1 — „Pierwsze lasy” — serial popularnonaukowy; 21.15: piosenki z kabaretu Olgi Filipińskiej; 21.45: „Diagnoza śmiertelna” — film krym.